

REGULAMIN EMMY

Mój przyszły tata:

1. Nie może być za stary
2. Nie może bać się ciemności ani burzy
3. Od czasu do czasu powinien przytulać mamę
4. Musi lubić psy - duże, bardzo duże psy, no i prace domowe, i bitwę na śnieżki, i oczywiście czekoladowe ciasteczka, które piecze mama
5. I koniecznie musi lubić dzieci, a w szczególności mnie!!!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdzieś w oddali słyhać było brzęczenie telefonu. Porucznik Michael Gallagher zarejestrował ten dźwięk, ale był zbyt zmęczony, by kiwnąć choćby palcem. Z początku miał wrażenie, że to przykry, męczący sen, w końcu jednak, jako że dzwonienie stawało się coraz bardziej natręcyjne, wysunął rękę spod kołdry i sięgnął po słuchawkę.

- Mam nadzieję, że to faktycznie coś ważnego -burknął - inaczej jesteś martwy.

- Tu McKenna...

Gallagher oprzytomniał w jednej chwili.

- Bardzo przepraszam, panie komendancie, myślałem, że to...

- Już dobrze. Czy to prawda, że wczoraj po południu uratował pan, poruczniku, pewnego malca przed śmiercią pod kołami ciężarówki?

Wczoraj po południu... Zaraz, co było wczoraj po południu? Ostatnio tyle się działo w jego życiu, że trudno czasem mu było ustalić, co kiedy się wydarzyło. Odkąd rozpoczął pracę jako tajny agent policji, miał na głowie mafię narkotykową. Stres ostro dawał mu się we znaki. Stres i dramatyczny brak czasu. Jego mózg

sortował zdarzenia i pozostawiał w pamięci jedynie to, co było istotne dla akcji, w której uczestniczył. Reszta była odległa o miliony lat świetlnych.

Zaczął gorączkowo wysilać umysł, by przypomnieć sobie, co działo się wczorajszego popołudnia.

Z pewnością pod koniec dnia zapuszkował kilku podejrzanych typów, którzy mieli niewątpliwy związek z gangiem, i to był niepodważalny sukces. Następnie sporządził raport, a potem zrobiło się już cholernie późno i wrócił do domu w nadziei, że uda mu się wreszcie przespać pierwszą od tygodnia noc bez koszmarów i we własnym łóżku, a nie przy biurku w robocie. Nagle go olśniło. Rzeczywiście, coś tam było z ciężarówką i z jakimś dzieciakiem, którego matka była zajęta paplaniem.

- Faktycznie, teraz sobie przypominam. Matka dziecka rozmawiała przez telefon, a maluch wbiegł na ulicę, chyba za piłką, więc złapałem go, nim zrobił to ktoś inny. To naprawdę nic takiego...

- Nic takiego? Wygląda na to, że się pan myli, poruczniku, gdyż wszystkie dzisiejsze gazety w Chicago zamieściły na pierwszej stronie pana zdjęcie z odpowiednim dopiskiem.

- Naprawdę? - Michael aż usiadł na łóżku. - To chyba niemożliwe... nie było tam żadnego fotoreportera...

- A jednak zrobiono panu zdjęcie. Pewna dziennikarka, która była akurat w drodze z pracy... Wie pan, oni mają nosa do takich spraw. I teraz pojawiła mi się tu w biurze, i za wszelką cenę chce przeprowadzić wywiad „z największym bohaterem Chicago”, jak się wy-

raziła. Został pan też okrzyknięty najbardziej seksownym gliną w mieście.

- Cholera - mruknął Michael z pewną dozą zażenowania - tego się nie spodziewałem.

- Tak właśnie sądziłem, niemniej jednak nie mam innego wyjścia, jak wysłać pana na trzydziestodniowy przymusowy urlop. Ze skutkiem natychmiastowym.

- Ależ... panie komendancie, właśnie udało mi się pchnąć sprawę do przodu.

- Mam nadzieję, że w ciągu miesiąca sprawa przycichnie - kontynuował dowódca, ignorując protest Michaela - i będzie pan mógł wrócić do pracy. Nie mogę sobie pozwolić na to, by stał się pan osobą publiczną, choć właściwie do tego doszło. Przypominam, że jest pan jednym z naszych najlepszych agentów i siedzi pan po uszy w aferze narkotykowej, więc chyba nie muszę tłumaczyć, że zagrożone jest nie tylko pana życie, ale i cała akcja, która właśnie zaczęła dobrze się rozwijać. Przykro mi, poruczniku, trzydzieści dni od zaraz. Zrozumiano?

- Tak jest, panie komendancie - powiedział Michael bez entuzjazmu.

- Jeszcze jedno, Gallagher. Musisz zniknąć z miasta, dopóki pani reporter się nie uspokoi, a wygląda na to, że to trochę potrwa. Właśnie stąd wyszła, ale nie zamierza odpuścić i jest wyjątkowo operatywna. Podejrzewam więc, że najdalej za pół godziny będzie u pana. Do tego czasu ma pan być już daleko, jak najdalej... Jasne?

-Tak jest.

- Do zobaczenia za miesiąc i niech pan unika wszelkich kłopotów, a przede wszystkim kamer.

- Do zobaczenia, panie komendancie.

Michael zdarł z siebie kołdrę i wyskoczył z łóżka. Dżinsy, koszulka, bluza i adidas. Przygotowanie do wyjścia zajęło mu dokładnie dziesięć minut. W tym czasie ubrał się, umył i spakował najpotrzebniejsze rzeczy. Spakował, to może zbyt dużo powiedziane, po prostu wetknął do worka marynarskiego trochę ubrań, zapasowe buty, kosmetyki i niezbędne notatki, a potem zadzwonił do rodziny z wieścią, że wyjeżdża na przymusowe wakacje. Zresztą z pewnością wszyscy widzieli już jego fotkę w gazecie, sprawa była więc oczywista. Nikt nie zadawał zbędnych pytań, zwłaszcza że jego bracia, a było ich aż pięciu, pracowali albo na policji, albo w straży pożarnej. Rozkaz to rozkaz! Narzucił na siebie kurtkę i zbiegł po schodach.

Worek i laptop wrzucił na tylne siedzenie mustanga i wskoczył za kółko. Wsiadając, spojrzał przelotnie na niebo. Dobrze, że wyjeżdżał z miasta, takie grafitowe, zaciągnięte niebo nie wróżyło niczego dobrego. Naj-seksowniejszy glina w mieście, pomyślał zdegustowany, odpalając samochód. Też mi coś.

Duże płatki śniegu posypały się z nieba, zupełnie jakby ktoś nagle rozpruł puchową kołdrę. W żółtym tempie jechał zatłoczonymi ulicami miasta, aż wreszcie dotarł do drogi stanowej i dopiero wtedy mógł przycisnąć nieco gaz, ale tylko na tyle, na ile pozwalały warunki atmosferyczne.

Na granicy stanów Illinois i Wisconsin zerwał się

silny wiatr, a z nieba nieprzerwanie sypał gęsty, puszysty śnieg. Zrobiła się prawdziwa zimowa zawierucha. Za oknami migały wiejskie pejzaże spowite białą pierzyną śniegu, ale wewnątrz, w jego ukochanym mu- stangu, było ciepło i przytulnie. Z radia leciały cicho

stare rockowe przeboje. Dawno już nie czuł się tak siel- sko i błogo. Wszystkie cholernie ważne i niecierpiące zwłoki sprawy i związany z nimi stres pozostały gdzieś daleko w tyle, a on odpłynął myślami w świat, na co zazwyczaj nie miał czasu.

Życie nie pozostawiało wyboru. Odkąd rozpoczął pracę jako tajny agent, bezustannie musiał mieć się na baczności. Węszył po najdziwniejszych zakątkach Chicago, wciąż szperał gdzieś i grzebał, dzień w dzień narażając życie w nadziei, że uda mu się coś wytro- pić. Przez wszystkie te miesiące nie zmrużył spokojnie oka, był więc potwornie wykończony tym ciągłym wy- ścigiem, kto kogo wykiwa, komu uda się przechytrzyć przeciwnika. Gang narkotykowy to nie żarty. Jednak kochał tę swoją pieprzoną robotę, mimo że nieustannie stawał twarzą w twarz z bandziorami najgorszego sortu. Lecz miał to we krwi, bo praca na policji sta- ła się rodzinną tradycją Gallagherów. Już jego dziadek był chicagowskim gliną, a potem ojciec, który gdyby nie zginął podczas akcji, pewnie siedziałby tam do dziś.

Jasne było, że on, jako najstarszy z rodzeństwa, pójdzie w ślady swoich przodków. Miał jednak pewne marze- nie, o którym nigdy nikomu nawet nie wspominał, bo głupio było mu się do tego przyznać. Już od lat spisy- wał wszystkie co ciekawsze przypadki i akcje w nadziei,

że któregoś dnia napisze książkę o życiu przestępczego podziemia jednego z największych miast w Stanach. Dotąd nigdy nie znalazł na to czasu. Nic w tym dziwnego, bo z takiej roboty trudno było wymknąć się choćby na jeden dzień, lecz teraz miał przed sobą cały miesiąc. Aż przesyłał go dreszcz. Mógł robić wyłącznie to, na co przyszła mu właśnie ochota. Niesłychana historia...

Na dobrą sprawę nie zastanawiał się, dokąd jedzie. Chciał po prostu oddalić się od miasta na tyle daleko, by stać się nierozpoznawalny. Tak zresztą brzmiał rozkaz.

Pogoda była wyjątkowo parszywa. Im dalej wjeżdżał w głąb stanu Wisconsin, tym bardziej zamieć przybierała na sile. Autostrada zmieniła się w wąską dwupas-mówkę i wyglądała tak, jakby przez ostatnie dni nikt *jej* nie odśnieżał, choć biorąc pod uwagę siłę opadów, pług mógł jechać tędy równie dobrze przed godziną. Michael był zmęczony i głodny, ale nie miało sensu zatrzymywać się w szczerym polu, bo cienka kurtka i dżinsy nie uchroniłyby go przed siarczystym mrozem. Zrobiło się już całkiem ciemno, ale mimo to postanowił dojechać do jakiegoś, choćby małego, miasteczka.

Gdy ujrział wreszcie tablicę informującą, że za dwaście kilometrów dotrze do sporej miejscowości o nazwie Chester Lake, kamień spadł mu z serca. Zajęło mu to jednak rekordową ilość czasu, bo warunki nie pozwalały na szybką jazdę.

Dotarł wreszcie do zjazdu i ostrym łukiem ześliznął się po małym zboczku na drogę prowadzącą do miasta,

zahaczając o coś lekko. Był wściekły, że nie zdołał prawidłowo wziąć zakrętu, ale to przez to oblodzenie. Na szczęście w pobliżu nie było żadnego samochodu. Na takim pustkowiu i w taką pogodę to zupełnie normalne. W oddali migotały jakieś światła, ale przy wskaźniku paliwa od dawna paliła się lampka kontrolna. Zerknął na nią nieco nerwowo, choć wiedział, że siłą woli nie sprowadzi stacji benzynowej.

Gdy uniósł wzrok, na kilka metrów przed maską zobaczył młodego, płowego jelonka. Nie chcąc go potrącić, raptownie skręcił kierownicą i odruchowo nacisnął pedał hamulca. Samochód wykonał zgrabny piruet, po czym z impetem uderzył w zmarzniętą zaspę śnieżną, znajdującą się tuż przy drodze. Michael zdążył tylko osłonić ramionami twarz i szpetnie zakląć pod nosem.

- MacKenzie! Mahoney! W tej chwili przestańcie szczeleć! - krzyknęła Angela DiRosa, unosząc głowę znad księgi gości i spoglądając groźnie na dwa olbrzymie psy rasy alaskan, które leżały przed kominkiem. - Nie ma o co robić tyle hałasu, mówiłam wam przecież, że to tylko wiatr.

Odgarnęła długie ciemne włosy za ucho i pochyliła się nad robotą.

- Wyjątkowo gwałtowna burza śnieżna - westchnął wuj Jimmy, siedzący przy stoliku do gry. Popijał gorącą czekoladę i samotnie rozgrywał partyjkę w warcaby, raz po raz zerkając przez okno. - Najgorsza tej zimy! Jak do tej pory - dodał po chwili. - Nie zanoszą się na to, żeby miało się uspokoić.

- Wiem. - Angela zamknęła księgę. Jako że psy wciąż były niespokojne, wyszła zza recepcji, żeby je pogłaskać. W kominku radośnie buzował ogień, ogrzewając duży salon. Był załadowany niemal po sam czubek, tak żeby wystarczyło drewna aż do rana. Podczas takich zamieci często wysiadał prąd, a bez ogrzewania przy tej temperaturze można by było zamienić się w sople lodu. Gładziła cierpliwie Mahoneya i MacKenziego, ale niewiele to pomagało. Psy cały czas były niespokojne i co chwila zadzierały łby, głośno szczekając. W końcu wstały i podeszły do frontowych drzwi.

- Co się z nimi dzieje? Spokój, leżeć! - ofuknęła je, ale nie usłuchały komendy. - Coś jest nie tak. - Spojrzała niepewnie na Jimmyego.

- Słyszysz coś?

- Ale co?

- Sam nie wiem - westchnął Jimmy.

Pensjonat był zamknięty na okres zimowy, jako że mało kto wpadał na pomysł, by odwiedzać te strony o tej porze roku. Otwierali jedynie przed Bożym Narodzeniem i na sylwestra, ale do tego czasu nie mieli żadnych rezerwacji. I tak było przez całych sześć lat, bo właśnie tyle przepracowała tu Angela. Uciekła na to odludzie zaraz po rozwodzie razem z córeczką, a raczej tuż przed rozwiązaniem, w dziewiątym miesiącu. Od tamtej pory wiodła bezpieczne i spokojne życie w pensjonacie wuja. Odnalazła tu to, czego tak bardzo pragnęła po burzliwym i trudnym życiu u boku swego nieodpowiedzialnego męża. Samotność, która na szczęście dopadała ją tylko z rzadka, nie była zbyt

wygórowaną ceną za możliwość życia w tak zacisznym i uroczym miejscu.

Po raz pierwszy od lat poczuła dziwne napięcie, niepokój, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

- Tak, słyszałem - zawyrokował nagle wuj - to brzmiało jak głuchy jęk.

- Przy takim huraganie i takiej sile wiatru naprawdę trudno brać to poważnie, sam chyba przyznasz. - Przerwała na chwilę. - Choć i ja mam jakieś dziwne przeżycie, że stało się coś złego. Spójrz tylko, psy chcą wyraźnie wyjść.

Wuj porwał laskę i podniósł się powoli z fotela. Ona także gwałtownie Wstała i podeszła do drzwi. Odblokowała zamek, nacisnęła klamkę i omal nie upadła na podłogę, bo podmuch wiatru raptownie wdarł się do środka, przynosząc z sobą lodowate powietrze i tumany śniegu.

- Na miłość boską! - krzyknęła, wyciągając ręce w kierunku zakrwawionego, zmarzniętego na kość mężczyzny, który z trudem trzymał się na nogach. - Co pan tu robi? W taką pogodę i w takim stroju?! - Miał na sobie jedy nie lekką skórzaną kurtkę i dżinsy, a cały pokryty był cie niutką warstwą lodu z poprzyklejanymi płatkami śniegu. - Wuju, pomóż mi! - zawołała spanikowana.

Zarzuciła sobie ramię mężczyzny na plecy, by mógł się na niej oprzeć, i powoli wprowadziła go do środka. Gdy siedział już na dużej, miękkiej sofie obok komin-ka, wyszeptwała przerażona:

- Pan chyba oszalał, żeby w taką pogodę wybierać się na przechadzkę.

MacKenzie i Mahoney biegały wkoło, obwążując przybysza.

- Chyba tak - wymamrotał Gallagher, zastanawiając się, czy jeszcze żyje, czy może jest już raczej w niebie, biorąc pod uwagę, że obok niego siedział prawdziwy anioł. Kiedy wysiadł z samochodu i ruszył przed siebie w stronę świateł, miał wrażenie, że mija całą wieczność. Czuł, jak sztywnieje na nim ubranie, a zaraz potem całe jego ciało, jakby zamarzało żywcem. Po jakimś czasie stracił czucie w nogach i rękach i szedł jak automat, wiedząc, że nie wolno mu się poddać, bo zatrzymanie się w miejscu oznacza śmierć. Nie tak giną policjanci, myślał przez cały czas, próbując skupić się na migoczącym w oddali świetle. - Michael. Michael Gallagher - powiedział przez zsiniałe usta, próbując się uśmiechnąć, ale niezbyt mu się to udało. - Mam nadzieję, że nie szalony...

Zadziwił ją swoim poczuciem humoru. Ledwie żywy, a mimo to zbiera mu się na żarty.

- Krwawisz. - Gdy dotknęła delikatnie zranionego czoła, jęknął, próbując się uchylić. - Jesteś ranny?

W odpowiedzi usłyszała szczeł jego zębów. Dygotał jak w febrze. Pobieгла po duży wełniany koc i szczelnie go nim okryła, wcześniej pomagając mu zdjąć buty i się położyć.

- Ale się urządziłeś...

Śnieg na jego gęstych, hebanowych włosach zaczął topnieć w ciepłe kominka i po chwili były całkiem mokre, Angela poszła więc do łazienki po ręcznik. Gdy wróciła, wytarła je dokładnie i owinęła głowę chustą

z owczej wełny. Baczniej też przyjrzała się jego twarzy. Miał piękne brązowe oczy i pełne, zmysłowe usta. Zaczęła się zastanawiać, jak by to było poczuć je na sobie, lecz natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl. Ciemny zarost, który porastał jego policzki, sugerował, że co najmniej od dwóch dni nie widziały golarki. Ale było mu z tym do twarzy, choć wydawał się przez to dziwnie tajemniczy, a może nawet nieco groźny. Po plecach przebiegł jej dreszcz. Kto to był? Czy słusznie zrobiła, wpuszczając go do domu? Nie mogła jednak pozwolić mu zamarznąć na dworze. Zaniepokojona własnymi myślami, by poczuć się nieco pewniej, zwróciła się do wuja:

- Czy mógłbyś przynieść ze dwa ciepłe koce i apteczkę z łazienki? - Gdy Jimmy skinął głową, dodała: - Ach, i jeszcze ciepłe skarpety, i może piżamę. - Spojrzała na dziwnego gościa. - Michael? - Delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. - Możesz otworzyć oczy i spojrzeć na mnie? Chciałabym z tobą porozmawiać. - Rana na czole nie wyglądała zbyt dobrze. Cały czas sączyła się z niej krew. Obawiała się, że mógł mieć wstrząs mózgu. - Świetnie - pochwaliła, kiedy rozchylił powieki. Pochyliła się nad nim, żeby przyjrzeć się oczom. Źrenice wyglądały prawie normalnie, choć wzrok był dość mętny. - Co się stało? Czy mam kogoś powiadomić?

Gallagher słyszał jej słowa, ale dochodziły go z od-dali, jakby stali na przeciwległych końcach długiego tunelu. Bolesnie odczuwał ciężar swego ciała i było mu nieskończenie zimno. Uniósł powoli dłoń, żeby dotknąć czoła. Czuł, że coś jest nie tak.

- Nie, zaczekaj chwilę. - Chwyciła go delikatnie za rękę. - Najpierw ci to opatrzę. - Rękę miał lodowatą. Ukryła ją w swoich dłoniach w nadziei, że się rozgrzeje.
- Michael, słyszysz mnie?
- Powoli pokiwał głową.
- Świetnie, rozetrę ci trochę ręce. Są zmarznięte na kość. Powiedz, mam do kogoś zadzwonić, ktoś czeka na ciebie?
- Zamyślił się na chwilę, jakby usiłował sobie przypomnieć, co się właściwie stało.
- Nie, nie trzeba - powiedział w końcu cicho. - Jestem na wakacjach.
- W porządku, rozumiem. Miałeś wypadek samochodowy?
- Straciłem kontrolę nad kierownicą... na zjeździe
- wymamrotał z trudem. - Chciałem ominąć młodego jelenka...
- Byłeś sam? - zapytała, okrywając go kolejnymi kocami.
- Tak, sam.
- To dobrze, bardzo dobrze. Oprócz tego czoła jesteś gdzieś ranny?
- Nie wiem - sapnął z trudem. Gdyby miał powiedzieć prawdę, bolało go wszystko.
- Angela przełknęła nerwowo. Od sześciu lat nie zbliżała się do mężczyzn, a tu nagle musiała sprawdzić, czy całkiem obcy facet nie ma jakichś obrażeń na ciele. I to nie byle jakim ciele! Jej matka z pewnością określiłaby Michaela jako diabelski okaz swego gatunku. Zresztą budową przypominał jej byłego męża: wysoki, barczy-

sty, choć w sumie szczupły, ze wspaniale wyrzeźbionymi mięśniami. Kiedyś dała się nabrać na piękne słówka i urok osobisty, ale cóż w tym dziwnego, była przecież jeszcze bardzo młoda. Skąd mogła wiedzieć, że taki uroczy facet będzie ją bezczelnie okłamywał, i to od samego początku? Jakim cudem miała się domyślić, że wyrastał w świecie przestępczym, jego ojciec jest kryminalistą, a on poszedł w jego ślady? Nigdy nie pisał na ten temat nawet słówka. Dwa długie lata żyła z nim pod jednym dachem, nie będąc niczego świadoma. Dowiedziała się o wszystkim, gdy była już w ciąży z Emmą. Decyzja wydała jej się oczywista, nie miała żadnych wątpliwości, natychmiast wystąpiła o rozwód i na tym zakończył się ich związek. Od tego momentu faceci przestali dla niej istnieć.

Dziś była mądrzejsza o kilka lat i sporo przykrych doświadczeń, niełatwo więc było ją zwieść. Niemniej jednak Michael był atrakcyjnym mężczyzną, a ona wciąż jeszcze kobietą, która na co dzień nie zadawała się z takimi przystojniakami.

Miał naprawdę wspaniałe ciało. Gdy pomagała mu się rozbierać, raz za razem przesuwał ją silny dreszcz i czuła mrowienie w palcach, ale sam nie dałby rady uwolnić się z tych przemokniętych, lodowatych dżinsów i mokrej bluzy. A przebrać się musiał, i to im szybciej, tym lepiej. Poza raną na czole nie miał żadnych innych okaleczeń, w każdym razie niczego nie wypatrzyła. Nie można było jednak wykluczyć obrażeń wewnętrznych. Nie pozostawało jej nic innego, jak czuwać przy nim przez całą noc i modlić się, żeby wszystko

było w porządku. Najważniejsze, by się rozgrzał, pomyślała zmartwiona, opatulając go w ciepłe koce, bo strasznie się wyziębił. Z pewnością nie pochodził stąd. Nikt z tutejszych mieszkańców nie wybrałby się na taką pogodę w takim stroju.

- Myślisz, że jest w szoku? - zapytał Jimmy, podając jej apteczkę.

- Nie sędzę, jest raczej bardzo wyziębiony i osłabiony. - Spojrzała na gościa. - Michael, czy mógłbyś jeszcze raz otworzyć oczy? Hej - potrząsnęła nim lekko - możesz? Proszę, otwórz oczy - powtórzyła łagodnie.

- Taaa... - wymamrotał cicho i na moment uchylił powieki, ale natychmiast je zamknął, porażony ostrym światłem lampy. Sam nie wiedział czemu, ale miał wrażenie, że pochyła się nad nim anioł. A jak wiadomo, anioły są wyjątkowo piękne. Mógłby tak patrzeć i patrzeć, gdyby nie to, że nie był w stanie na dłużej niż kilka sekund otworzyć oczu.

- Znalazłem to na schodach - zakomunikował wuj, kładąc na stole torbę i komputer Michaela. - To musi być facet z miasta - dodał nieco lekceważąco. - Przyniosę brandy, to powinno go rozgrzać.

Angela odwróciła głowę Gallaghera do siebie i przetarła okaleczone czoło. Na szczęście rana już nie krwawiła i po krótkich oględzinach okazało się, że wcale nie jest taka głęboka, jak zdawało się jej na początku. Uznała, że nie wymaga interwencji chirurga, choć czoło było mocno spuchnięte. Musiał nieźle rąbnąć, pomyślała, naprawdę może mieć wstrząs mózgu. Podczas tego zabiegu Michael próbował unikać dotyku jej rąk

i stękał cicho, z czego wywnioskowała, że musi go bardzo boleć. Posmarowała więc czoło maścią łagodzącą ból, a zarazem przyspieszającą gojenie, i założyła opatrunek.

- Już po wszystkim, a teraz wypij to! - Delikatnie pogładziła go po nieogolonym policzku. Pomogła mu unieść głowę i przystawiła do ust szklaneczkę z burztynowym płynem, którą wręczył jej Jimmy. Przez chyliła ją na tyle, żeby mógł powoli sączyć brandy, nie krztusząc się przy tym.

Michael poczuł po chwili to specyficzne ciepło, które wywołuje mocny alkohol, ręce i nogi zaczęły mu lekko mrowieć, a krew szybciej krążyć w żyłach. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, była ciepła i miękka dłoń anioła, w którą wtulił twarz, nim zamknęły mu się oczy.

Kiedy je otworzył, anioł wciąż był blisko, jakby przez cały ten czas nie odstępował go na krok.

- Michael, chodź, pomogę ci wstać i pójdziemy na górę. Przygotowałam ci ciepłe, wygodne łóżko. Dasz radę wejść po schodach?

Gallagher postawił stopy na podłodze i przy pomocy Angeli podniósł się z sofy. Rozejrzał się nieprzytomnie po pokoju.

- Miałem torbę i laptopa...

- Są już na górze, Jimmy znalazł je przed domem na schodach. Nie martw się o nic i chodź ze mną. - Wzięła go mocno pod ramię i powoli ruszyli na górę. - Świetnie sobie radzisz, brawo. - Schodek po schodku w żółtym tempie dotarli na piętro. - No widzisz, udało się. Powiedz, Michael, na pewno nic cię nie boli? Mam

na myśli, czy nie jesteś połamany albo może masz jakieś silne bóle, gdzieś w środku. Zastanów się...

- Cały jestem obolały - zamruczał - ale nie w tym sensie. Nie, nie sądzę, żeby coś było naprawdę nie tak.

- Nie kręci ci się w głowie?

- Trochę się kręci, ale nie jakoś wyjątkowo.

- Pytam, bo przygotowałam ci gorącą kąpiel. Dobrze by ci zrobiła, ale tylko wtedy, jeśli nie dolega ci nic poważnego. Chodź, zaprowadzę cię do łazienki. Wuj ci trochę pomoże. Dasz radę?

- Taaa... myślę, że dam - wyszeptał, choć miał wrażenie, że wciąż jest jednym wielkim sopłem lodu, a nogi miał jak z ołowiu. Nadal nie był w stanie szerzej otworzyć oczu, bo bardzo raziło go światło, ale nawet przez te wąskie szparki zdołał dostrzec, że jego anioł jest delikatny i kruchy i ma piękne, spływające na ramiona bujne loki. Zdołał je musnąć leciutko policzkiem. Boże, jakie były jedwabiste i jak cudownie pachniały! Zdało mu się to tak bardzo nierealne, że uznał to za sen. Ale jakże cudowny! Gdyby tylko miał więcej siły, wsunąłby palce w te loki i napawał się ich delikatnym zapachem i niepojętą wprost miękkością.

- Czy ja śnię? A może naprawdę jesteś aniołem?

-zapytał z błogim uśmiechem, spoglądając na nią spod przymrużonych powiek.

Aż się cała zdrygnęła. Nie spodziewała się takiego natarcia.

- Nie, ale mam na imię Angela. - Zaśmiała się nieco nerwowo.

-Jesteś... jesteś moim aniołem stróżem - szepnął

i pochylił się, żeby dotknąć jej ust, zaskakując tym samego siebie.

Chciała się cofnąć, ale nie mogła, bo Michael wspierał się na niej, próbując utrzymać równowagę. Miał wyjątkowo delikatne usta i takie zmysłowe, że aż ugięły się pod nią kolana.

Spojrzał na nią zmieszany, w obawie, że zobaczy w jej oczach wrogość, ale tak nie było.

- Tak, jesteś moim aniołem - powtórzył wolno i tylko nie rozumiał, dlaczego ta myśl napawała go tak wielkim przerażeniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ktoś był w jego pokoju. Michael zdążył się zaledwie ogolić i wziąć prysznic, gdy usłyszał kroki w przylegającym do łazienki pomieszczeniu, w którym spędził noc. Prędko się wytarł i włożył dżinsy, które uprane, wysuszone i starannie uprasowane znalazł na oparciu krzesła.

Uchylił drzwi i dopiero po chwili dostrzegł małego intruza. Była to dziewczynka, mogła mieć pięć, może sześć lat, i do złudzenia przypominała anioła, którego od wczoraj miał nieustannie przed oczami. Taka słodka miniaturka. Jediną różnicę stanowiły okulary, ciemne i okrągłe, przez co mała wyglądała trochę jak wystraszona sowa. Przypominała mu, pewnie przez ten nosek z piegami i wielkie, niemal okrągłe oczy, szmacianą lalkę, ulubioną zabawkę wszystkich małych dziewczynek. Nie była jednak z natury łagodna i cicha, lecz zadziorna i ciekawska.

- Cześć. - Otworzył szerzej drzwi.

Podskoczyła z przerażenia.

- Przestraszyłeś mnie! - zawołała z pretensją w głosie. - Myślałam, że śpisz.

Michael uśmiechnął się szeroko.

- Nie chciałem, przykro mi. Właściwie to ty mnie przestraszyłaś.

- Tak? - Wyraźnie sprawiło jej to przyjemność. - Też nie chciałam. Nazywam się Emma, a ty?

- Michael. - Wyciągnął do niej rękę.

Ucieszył ją ten gest.

- Ale jesteś duży! - Przechyliła głowę, by lepiej mu się przyjrzeć. - Naprawdę duży - powtórzyła z podziwem. - I masz rozbitą głowę.

Uniósł rękę do czoła. Na szczęście tępy ból, który tak bardzo dokuczał mu wczoraj wieczorem, złagodził trochę. Pokiwał głową.

- Boli? - zapytała ze współczuciem. - Ja też mam kuku, o tu. Popatrz! - Uniosła sukienkę i pokazała mu zdarte kolano. - Chodzę do zerówki i upadłam na korytarzu. W przyszłym roku idę do pierwszej klasy, ale wcale się z tego nie cieszę...

- Dlaczego? Poznasz nowe koleżanki i na pewno będzie ci tam dobrze.

- No tak, ale będę tęskniła za mamą i za wujem, no i za MacKenziem i Mahoneyem, bo to są moi najlepsi przyjaciele na całym świecie. A ty skąd jesteś? Mama prosiła, żebym nie zwracała ci głowy. Czy ja zwracam ci głowę?

- Ojej, tyle pytań naraz, że nie mogę się połapać. Aż mi się w głowie kręci! - zaśmiał się Michael. Co za urocza istotka i jaka bezpośrednia, pomyślał.

- Czemu?

- Ale co czemu?

Ruszyła z zaciekawieniem po pokoju, wszystkiego

po drodze dotykając małymi rączkami i wszystkimu bacznie się przyglądając.

- Czemu ci się kręci w głowie?

- Fajny mam pokój, co? - Niewiele pamiętał z wczorajszych wydarzeń, ale rano, gdy się obudził, jego oczom ukazała się przytulna sypialnia wyposażona w stare, ale bardzo dobrze utrzymane mahoniowe meble i nadzwyczaj wygodne łóżko z baldachimem, na którym spędził tę zadziwiającą noc.

- No! A kręci ci się w głowie, bo się uderzyłeś?

- Nie, bo za dużo pytań naraz. - Uśmiechnął się i po-czochnął jej włosy.

- A masz dzieci?

- Nie. Psów też nie mam - dodał szybko, uprzedzając kolejne pytanie.

- Czemu? Nie lubisz dzieci?

- Bardzo lubię. - Jak miał wyjaśnić sześciolatniej dziewczynce, dlaczego dotąd jest samotny? Nie powie jej przecież, że przeżył koszmarne szoki po śmierci ojca. Zresztą nie tylko on, bo również całe jego rodzeństwo, nie wspominając już o mamie. Gdy dorósł i postanowił wybrać tę samą drogę co ojciec, doszedł do wniosku, że nie założy rodziny. Czuł, że nie ma do tego prawa. Nie chciał nikogo narażać na tak straszne przeżycia. Kiedy jest się gliną, a tym bardziej tajnym agentem, trzeba się liczyć z tym, że w każdej chwili można dobiec swego kresu. „Nie znasz dnia ani godziny”, powtarzał sobie często. - Nie mam żony, więc sama rozumiesz, że nie mogę mieć dzieci, bo jak by dzieciom było bez mamy?

- No tak - zasepiła się Emma - moja mama też kiedyś była żoną i dlatego mam mamę. Ale teraz już nie jest żoną, ale... - Zamyśliła się na chwilę. - Chyba mogłaby być jeszcze żoną. I mamą też. Jak chcesz, to ją zapytam, może zgodzi się być twoją żoną.

- Nie, myślę, że to nie jest dobry pomysł - zaprotestował nieco spanikowany.

- Ale naprawdę mogę ją zapytać. Nawet myślę, że jej się to spodoba - dodała rozpromieniona. - I będziesz wtedy mógł mieć dzieci.

- Lepiej z tym jeszcze poczekać...

- A mówiłeś, że lubisz dzieci, a ja też jestem dzieckiem - powiedziała z pretensją w głosie, wydymając dolną wargę i chwyciła się pod boki. - Mam dopiero sześć lat! I to niecałe. A ty skąd jesteś?

- Z Chicago - odparł prędko, zadowolony, że Emma zmieniła temat.

- To daleko, ale mama powiedziała, że kiedyś pojedziemy tam pociągiem na zakupy. A co robisz?

Boże, chroń nas przed małymi, wścibskimi dziewczynkami! Nie mógł jej przecież powiedzieć prawdy, bo miał zniknąć światu z oczu na jakiś czas.

- Prowadzę wraz z rodziną delikatesy irlandzkie. -Tę bajeczkę w razie potrzeby opowiadał od dwóch lat.

- A co to są delikatesy?

- To taki sklep ze smakołykami.

- A masz rodzeństwo?

- Tak, pięciu braci i jedną siostrę.

- Naprawdę!? Moja koleżanka mówi, że chłopcy są okropni. Ona ma brata, który ją strasznie denerwu-

je. Tak bardzo bym chciała mieć siostrzyczkę, nawet nie wiesz... Ale - twarzyczka Emmy wyjaśniała nagle - gdyby mama miała męża, to znaczy znowu była żoną, może bym miała rodzeństwo?

- Uff... - westchnął cicho. Słodki uśmiech Emmy był prawdziwą pułapką.

- A co to jest? - zapytała, wskazując na laptopa.

- Komputer.

- Mama ma inny na dole, ale nie wolno mi go dotykać, bo potrzebuje go do pracy. Tylko w szkole mogę używać komputera. Można tam rysować, grać albo pisać historyjki. Ja najbardziej lubię wymyślać historyjki.

- Ja też! - Michael wyraźnie się ożywił.

- Naprawdę? A jakie?

- Takie straszne!

- A ja wolę wesołe, najlepiej o moich psach. Możemy kiedyś napisać razem jakąś historyjkę?

- Pewnie, że możemy. Pokażę ci nawet, jak używać mojego komputera.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego ze zdumieniem swymi wielkimi oczami.

- Emmo!

- O rany! To moja mama - szepnęła.

Po chwili drzwi pokoju Michaela otworzyły się na oścież i ukazała się w nich Angela.

- Cześć, mamó! - zawołała dziewczynka, udając, że nie dostrzega jej ostrego spojrzenia. - Rozmawiam sobie z Michaeliem, ale nie zawracam mu głowy, serio!

- powiedziała z powagą.

- Właśnie to widzę - roześmiała się Angela, rozbro-

jona zachowaniem córki. Michael wyglądał znacznie lepiej, ale wciąż jeszcze, mimo że zgolił trzydniowy zarost, miał w sobie coś drapieżnego, wręcz niebezpiecznego. Gdy ich spojrzenia się spotkały, popadła w lekką panikę. W jego zielonych oczach kryło się coś takiego, co trudno było określić słowami, ale co przykuwało uwagę i nie pozwalało odwrócić wzroku. Poczula się nieswojo. Od lat już nie przeżyła tego specyficznego dreszczyku, jej ciało nie reagowało w ten sposób. Wczorajszego wieczoru, po tym, jak ją pocałował, nie mogła zasnąć. Gdzie tam pocałował, zaledwie musnął ustami, a cały jej świat oszalał, stanął na głowie. Wiedziała, jakie to niedorzeczne rozmyślać godzinami o czymś tak banalnym, a jednak nie potrafiła się opanować, w żaden sposób nie mogła przestać. Z pewnością Michael nie zagrzeje tu zbyt długo miejsca i wkrótce powróci tam, skąd przyjechał, do żony i dzieci. Mimochodem zerknęła na jego dłonie. Nie, nie miał obrączki, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Wprawdzie wczoraj powiedział, że nie ma potrzeby nikogo powiadamiać, ale był przecież mocno zamroczony.

Z trudem przestała wlepić w niego wzrok.

- Wiesz, mam, Michael ma wakacje.

- Tak, wiem.

- A wiesz, że ma pięciu braci i wszyscy pracują w delikatesach irlandzkich? - Emma podniosła dłoń i rozczapierzyła palce. - Pięciu braci, a ja nie mam ani jednego! - Naburmuszyła się. - I mieszka bardzo daleko, bo aż w Chicago, i...

- Zastanawiam się, jak zdobyłaś tyle informacji, nie za-

wracając mu głowy, Emmo - przerwała jej z uśmiechem i dała pieszczotliwego klapsa. - Uciekaj stąd, ale już!

- Ale on lubi dzieci!

- Jak dłużej będziesz go męczyć, zmieni zdanie.

- Michael pisze historyjki, tak jak ja, i ma komputer.

.. I powiedział, że mi kiedyś pokaże, jak się na nim pisze. Wtedy będziemy mogli razem wymyślać historyjki, prawda? - Z powagą spojrzała w jego stronę, szukając potwierdzenia.

- Zgadza się. - Pokiwał głową. - Tak powiedziałem.

Angela była zażenowana zachowaniem córki. Odkąd Em zaczęła chodzić do zerówki, bardzo się zmieniła, jakby uświadomiła sobie, że jest inna niż pozostałe dzieci, bo nie ma taty. Wuj Jimmy starał się jej to zrekompensować, ale po ostatnim ataku serca nie miał już sił, które potrzebne były do zajmowania się tak reżolutną i żywą dziewczynką. Mała wykorzystywała każdą nadarzającą się okazję do rozmowy z przypadkowymi mężczyznami, co napawało Angelę obawą o bezpieczeństwo córeczki.

- Ach, nie ma takiej potrzeby - rzuciła z zakłopotaniem.

- Zrobię to z przyjemnością, naprawdę, proszę mi wierzyć. To wspaniałe, że Emma ma taką wyobraźnię.

- Och, czasem bywa to bardzo męczące.

- To jeszcze nie wszystko, mamó! - zawołała mała.

- Świetnie, już nie mogę się doczekać. Słucham cię, kochanie, mów dalej.

- Bo widzisz, on nie ma dzieci, dlatego że nie ma żony, więc powiedziałam mu, że ty mogłabyś być je-

go żoną i wtedy mógłby mieć dzieci, a ja siostrzyczkę!
- wyrecytowała jednym tchem z wypiekami na twarzy.
- A może nawet siostrzyczkę i braciszka? Prawda, że to dobry pomysł?

Angela z jękiem przymknęła oczy, próbując ukryć zakłopotanie.

- Po prostu... piorunujący! - wymamrotała, wlepiając wzrok w podłogę. - Posłuchaj, Em - ujęła córkę za rękę i spojrzała na nią z powagą - takich spraw nie załatwia się w ten sposób. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy miesiąc temu, kiedy zapytałaś pana Par-sonsa, osiemdziesięcioletniego gderliwego dziadka, czy mogę zostać jego żoną?

- Oczywiście, że pamiętam, ale to co innego. To prawda, pan Parsons jest stary i marudny. Może Michael też jest trochę stary, ale za to bardzo miły. Z takim na pewno chciałabyś mieć dzieci! - dodała uradowana i całkowicie pewna, że tym razem udało się jej przekonać mamę.

- Emmo - powiedziała Angela, próbując pohamować irytację - sędzę, że najwyższy czas, abyś zabrała się do swoich porannych obowiązków.

- Ale mammo...

- Już starczy, uciekaj! - Angela wymierzyła jej lekkiego klapsa w pupę. - Trzeba nakarmić i wypuścić na dwór psy. I nakryć do stołu.

-Ale...

- Nie ma żadnego ale. Proszę, zrób, co do ciebie należy, inaczej nici z pieczenia ciastek czekoladowych.

- No dobrze - mruknęła pod nosem mała. Zanim

jednak wyszła z pokoju, rzuciła Michaelowi konspiracyjne spojrzenie, a ten puścił do niej oczko, czym wywołał uśmiech na jej twarzy.

Angela udawała, że tego nie widzi.

- Bardzo przepraszam - powiedziała, gdy tylko Emma zniknęła na końcu korytarza. - Ostatnio nie daje jej to spokoju i wciąż próbuje mnie wyswatać. - Nagle zrozumiała komizm sytuacji i wybuchnęła śmiechem.

- Nawet z takimi staruszkami jak ja?

- Mam nadzieję, że nie postawiła cię w niezręcznej sytuacji.

- Ach, proszę się tym nie przejmować, nawet nie zdążyliśmy rozpocząć pertraktacji - stwierdził z rozbijającym uśmiechem.

- Jeszcze raz bardzo cię przepraszam.

- Naprawdę nie ma problemu. - Problem stanowił przez chwilę pan Parsons, ale tylko do momentu, gdy Michael przypomniał sobie, że to staruszek.

- Jak się czujesz?

- Trochę boli mnie głowa, ale w sumie nie ma porównania. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować za to, co wczoraj zrobiłaś.. :

- Napędziłaś nam niezłego stracha.

- Byłem zmęczony, no i ta śnieżycyca... Zazwyczaj nie jestem taki roztargniony. Nie najlepiej zacząłem mój pierwszy urlop od ponad dwóch lat.

- Dobrze, że stało się to tutaj, a nie gdzieś na trasie. W najbliższej okolicy nie ma innego pensjonatu. Zadzwońłam do warsztatu, żeby zajęli się twoim samochodem, ale jest całkiem zasypany, drogi zresztą też,

dlatego trzeba poczekać, aż nas tu trochę odkopią. Nie masz więc innego wyjścia, jak przez kilka dni zostać z nami.

- Z największą przyjemnością. - Czyż nie takiego właśnie miejsca szukał, z dala od wszystkiego i wszystkich? Cisza i spokój to jego największy sprzymierzeńcy. Czy mógł marzyć o czymś wspanialszym? A do tego ta rezolutna panienka... Jego matka wychowała ich siedmioro, ale ta mała wypytywaczka była trudniejsza do opanowania niż oni wszyscy razem wzięci. Nie wspominając już tej anielskiej kobiety, która wzbudzała w nim nieznaną dotąd emocję. Bez makijażu, w dżinsach i bluzie wyglądała jak nastolatka. Była szczupłą, ale niepozbawioną kobiecych okrągłości, które zapewne przykuwały oko niejednego mężczyzny. Lecz było jeszcze coś, ta jej łagodność i ciepło, które trudno opisać słowami. - Przez najbliższy miesiąc mam urlop i nigdzie mi się nie spieszy, więc jeżeli tylko nie będę tu nikomu zawadzał, chętnie zostanę jakiś czas. - Ta decyzja zapadła spontanicznie. Coś intrygowało go w tej kobiecie i jej niesfornej córeczce. - To wspaniałe miejsce, by wziąć się do pisania. Wprost idealne warunki do pracy twórczej.

Angela przełknęła nerwowo. Słowa Michaela zabrzmiały tak, jakby zamierzał zostać tu przez cały miesiąc, a to niosło z sobą spore ryzyko.

- Jesteś tu naprawdę mile widziany - dodała po chwili, chcąc być uprzejma, ale nie przyszło jej to wcale łatwo. - Obiecuję, że zadbam o to, by Emma cię nie nachodziła.

- Emma wcale mi nie przeszkadza, to wspaniała dziewczynka. Poza tym bardzo lubię dzieci... Moja siostra spodziewa się bliźniąt i już nie mogę się doczekać rozwiązania.

Angela spojrzała na niego podejrzliwie, jakby próbowała oszacować, czy nie ma do czynienia z łgarzem, który zawsze wie, co należy powiedzieć, by wkraść się w czyjeś łaski.

- Naprawdę masz pięciu braci i siostrę?

Czyżby podejrzewała, że ją okłamuje? Z początku poczuł się urażony, ale po chwili zaczął się zastanawiać, skąd u niej tyle niechęci do mężczyzn i brak zaufania. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Chyba nie sądzisz, że tak sobie wszystko zmyślam, bo i po co?

Znowu przelknęła nerwowo i oblizała usta. Były szalenie zmysłowe i pociągające. Poznał je już przecież, tylko nie miał pojęcia, jakim cudem to się stało, skoro widział tę kobietę pierwszy raz w życiu. I nagle go olśniło. Wczoraj wieczorem musnął delikatnie te usta, ale to wystarczyło, żeby je zapamiętać. Były takie pojęte i gorące.

- Bardzo przepraszam, nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało.

- Mam pięciu braci, z których jestem najstarszy, i jedną siostrę, która jest starsza ode mnie.

- Biedna, musiała przejść z wami niezłą szkołę.

- To prawda - zaśmiał się Michael. - Mamy też uroczego dziadka, który zawsze we wszystko próbuje się mieszać i każdemu doradzić. No i pochodzę z Chicago,

a moja rodzina już od trzech generacji prowadzi delikatesy w południowej części miasta.

- A także jesteś pisarzem.

- Powiedzmy, że usiłuję nim być.

- To fascynujące, nigdy wcześniej nie poznałam nikogo takiego.

- Cóż, tak naprawdę na pisanie nie mam czasu, bo dzień jest za krótki. - Wzruszył ramionami. - Robię jednak, co mogę, i jeśli odniosę choć niewielki sukces, rzucę moją dotychczasową pracę.

Angela kiwnęła głową. Najwyraźniej była usatysfakcjonowana tymi wyjaśnieniami.

- Jak już mówiłam, jesteś tu mile widziany. Do Bożego Narodzenia mamy zamknięte, więc na razie będziesz miał spokój. Nie, nie do samych świąt, bo tydzień wcześniej otwieramy z powodu festynu, na który zjeżdżają się ludzie z całej okolicy. Nie ma więc przeszkód, żebyś został z nami przez jakiś czas, dopóki nie będzie gotowy twój samochód. Zresztą i tak na razie nie powinieneś prowadzić, najpierw musisz całkiem dojść do siebie.

- Dziękuję, doceniam to.

- Pensjonat należy do mojego wuja. Jeszcze go nie poznałeś, jest trochę zrzędlivy, ale nie znam nikogo, kto miałby większe serce. Jest bezlitosny tylko przy warcabach i kartach. Trzeba uważać, bo strasznie oszukuje.

- Dobrze wiedzieć, choć muszę przyznać, że mój dziadek też nie jest lepszy. Mieszka tu ktoś jeszcze?

- Nie - westchnęła Angela. - Latem zatrudniamy

pracowników, ale zimą nie ma takiej potrzeby. Jeśli jesteś głodny, za pół godziny będzie śniadanie.

- Prawdę mówiąc, wprost umieram z głodu. - Pogłaskała się po brzuchu. Dopiero teraz sobie uświadomił, że ostatnio jadł drożdżówkę podczas wczorajszej karkołomnej jazdy.

- To dobry znak. - Podeszła do okna, żeby nie patrzeć Michaelowi w twarz. Bała się, że się zdradzi. - Lunch, poza sezonem, to na ogół kanapki albo zupa. Kolację jemy koło szóstej.

- Brzmi jak bajka...

- Dziś na przykład chciałam zrobić lasagne. Nie wiem, czy lubisz...

- Lasagne domowej roboty? - zapytał z taką nadzieją w głosie, że Angela nie mogła się nie roześmiać.

- Oczywiście, że domowej. Nie uznajemy żadnych zupek w torebkach czy gotowych dań z mikrofalówki.

- A może ja umarłem i wylądowałem w niebie? - Roześmiał się. - Zazwyczaj starcza mi ledwie czasu, by zagotować wodę. Gdy udaje mi się załapać na domową kuchnię, czuję się jak w raju.

- Zatem witamy w raju! To co, za pół godziny na dole? - Gdy Michael kiwnął ochoczo głową, dodała:

- Transz do kuchni za zapachem.

Angela wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Coś z nią było nie tak, skoro flirtowała z gościem, i to z takim, z którym przed chwilą chciała ją wyswatać jej własna córeczka. Zachowywała się jak panna na wydaniu, a przecież miała już swoje lata i wiele trudnych doświadczeń za sobą. Choć postrzegano ją jako

młodą i energiczną kobietę, walec życia przetoczył się przez nią, a odpowiedzialność, która ciążyła na niej od sześciu lat, już dawno pozbawiła ją złudzeń i beztroski. Z trudem wypracowała sobie wewnętrzny spokój, a dzięki ciężkiej pracy nie narzekała na biedę. Zajmując się pensjonatem, nigdy nie złamała swej pierwszej zasady, która brzmiała: „Nie wolno flirtować z gośćmi”. Była więc na siebie zła, lecz jeszcze bardziej zaskoczona swoją reakcją na Michaela Gallaghery, zwłaszcza że nie planowała żadnego związku, choćby z samym Apollem. Już raz ślepo zaufała mężczyźnie i wiele ją to kosztowało. Taka nauczka na całe życie. Nie ma więc sensu snuć mrzonek, należy wybić sobie tego faceta z głowy, dopóki nie jest za późno.

ROZDZIAŁ TRZECI

Michael uśmiechnął się do siebie. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuł się w miarę wypoczęty i odprężony. Rozpakował torbę i rozgościł się na stojącym przy oknie zgrabnym, antycznym biurkiem. Położył na nim swojego laptopa i rozłożył notatki.

Z nadzieją spojrzął na zegarek, czując unoszący się w powietrzu zapach smażonego bekonu i kawy. Mimo że pozostało jeszcze dziesięć minut do umówionej godziny, niczym zahipnotyzowany podążył za nim na dół. Zatrzymały go dopiero dwa ogromne psy, które czujnie leżały przy schodach, a na jego widok podniosły wielkie łby i wystawiły zęby.

- Dobre pieski, dobre - powiedział, wyciągając do nich rękę.

Jednak „dobre pieski” zaczęły krążyć wokół niego, szczerząc kły i niezbyt przyjaźnie powarkując.

-Grzeczne pieski, dobre... - powtórzył raz jeszcze, rozglądając się, czy nie ma nikogo w pobliżu, kto mógłby wyratować go z opresji. - Jest tam ktoś? - zawołał w końcu nieco zdesperowany. - Angela? Emma?

- A więc to mnie przypadł zaszczyt, by je przedsta-

wić - usłyszał męski, dziarski głos. - To MacKenzie i Mahoney.

Michael obejrzał się i zobaczył dobrze zakonserwowanego siwowłosego pana koło siedemdziesiątki, który maszerował w jego stronę. Stuknął laską w podłogę i psy odeszły jak zmyte.

- Co wam przyszło do głowy, by straszyć naszego gościa? Wiecie, że to surowo zabronione, bo psuje nam biznes - rzucił, jakby każdego dnia prowadził z nimi takie pogawędki.

- Wielkie dzięki. - Michael położył rękę na sercu.

- Nie ma za co. Jestem Jimmy. - Starszy pan wyciągnął dłoń na przywitanie.

- Michael Gallagher, bardzo mi miło.

- No cóż, jeśli mam być szczery, ta wczorajsza podróż nie była najlepszym pomysłem. Co zaś się tyczy kundli, może i wyglądają groźnie, ale boją się własnego cienia. Zapewne jest pan głodny...

- O tak, wprost umieram z głodu.

- Proszę więc za mną, razem coś przegryziemy. - Ruszył przodem, a Michael w ślad za nim. - Gra pan w karty?

- Kiedy byłem chłopcem, grałem z dziadkiem niemal na okrągło.

- A jak stoi pan z warcabami?

Michael zaśmiał się, wdzięczny, że Angela uprzedziła go o zamiłowaniach swojego wuja.

- Ujdzie.

Gdy otworzyły się drzwi do kuchni, Gallagher stanął jak wryty. Była ogromna i doskonale wyposażona,

absolutnie profesjonalnie. Wszystko z nieskazitelnej stali, a ściany i dodatki w różnych odcieniach niebieskiego. Obok znajdowała się jadalnia z olbrzymim stołem na dwanaście osób, także utrzymana w tonie niebieskim. Na stole leżał wzorzysty obrus, a na środku, w wazonie pysznił się bukiet kolorowych kwiatów. Tuż obok był kominek, który ogrzewał pomieszczenie i nadawał mu tej specyficznej atmosfery, która przywodzi na myśl dom rodzinny.

- Cześć, Michael. Wiesz, co będzie dziś na śniadanie? - zapytała Emma, która siedziała już przy stole.

- Witaj! Sądząc po zapachu, jajka na bekonie.

- Nie tylko - uśmiechnęła się tajemniczo.

- A co takiego?

- Naleśniki! - Dziewczynka oblizwała się i poklepała po brzuchu. - Mama robi najlepsze naleśniki na świecie! Chodź, możesz tutaj usiąść. - Wskazała miejsce obok siebie. - Będziesz między mną i mamą - zakończyła z zadowoleniem.

- Co by pan powiedział na wieczorną partyjkę warcabów? - zapytał z udawaną obojętnością Jimmy, sadowiąc się naprzeciw.

- Czemu nie - uśmiechnął się Michael, spoglądając na Angelę, która weszła właśnie z talerzem pełnym naleśników. Po drodze, gdy przechodził przez kuchnię, podziwiał jej kunszt i profesjonalizm. Robiła sto rzeczy naraz i nie sprawiało jej to najmniejszego trudu. W tym samym czasie smażyła jajka, bekon i naleśniki, doglądała ekspresu do kawy i robiła tosty. Wydało mu się to niepojęte i zachwycające. Na równi z urodą i

mądrością zawsze cenił w kobietach niezwykłą umiejętność poruszania się w kuchni i robienia tylu rzeczy jednocześnie. Wyglądało na to, że Angela posiadała wszystkie te cechy w równej mierze. Taka mieszanka bywała szalenie niebezpieczna, jeśli nie zachowało się dostatecznej ostrożności. On jednak nie obawiał się, bo od śmierci ojca, kiedy przyszło mu podejmować trudne życiowe decyzje, zawsze potrafił zachować właściwy dystans. Teraz jednak, gdy siedział w przytulnym zakątku, otoczony ciepłem i rodzinną atmosferą, poczuł nagle dziwne, nieznane dotąd ukłucie, jakby ból samotności i tęsknoty zarazem. Zszokowało go to, zwłaszcza że w tym samym momencie spojrzał na Emmę i po raz pierwszy w życiu pomyślał, jak by to było mieć własne dziecko, a chwilę później - na Angelę, która zwinnie jak kotka poruszała się między kuchnią i jadalnią, wnosząc coraz to pyszniejsze smakołyki. Cóż za fantastyczny materiał na żonę, przemknęło mu przez głowę i aż jęknął cicho. Nigdy nie rozpatrywał takich spraw, bo już dawno temu życie rodzinne skreślił z listy swoich oczekiwań. Gliniarz powinien być sam. Próbował więc złapać odpowiedni dystans, ale tym razem okazało się to trudniejsze, niż sądził. Cały czas krążyła mu po głowie ta myśl, jak by to było mieć taki dom jak ten. Mimo że nie wchodziło to w ogóle w rachubę, nie potrafił porzucić tych niebezpiecznych rozważań. A może zbyt pochopnie podjął tę decyzję? Dopiero teraz dotarło do niego z całą wyrazistością, że przez wszystkie te lata czuł rozczarowanie czy nawet gorycz, że nie będzie mu dane nigdy zaznać rzeczy bodaj najważniej-

szej - prawdziwego rodzinnego ciepła. Chyba nie ocenił właściwie konsekwencji takiej decyzji, bo pustka, która panowała w jego sercu, boleśnie dawała mu się we znaki. Kiedyś jednak uważał, że to jedyne możliwe wyjście. Jedyne? A może jednak się mylił?

Po śniadaniu Angela uprzątnęła stół i zgodnie ze swoim postanowieniem zajęła się rutynowymi czynnościami, ignorując gościa. Nie mogła sobie pozwolić na głupie mrzonki, które nie miały racji bytu. Trzeba było odśnieżyć drogę, posortować i nastawić pranie, a potem zrobić obiad.

Emmę zajęła zwykłą porcją kolorowanek z podpisanymi i ćwiczeń z matematyki, po czym zabrała się do pracy.

Gdy po wysprzątaniu kuchni przechodziła z brudną bielizną korytarzem, usłyszała cichą rozmowę dobiegającą z pokoju Michaela. Zatrzymała się i zajrzała przez uchylone drzwi. Jej córeczka siedziała skupiona przy biurku przed otwartym laptopem, a on klęczał obok niej i tłumaczył cierpliwie, co do czego służy. Ten widok wzruszył ją niepomiernie. Patrzyła jak zauroczona, nie mogąc oderwać oczu. Ciekawe, dlaczego taki facet jak on nie miał żony i dzieci. Na pewno byłby wspaiałym ojcem.

- Popatrz, Em, a jak klikniesz tutaj, to wszystko, co napisałaś albo narysowałaś, komputer zapamięta.

- O tak? - zapytała mała, spoglądając na niego swoimi dużymi niebieskimi oczami.

- Właśnie tak, bardzo dobrze. - Poczochrał ją po

głowie. - A jak chcesz zakończyć pracę, to klikasz na ten krzyżyk. A tutaj masz okienko z napisem „Historijka Emmy”. Kiedy klikniesz na nie, otworzy ci się twoja opowieść i możesz pisać dalej. Tylko najpierw trzeba przesunąć tekst na koniec, o tak.

- Fajnie, bardzo mi się podoba ta zabawa - westchnęła Emma i rzuciła mu zalotne spojrzenie. - Dobrze uczysz, wiesz?

- To ty się szybko uczysz, kruszyno. Zdolna z ciebie dziewczynka.

- Naprawdę?

- Naprawdę! - Znowu poczochnął ją po włosach.

Angela z ciężkim sercem ruszyła dalej z koszem bieleziny. Zawsze sądziła, że potrafi zapewnić córce wszystko, co jest jej potrzebne do szczęścia, ale to była tylko ułudą. Z taką tęsknotą spoglądała na Michaela, że aż żal było na nią patrzeć. Dotychczasowa pewność siebie Angeli zniknęła gdzieś bez śladu, a na jej miejsce wkradły się smutek i wątplenie. Myśl, że Em mogłaby być nieszczęśliwa, przyprawiała ją o rozpacz. Oddałaby naprawdę wszystko, żeby zaspokoić potrzeby małej, ale to jedno przerażało ją nie na żarty: jej córka potrzebowała ojca! Do dzisiejszego poranka nie zdawała sobie sprawy, jakie to było dla niej ważne. Poczucie winy nie dawało jej spokoju. Gdyby staranniej dobrała sobie męża, nie zdarzyłyby się ta historia. Albo gdyby trochę dłużej poczekała z małżeństwem, byłaby dojrzalsza i z pewnością dostrzegłaby, że John nie jest człowiekiem, który chce i potrafi przejąć odpowiedzialność za rodzinę. Tak to już jest, „marne wybory pociągają

za sobą marne konsekwencje", jak mawiała jej babcia. Wiedziała, że losu nie da się odwrócić i że obie muszą być dzielne i znieść następstwa jej nierozważnej decyzji. Z drugiej strony, gdyby nie ta decyzja, nie byłoby Em, a tego nie potrafiła sobie wyobrazić. Jednak mężczyźni byli dla niej tematem tabu, choćby nie wiem jak zabiegali o jej względy i ile cierpliwości wykazywali wobec małej. Drugi raz z pewnością nie da się już nabrać, powtórnie nie popełni takiego błędu.

Załadowała pralkę i poszła do kuchni. Nastawiła zupę i przygotowała sos, po czym postanowiła, że na wszelki wypadek porąbie trochę drewna. Zazwyczaj dostarczano im drewno na opał, ale teraz, gdy drogi były nieprzejezdne, musiała się liczyć z tym, że za dzień lub dwa, jeśli wsiądzie prąd, zostaną bez ogrzewania, co przy tych temperaturach byłoby tragedią.

Narzuciła ciepłą kurtkę i już miała wyjść, gdy do kuchni wszedł Michael i spytał zdziwiony:

- Wybierasz się gdzieś? Przecież mówiłaś, że drogi są nieprzejezdne.

- Zgadza się. - Włożyła stare rękawice przeznaczone do pracy.

- Dokąd więc idziesz?

- Muszę porąbać drewno do kominka. - Wciągnęła ciepłe zimowe buty, nie zdając sobie sprawy, że wprawiła go w szok. - Nie patrz tak - powiedziała, gdy dostrzegła jego minę - drogi są zasypane i pewnie do piątku nikt tu nie dojedzie, a jeśli spadnie jeszcze więcej śniegu, to może i do przyszłego tygodnia. Nie możemy zostać bez opału, więc muszę się tym zająć.

- Ty? - spytał raz jeszcze z niedowierzaniem.
- Ja - odparła spokojnie, choć chłodno. - Masz z tym jakiś problem?
- Nie o to chodzi. Jeśli zaczekasz minutkę, to ci pomogę. Tylko narzucę na siebie kurtkę.
- Usztywniła się jeszcze bardziej.
- Dziękuję, ale nie potrzebuję twojej pomocy. - Nie lubiła, gdy ktoś traktował ją jak nieporadną kobietkę. - Robię to od lat, więc i teraz sobie poradzę. - Uśmiechnęła się z satysfakcją. - Poza tym jesteś naszym gościem i pewnie się domyślasz, że nie oczekujemy od klientów, by pomagali nam w rąbaniu drewna czy w czymkolwiek innym.
- No tak, jasne, wszystko zrozumiałem. Wczoraj, kiedy się mną tak troskliwie zajęłaś, to także wypełniałaś tylko swoje normalne obowiązki.
- Oczywiście, że nie... - Zmieszała się. - Tak się składa, że zazwyczaj ludzie przyjeżdżają do nas w nie-
złej formie. Była to wyjątkowa sytuacja.
- OK. - Pokiwał głową i wyciągnął portfel. - Ile jestem ci w takim razie winien za tę usługę?
- Nie bądź śmieszny! - Nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo ją uraził. - Nie wezmę pieniędzy za to, że pomogłam ci po wypadku. Przecież w takim stanie nie mogłam cię zostawić na pastwę losu.
- Uważasz zatem, że potrzebowałam pomocy, a ty byłaś w stanie mi ją zapewnić, więc tak postąpiłaś. Dlatego proponowanie ci zapłaty jest czymś wyjątkowo niestosownym, czy tak?
- Brawo, wreszcie pojąłeś, w czym rzecz - ucieszy-

ła się, choć zarazem zaniepokoił ją nagły blask w jego oczach.

- Świetnie, więc skoro ty bezinteresownie mi pomogłaś, więc pozwól mi się zrewanżować i pomóc dzisiaj sobie. - Uśmiechnął się triumfalnie. - Daj mi tylko siekiere, a narąbię tyle drewna, że starczy do końca zimy. To naprawdę żaden problem i zrobię to z przyjemnością. Chciałbym ci się odwdzińczyć.

- Odwdzińczyć? - powtórzyła, węsząc jakiś podstęp.

- No właśnie, przecież uratowałaś mi życie. Jest jeszcze coś. - Uśmiechnął się. - Jeśli nie przystaniesz na moją propozycję, nie będę mógł więcej pokazać się dziadkowi na oczy. Gdyby dowiedział się, że siedziałem beczynnie, podczas gdy ty na mrozie rąbałaś drewno, z miejsca by mnie wydziedziczył. Może to staromodny stosunek do kobiet, ale zapewniam cię, że w niczym ci nie uchybia, raczej wręcz przeciwnie. Tak zostałem wychowany i jestem już za stary, by dało się to zmienić.

Angela była poruszona jego dobrymi manierami i troską. Wartości, które mu wpojono, były w dzisiejszych czasach wielką rzadkością. Prawdę mówiąc, zapomniała, że tacy dżentelmeni w ogóle jeszcze istnieją. Miał w sobie coś, co zachwiało jej niepodważalną teorię na temat mężczyzn. .. i właśnie dlatego się najeżyła, bo czuła, że wielkimi krokami zbliża się niebezpieczeństwo.

- Wiesz, Gallagher... - urwała gwałtownie.

-Wiem, wiem... - Uśmiechnął się niewyraźnie. -

Szowinistyczna, staromodna świnią. Słyszałem takie epitety już nieraz, nie jesteś pierwsza. Mogę wyliczać dalej, jeśli poczujesz się od tego lepiej.

Ona jednak ściągnęła rękawice i podeszła do niego.
- Troskliwy, odpowiedzialny i delikatny. - Spojrzała mu prosto w oczy, potem wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

Pachniała przecudnie. Michael wziął głęboki wdech, pragnąc zatrzymać tę chwilę odrobinę dłużej. Potem uniósł rękę i dotknął miejsca, na którym wciąż jeszcze czuł ten boski pocałunek.

- Oczywiście, że doceniam twoją pomoc, ale nie chciałam, byś czuł się w jakikolwiek sposób zobowiązany.

- Gdzie znajdę siekiere?

- W dużym, białym budynku po prawej stronie. - Wskazała przez okno na warsztat. - Leży zaraz przy wejściu na półce, a drewno tuż obok. - Czuła się przy nim taka mała, był wyższy o głowę i barczysty. - Na pewno znajdziesz ją bez trudu, tylko uważaj na pług śnieżny, żebyś nie zrobił sobie znowu jakiejś krzywdy. I bez szalonych pomysłów, żadnego odśnieżania. Wystarczy, gdy zajmiesz się drewnem. Nie zapominaj, że jesteś rekonwalescentem i nie powinienesz szarżować.

Poszła do kuchni z mocnym postanowieniem, że upiecze ciasteczka czekoladowe. W końcu tak uroczy mężczyzna, który porąbie za nią drewno, w pełni zasłużył na jakąś szczególną nagrodę.

Michael narąbał całą górę drewna i poukładał je pod ścianą w zgrabny stos. Starczy go na cały tydzień. Potem odśnieżył podjazd, by można było w razie potrzeby wyjechać samochodem. Gdy skończył, zrobiło się już prawie ciemno. Wychodząc z szopy, niemal wpadł

na Angele, która trzymała w ręku kubek z gorącą kawą i kilka czekoladowych ciasteczek. Uśmiechnęła się ciepło na jego widok.

- Nie pojawiłeś się na lunchu, więc pewnie umierasz z głodu.

- Jesteś wspaniała. - Wziął od niej kubek i niemal duszkiem wypił kawę. Gdy podsunęła mu ciasteczka, zapytał, szczerząc się: - Domowej roboty?

- Niczego innego tu nie dostaniesz.

W mig uporał się z ciasteczkami, westchnął głęboko i uśmiechnął się zniewalająco.

- Wspaniale! Nigdy nie jadłem niczego pyszniejszego.

- Za jakieś dwadzieścia minut będzie kolacja, więc na razie na więcej nie licz, ale potem dostaniesz, ile zechcesz.

- Kolacja? Więc dostanę jeszcze kolację? - zawołał z zachwytem, wywołując uśmiech na jej twarzy. - Jak będziesz mnie tak karmić, to ryzykujesz, że w ogóle nie będę chciał stąd wyjechać!

- No cóż, w takim razie będę musiała cię zatrudnić...

- W tym momencie pośliznęła się na oblodzonym chodniku. Michael zdążył ją podtrzymać, ratując przed upadkiem.

- Wiesz co, to wcale nie jest taki głupi pomysł.

- Co takiego? - zdziwiła się.

- No tak, za niecały miesiąc masz ten przedświąteczny festyn, więc mógłbym ci pomagać i nie musiałybyś zatrudniać nikogo z zewnątrz.

- Tak po prostu, za wikt i opierunek?

- No tak.

- Czemu nie - powiedziała po krótkim namyśle. Pozwoliłoby to jej zaoszczędzić trochę pieniędzy. - Muszę jednak zapytać wuja, w końcu to on jest tu właścicielem. - Odwróciła się, by wejść do domu, i znowu omal się nie przewróciła.

- Uważaj! - Chwycił ją wpół. - Uważaj, bo jeszcze sobie coś połamiesz, a wczoraj ratowałeś mnie z takim poświęceniem - powiedział prawie szeptem, patrząc jej prosto w oczy. Stali tak przez dłuższą chwilę, mocno przytuleni do siebie, nie znajdując słów, by zatuszować to, co obojgu podpowiadało serce.

- Michael... - urwała, bo gdy czuła na sobie jego mocne ręce, słowa z trudem przedzierały się jej przez gardło. Bezwiednie oblizwała wargi, co wywołało w nim burzę.

Była tak blisko, wystarczyło tylko pochylić nieco głowę, by ją pocałować. Raz już przecież dotknął tych ponętnych ust.

Ten jego wzrok, pełen tęsknoty i pragnienia, sprawił, że zmieszała się jeszcze bardziej. Patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na świecie. Od dawna już, a może nawet nigdy, nie czuła takiego rozedrgania.

- Angela... - Przyciągała go do niej niewidzialna siła, coraz bliżej i bliżej, a on nie był w stanie tego powstrzymać. Zapomniał o całym świecie, byli tylko ona i on. Choć wiedział, że nie powinien, nie mógł się pohamować. Ta walka z góry była skazana na przegraną.

- Tak...? - szepnęła, przeciągając koniuszkiem języka po wargach.

Chciało mu się krzyczeć. Rozsądek podpowiadał

mu, że lepiej przerwać to szaleństwo, ale nie potrafił. Zatracił się w cudownej chwili, dając się porwać wielkiej namiętności, unieść fali emocji i niezaspokojonych pragnień.

- Angela... - Więcej nie był w stanie z siebie wydusić.

Dotknął *jej* policzka, a zaraz potem rozpełtała się w nim burza zmysłów, jakiej dawno już nie przeżył. Był jak w transie, nikt i nic nie było w stanie go już powstrzymać. Przyciągnął ją mocniej do siebie i wpił się w jej usta, chcąc ugasić pragnienie, które dręczyło go od momentu, kiedy ją zobaczył. Marzył, by ta chwila nigdy się nie skończyła. Angela nie sprzeciwiała się ani nie broniła, wręcz przeciwnie, zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek. Najpierw nieśmiało, a potem z oddaniem, lecz wciąż jeszcze niezbyt pewnie. Nie miała wielkiego doświadczenia, co było dziwne, urodziła wszak dziecko. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, by poczuć jej rozgrzane namiętnością, drżące ciało, szczęśliwy, że spotkał wreszcie kobietę, która była w stanie stopić lód od lat spowijający jego usychające z samotności serce.

Angeli zdawało się, że zwariowała. Tak bardzo zatraciła się w tym pocałunku, że zupełnie zapomniała, gdzie się znajduje. A stała przecież przed swoim domem w ramionach całkiem obcego mężczyzny. Każdy mógł ją przyłapać na tym szaleństwie, zarówno sąsiedzi, jak i jej córka, ale nie mogła odmówić sobie tej odrobiny szczęścia, tej eksplozji kobiecości i zmysłowości, których od lat nie dopuszczała do głosu. Usta Michaela działały na nią jak balsam, lecz jednocześnie

jak narkotyk. To był ten mężczyzna, to była ta chwila, na którą czekała tak długo, niemal całe życie.

- Mamo?

Zamarła w bezruchu, słysząc głos Emmy. Odsunęła się o krok i opuściła ręce. Cała drżała od środka, nogi miała jak z waty, w skroniach czuła dziki puls.

- Tak, kochanie? - spytała łagodnie, z trudem panując nad rozedrganym głosem. Boże, jaka niezręczna sytuacja, pomyślała speszona. Jeszcze nigdy nie przytrafiło się jej coś równie głupiego.

- Dzwoni zegar w kuchni i coś tam zaczęło kipieć - powiedziała dziewczynka, dygocząc z zimna. Miała na sobie tylko sukienkę i narzucony na ramiona sweterek.

- I psy zaczęły strasznie szczekać. Przyjdiesz?

- Oczywiście, już idę, kochanie. Schowaj się, bo się jeszcze przeziębisz. - Powoli, uważnie, by się znowu nie pośliznąć, ruszyła w stronę drzwi. Nie była w stanie spojrzeć Michaelowi w oczy. - Muszę przygotować kolację - rzuciła cicho i zniknęła za drzwiami. Starła się nie myśleć o wrażeniu, jakie zrobił na niej ten szaleńczy pocałunek. Czegoś bardziej ekscytującego nie przeżyła jeszcze nigdy w życiu. Była tak podniecona, że przez moment zapragnęła, by Michael wziął ją tam, na dworze, bez względu na panującą temperaturę, gdzie każdy mógłby podziwiać ich jak na dłoni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na nic zdała się robota Michaela, bo w piątek zaczął sypać gęsty śnieg i całe podwórko pokryła gruba warstwa świeżego puchu. Temperatura spadła i rozhulał się silny wiatr, wyjący zawzięcie i porywający do tańca tumany śniegu zmieszane z kryształkami lodu, które siekały twarz niczym ostry piasek na pustyni.

Emma była znudzona do granic możliwości. Od kilku dni ze względu na kiepską pogodę nie chodziła do szkoły. Na dwór także nie mogła wyjść, bo wciąż wiało i huczało. Angela, widząc, że mała nie wie, co z sobą zrobić, posłała ją na górę, żeby posprzątała pokój, sama zaś siadła do komputera i zaczęła regulować rachunki. Emma szybko i niezbyt dokładnie ogarnęła swoje rzeczy i ruszyła na poszukiwanie Michaela. Zastukała cicho do jego drzwi i zajrzała do środka, ale nikogo tam nie było. Znalazła go w kuchni z głową zanurzoną w szafce pod zlewozmywakiem. Na cały głos przeklinał hydraulików i stare rury.

- Z kim rozmawiasz? - zapytała, przykucając obok niego.

- Ja? Z nikim.

- A co robisz? - Przysunęła się bliżej i spróbowała zajrzeć do ciemnego wnętrza szafki.

- Uszczelniam rury, bo przeciekają. Obiecałem pomagać twojej mamie.

- A czemu rury przeciekają? - Ku rozbawieniu Michaela udało jej się precyzyjnie przycisnąć głowę do środka.

- Gdybym wiedział, to nie leżałbym tu pod zlewomywakiem i nie mruczał pod nosem słów, których twoja mama z całą pewnością by nie pochwaliła.

- Jakich słów?

- Tego ci nie mogę powiedzieć. Chcesz być moim pomocnikiem?

- Twoim pomocnikiem? Serio?

- Jak najbardziej serio. Widzisz tę dużą skrzynię na podłodze?

- Tę tutaj, metalową?

- Właśnie. Wyjmij z niej duży klucz francuski i podaj mi go.

- Ale ja nie wiem, co to jest klucz francuski - jęknęła mała, wpatrując się w skrzynię pełną narzędzi.

- Taki śmieszny z odblaskową czerwoną rączką. Wiesz, jaki to kolor?

- Pewnie, nie jestem przecież dzidziusiem - obruszyła się. - Znam nie tylko kolory, ale też alfabet i umiem czytać.

- Brawo! Weź więc ten klucz, tylko ostrożnie, najlepiej dwoma rączkami, bo jest ciężki, i podaj mi go.

- Proszę. - Włożyła mu do wyciągniętej ręki klucz który wydobyla ze skrzyni.

- Dzięki, skarbie, świetnie się spisałaś.

- Michael, ile jest jeszcze godzin do świąt?
- Słucham? - spytał zdziwiony, wychylając się z szafki. - Ile godzin? Zapewne całe mnóstwo. Trzeba by to policzyć. - Nie był pewien, czy uda mu się szybko dokonać takiego przeliczenia. Wcale mu nie zależało na tym, by Em zorientowała się, że kiepsko u niego z matematyką, a szczególnie z liczeniem w pamięci.
- Dlaczego nie dni albo tygodni? - Nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl. - A macie gdzieś kalendarz?
- Tak, stoi na lodówce. Mama kupiła go, żeby zaznaczać w nim wszystkie ważne rzeczy do zrobienia. Zagląda do niego każdego ranka. A po co ci kalendarz?
- Przynies mi go, to ci wytłumaczę.
- Emma uwinęła się w mig.
- Weź też jakąś kredkę, najlepiej czerwoną.
- Masz. - Wyciągnęła do niego rękę z kalendarzem.
- Nie, ty się tym zajmiesz. Usiądź sobie wygodnie i znajdź dzisiejszy dzień.
- Dziś jest niedziela, prawda?
- Prawda. - Michael wsunął się z powrotem pod szafkę i zaklął pod nosem, gdy uderzył się głową o rurę.
- Powiedziałeś brzydkie słowo! - zachichotała Em, zasłaniając ręką buzię.
- Wiem, przepraszam. - Wyrżał i puścił do niej oczko. - Tylko nie mów mamie. Nie chcę mieć kłopotów. ...
- Mała znowu się zaśmiała. Najwyraźniej uznała, że dorosły mężczyzna, który obawia się jej mamy, to bardzo zabawna postać.
- Dobra, nic nie powiem.

- Super! Masz już ten dzień? Pamiętaj, niedziela, czwarty lub piąty grudnia. - Odkąd tu trafił, stracił poczucie czasu. Jeden dzień zdawał się przechodzić w drugi, nie wywołując poczucia winy z powodu odłożonych na potem spraw, których nie zdążyło się załatwić. Dziwne, jak łatwo przyzwyczać się do takiego życia. Wszystkie jego codzienne troski pozostały gdzieś daleko, a niepokój i rozdrażnienie, które w Chicago nie opuszczały go na krok, znikły bez śladu, zmieniając się w spokój i pełną harmonię.

- Mam! - zapiszczała radośnie Em. - Mam! Piąty grudnia!

- Świetnie, kruszyno.

- I co teraz?

- Teraz musisz policzyć, ile dni zostało do Bożego Narodzenia.

- Ale jak?

- To bardzo proste. Boże Narodzenie jest dwudziestego czwartego grudnia. Znajdź ten dzień.

- Widzę! - Uradowana i przejęta kiwnęła głową. Uwielbiała wprost święta Bożego Narodzenia, bardziej niż cokolwiek na świecie. - Widzę! Widzę! Mama zrobiła tu duże czerwone kółko! - zapiszczała.

- Doskonale. Wystarczy tylko policzyć dni pomiędzy piątym a dwudziestym czwartym grudnia.

- Policzyć?

- Tak, po prostu policzyć.

- Raz, dwa, trzy... - zaczęła liczyć na głos. - Dwa dzieci! - krzyknęła triumfalnie po chwili. - Dwa dzieci!

- No widzisz, jakie to proste. A teraz kolejne zadanie. Na dzisiejszym dniu postaw kredką duży krzyżyk.
 - Ale dlaczego?
 - Żebyś widziała, gdy tylko rzucisz okiem na kalendarz, że do świąt jest o jeden dzień mniej. Jak będziesz robić tak codziennie, to łatwiej ci będzie przeczekać ten okres.
 - Fajny pomysł! Rano będę stawiać krzyżyk i liczyć dni do świąt.
 - I o to właśnie chodzi.
 - Wiesz co?
 - Tak, skarbie?
 - Zaoszczędziłam całego dolara i jeszcze sześcieszćdziesiąt cztery centy! Kupię mamie prezent pod choinkę.
 - Naprawdę? A co jej kupisz?
 - Kiedy zapytałam ją, co by chciała dostać od Mikołaja, powiedziała, że wszystko, czego potrzebuje, to czas. Ale ja nie wiem, gdzie się to kupuje. Może ty wiesz?
- No tak, to jasne, że czasu brakowało jej najbardziej. Miała tyle rzeczy na głowie, że aż trudno było sobie wyobrazić, jak radzi sobie z tym wszystkim w sezonie, kiedy zjeżdżali się goście. Była niezwykłą kobietą, a do tego bardzo piękną.
- Hm, będzie ciężko, bo to raczej nie do kupienia, kochanie.
 - Wujowi też chciałam coś kupić...
 - Emmo! - Angela stanęła w drzwiach, przyglądając się swojej córce. - Prosiłam cię, żebyś nie przeszkadzała Michaelowi. Rozmawialiśmy przecież o tym żale-

dwie wczoraj. Miałaś posprzątać swój pokój - dodała, starając się nie okazywać irytacji.

- Już posprzątałam! I wcale nie przeszkadzam Mi-chaelowi - zaprotestowała, wydymając usta. - Jestem jego pomocnikiem! - Rzuciła mu błagalne spojrzenie.

- Pomocnikiem? - zdziwiła się Angela i weszła do środka. W żaden sposób nie udawało jej się trzymać Emmy od niego z daleka. Był tak wyrozumiały i miał tyle cierpliwości, że trudno było wyprowadzić go z równowagi. No i rozmawiał z jej córką, naprawdę z nią rozmawiał, jakby była jego kumpelką. Z każdym dniem była coraz bardziej pod wrażeniem jego osobowości i charakteru, ale która matka nie miałaby słabości do faceta, który potrafi nawiązać przyjacielski kontakt z jej dzieckiem? I jeszcze to jego pociągające, umięśnione ciało! Byłby w stanie uwieść nawet świętą, pomyślała Angela, wlepiając w niego wzrok. Leżał przed nią z głową ukrytą w szafce, mogła więc do woli napatrzeć się na jego muskularne ramiona i tors przężący się pod koszulką.

- Naprawdę, sama go zapytaj! - zaklinała się Emma.

- To prawda - odezwał się Michael, wynurzając się spod zlewu. - Twoja córka mówi szczerą prawdę. - Pozbierał narzędzia i obrzucił Angelę gorącym spojrzeniem. Poczul tak silne pożądanie, że najchętniej porwałby ją do sypialni. W zielonej sukience i włosach związanych w koński ogon wyglądała niezmiernie. Zalotne kosmyki okalały jej drobną twarz, na której nie było nawet śladu makijażu, co nadawało jej szczególnej świeżości i młodości. Aż

się prosiło, żeby wyciągnąć rękę i pogłodzić delikatne policzki, lecz od czasu tamtego pocałunku, który przewrócił mu świat do góry nogami, unikał zbliżania się do niej, żeby znowu nie popełnić jakiegoś głupstwa. Dobrze pamiętał, jak bardzo była wtedy skrepowana i spłoszona. Nie miał w zwyczaju brnąć w coś na oślep, bez względu na sytuację. W jego zawodzie było to zresztą niemożliwe. Tak więc był ostrożny również w życiu prywatnym, bo dobrze wiedział, ile może go kosztować błąd. - Poprosiłem ją, by została moją pomocnicą, i zgodziła się. - Uśmiechnął się do Angeli. Nie chciał, by żywiła w stosunku do niego jakieś podejrzenia, dlatego dodał: - Sądziłem, że skoro nie ma szkoły, może mi pomóc i w ten sposób zarobić trochę pieniędzy przed świętami. - Mrugnął porozumiewawczo do małej.

Emma omal nie wyskoczyła z siebie. Wpatrywała się w niego pełnym zachwytu spojrzeniem, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście.

- W końcu pozostało już tylko dwadzieścia dni, prawda, Em?

- Nie żartujesz z tymi pieniędzmi? - zapytała z przejęciem.

- Jasne, każdy, kto pracuje, dostaje wynagrodzenie.

- Pociągnął ją za warkoczyk i puścił do niej oczko, potem przykucnął obok niej, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Ale jeśli chcesz być moją pomocnicą, musisz się nauczyć odkładać rzeczy na miejsce.

- Masz na myśli kalendarz czy klucz francuski?

- Jedno i drugie. I kredkę też. Dzięki temu jutro nie

będziesz tracić czasu na poszukiwania, gdy zechcesz policzyć dni do świąt. - Spojrzał na Angelę i uśmiechnął się. - Pokazałem jej, jak może łatwo policzyć dni, które zostały do świąt. Będzie skreślać każdy kolejny dzień i w ten sposób czas nie będzie się jej tak dłużył. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz za te krzyżyki w kalendarzu.

- Ależ skąd, to świetny pomysł! - Była naprawdę pod wrażeniem. Skąd się wziął ten facet, taki cierpliwy, pomysłowy i odpowiedzialny? Aż strach pomyśleć, co by się mogło zdarzyć, gdyby straciła nad sobą kontrolę. Miał w sobie coś takiego... że tylko dzięki wrodzonej dyscyplinie udawało się jej zapanować nad emocjami. Poza tym mężczyźni w jej życiu byli przecież tematem tabu. - Aż dziwne, że sama na to nie wpadłam - powiedziała po chwili, zwłaszcza że Emma w kółko mężczyłą ją tym samym pytaniem: „Ile zostało dni do Bożego Narodzenia?”

- To sztuczka mojego dziadka, który ma sporo wnucząt i każdy z nas pytał go nieustannie o to samo. Wymyślił więc ów system i miał wreszcie spokój. Każdy z nas miał w pokoju kalendarz i mógł sobie skreślać każdy kolejny mijający dzień do wydarzenia, na które czekał z niecierpliwością.

- Twój dziadek musi być mądrym człowiekiem.

- To prawda, ale nie daj Boże powiedzieć mu o tym, wtedy nie ma z nim życia - stwierdził ze śmiechem.

Emma włożyła narzędzia do skrzyni, a potem podniosła kalendarz i kredkę.

- Idę zanieść na miejsce - powiedziała z dumą. Już

po chwili jednak zmieniła ton. - A nauczysz mnie wieczorem grać w warcaby? Michael kiwnął głową.

- Pewnie że tak, zaraz po kolacji.

- Bo wujek Jimmy wciąż mówi, że jestem za mała.

- A umiesz odróżnić biały od czarnego? - Mrugnął do niej.

- Umieć! - Roześmiała się.

- No to jesteś już wystarczająco duża.

- Naprawdę?

- Słowo harcerza! Nic więcej nie musisz umieć.

- Super! A mam ci jeszcze w czymś pomóc?

- Nie, kruszyno, odnieś te rzeczy na miejsce i na razie jesteś wolna.

Emma włożyła rzeczy do skrzyni, odstawiła kalendarz na lodówkę i w podskokach wybiegła z kuchni. Gdy mijała mamę, rzuciła jej porozumiewawcze spojrzanie. Było w nim tyle szczęścia i przejmującej radości, że Angeli zakręciły się w oczach łzy.

- Naprawdę, Michael, jestem pełna podziwu dla twojej cierpliwości do dzieci - powiedziała stłumionym głosem. - Może powinieneś być zostać nauczycielem?

- Nie wiem, jak by to było, gdybym musiał zapanaować nad całą klasą, choć naprawdę lubię dzieciaki. Ale jedno to co innego niż cała gromada.

- Sądzę, że doskonale dałbyś sobie radę. Gdzie twoja wiara w siebie? - Był cudowny, czyżby nie zdawał sobie z tego sprawy? Angela jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, który w tak naturalny sposób odnosił się do dzieci.

- Wygląda na to, że udało mi się uszczelnić rurę - powiedział z dumą. - Okazała się twardą zawodniczką!

- Wyjął z kieszeni kartkę, na której spisał wszystkie pilne naprawy i z wyraźną satysfakcją wykreślił pozycję „uszczelnienie rury w kuchni”. Stary Jimmy z radością przyjął jego propozycję na najbliższy miesiąc i w ten sposób porucznik Michael Gallagher stał się złotą rączką w pensjonacie „Chester Lake”. Przeszli razem przez cały dom, pokój po pokoju, i spisali wszystkie mankamenty wymagające interwencji. Nagle poczuł zniewalaający zapach i teatralnie wciągnął nozdrzami powietrze. - Nie wiem, co tam gotujesz, ale pachnie wprost bosko! - Miał ochotę podejść do niej bliżej i wziąć ją w ramiona, ale nie chciał jej stawiać w kłopotliwej sytuacji.

- Mówisz tak codziennie, więc nie wiem, czy to przypadkiem nie kurtuazja... - Spojrzała na niego zalotnie.

- Dobrze wiesz, że tak nie jest! To nie moja wina, że tak wspaniale gotujesz. - Zrobił kilka kroków w jej stronę, pragnąc z całych sił dotknąć choć aksamitnych włosów, ale w jednej chwili zeszywniała. Zawsze gdy się do niej zbliżał, robiła się taka niepewna i wystraszona. Dziwne, im swobodniej czuła się przy nim Emma, tym jej mama stawała się bardziej zakłopotana i nerwowa.

Angela nie mogła ruszyć się z miejsca. Magiczny wzrok Michaela osaczał ją. Od tego dnia, kiedy uratował ją przed upadkiem koło narzędziowni, unikała go, jak tylko mogła. Poznała siłę jego namiętności i wolała nie zostawać z nim sam na sam choćby na chwilę. Nie

chciała prowokować dwuznacznych sytuacji, bo potem trudno jej było poradzić sobie z kłębiącymi się myślami. Nie mogło wydarzyć się między nimi nic osobistego, w najmniejszym stopniu nie była przecież zainteresowana związkiem ani z nim, ani z jakimkolwiek innym mężczyzną.

- Co się dzieje? - spytał Michael, zbliżając się na niebezpieczną odległość.

- Niby co? - odparła zażenowana, postępując krok do tyłu. Aż za dobrze miała w pamięci tamten dzień, kiedy ją pocałował. I te jego delikatne, ale zdecydowane ręce i przykuwający wzrok. - Nie wiem, o czym mówisz.

- O, chyba komuś zaraz zaczniesz rosnąć nos! - Pogroził jej palcem.

Spojrzała na niego jeszcze bardziej zakłopotana i zaczerwieniła się.

- Tak, tak - uśmiechnął się. - Tak się właśnie dzieje, gdy ktoś buja, nie wiesz o tym? No cóż, jakoś trudno mi cię przekonać, że nie mam żadnych niecznych zamiarów. Na razie poprzestańmy na tym, a może z czasem zrozumiesz to sama. Niektórzy nawet uważają, że jestem całkiem fajnym gościem. - Odgarnął jej kosmyk włosów za ucho. - Może i ty to kiedyś stwierdzisz. - Wsunął ręce do kieszeni i wyszedł z kuchni, pogwizdując.

Dobrze było zostać choć parę minut sam na sam ze swoimi myślami. Angela westchnęła ciężko i wzięła się do roboty. Mimo że niedzielę traktowała jako dzień wolny od pracy, zawsze znalazło się coś ważnego do zrobienia, co nie cierpiało zwłoki. Poza tym były jesz-

cze rutynowe obowiązki, które nie kończyły się nigdy, choćby przyrządzanie posiłków i sprzątanie po nich. W niedzielę planowała też menu na cały następny tydzień, zwłaszcza wówczas, gdy miała dużo gości. Starła się nagotować tyle jedzenia, ile się dało, a potem zamrażała porcjami, by mieć je pod ręką. Od sześciu lat prowadziła pensjonat i nauczyła się, że dobra organizacja i właściwe planowanie są kluczem do osiągnięcia sukcesu.

Nie mogła narzekać na brak pracy. Od połowy kwietnia aż do listopada miała pełne ręce roboty, bo w pensjonacie aż huczało od gości. A była jeszcze Emma, jej mała córeczka, od której nic na świecie nie mogło być ważniejsze. Nie raz, nie dwa siedziała do późnej nocy, by zdążyć ze wszystkim. Być może dlatego właśnie Michael przyprawiał ją o takie zdenerwowanie. Musiała zaplanować szczegółowo nadchodzący tydzień i nie mogła sobie pozwolić na żadne amory, bo nie miała na to czasu. Poza tym nie chciała wiązać się z żadnym mężczyzną, gdyż wciąż jeszcze, mimo że od rozstania z mężem upłynęło już wiele lat, wcale nie ciągnęło jej do facetów. Jasne, że miała uczucia, w jej sercu aż roiło się od niezaspoko jonych emocji, które udało się rozbudzić Michaelowi, a które wybijały ją z codziennego rytmu. Właśnie to tak ją niepokoiło. Wcale jej nie było łatwo utrzymać ich kontaktów na płaszczyźnie czysto zawodowej, bo Michael miał w sobie coś, co wprawdzie trudno było wyrazić słowami, ale co nie dawało jej spokoju. Wciąż o nim myślała, nie potrafiła odegnąć od siebie

natarczywych myśli. Za wszelką cenę musiała więc zapanować nad swoimi uczuciami. W końcu ryzykowała nie tylko własną dumę czy serce, ale musiała chronić także swoją małą córeczkę, która i tak już przepadała za Michaeliem. Sama jego obecność stwarzała potencjalne zagrożenie dla nich obu i nie było sensu dodatkowo jeszcze podsycać tego niebezpieczeństwa poprzez nawiązywanie z nim bliższego, niż to konieczne, kontaktu.

Michael westchnął zmęczony i uniósł głowę nad biurka. Przetarł oczy i spojrzął na zegarek. Było późno, dochodziła północ, a on pisał od wielu godzin. Za oknem panowała absolutna ciemność, nawet ukryty za chmurami księżyc poskąpił srebrzystego światła.

Czuł wszystkie mięśnie. Praca fizyczna, która ku jego zaskoczeniu sprawiała mu naprawdę dużą przyjemność, dała się we znaki. Znowu narąbał górę drewna i odśnieżył podjazd i drogę dojazdową. W sumie była to syzyfowa praca, ale nie mógł sobie odpuścić, bo potem w ogóle by się z tym nie uporał. Dawno już nie trzymał łopaty w ręku, lecz miło było poczuć swoją siłę, nie mówiąc już o odprężeniu, jakie dawała taka praca. Niejasne poczucie niepokoju, które odczuwał podczas ostatnich kilku lat, ulotniło się bez śladu, tak samo jak nieustająca frustracja związana z pracą w policji. Jak jednak miał nie popadać we frustrację, skoro przestępcy, których z takim trudem tropił i wsadzał za kratki, zawsze jakimś cudem wracali na wolność i nadal kręcili swoje szemrane interesy, na co nie mógł nic pora-

dzić. Tu, choć wciąż sypał śnieg, widział przynajmniej efekt swej pracy.

Poczuł przyjemną senność i mrowienie w mięśniach. Całkiem inaczej w Chicago, gdzie padał półżywy na łóżko, nawet nie biorąc prysznic.

Dziś już około ósmej wycofał się do swojego pokoju, zaraz potem, jak Emma poszła spać. Zabrał się do pisania i nawet się nie zorientował, jak minęły cztery godziny. Ziewnął przeciągle i ruszył do łazienki. Był naprawdę szczęśliwy; szczęśliwy spokojnym szczęściem, o którym w Chicago nawet nie śmiałyby marzyć, jakby cofnął się w dziecięce lata. W dużej mierze zawdzięczał to Emmie i jej uroczej mamie. Wcześniej nigdy nie zastanawiał się nad swoim życiem, robił, co do niego należało, i na tym koniec. Dopiero ta piękna, zaciszna okolica i te dwie urzekające istoty naprowadziły go na inną drogę. Zaczął tęsknić... On, realista i praktyk, zaczął tęsknić za czymś, co nigdy wcześniej nie wydawało mu się możliwe. W zadziwiający sposób w ciągu zaledwie kilkunastu dni jego życie stało się zupełnie inne, a on sam zmienił się nie do poznania. Stres zdawał się tu w ogóle nie istnieć, podobnie jak nierozwiązywalne problemy czy troski. Wszystko było proste i przyjemne, wszelkie przykre objawy, które towarzyszyły mu nieodłącznie przez długie lata, jak bezsenność, nadmierna czujność czy brak apetytu, pozostały gdzieś daleko, w wielkim mieście, które wydawało mu się szalenie odległe i obce.

Zawrócił z łazienki, bo zdawało mu się, że słyszy coś, jakby ciche skrobanie do drzwi. Otworzył je i ze zdziwieniem stwierdził, że to MacKenzie i Mahoney.

- Chodźcie, chodźcie - powiedział, uśmiechając się pod nosem. - Jak widzę, macie ochotę na wieczorną wizytę, więc serdecznie witam.

Dwa wielkie psy weszły do środka i jakby nigdy nie ułożyły się na dywanie. Nie rozróżniał ich, jednak nie miało to dla nich żadnego znaczenia. Od pamiętnego starcia na schodach już na niego nie warczały, bo najwyraźniej przyjęły do wiadomości, że jest przyjacielem domu i często dreptały za nim jak małe kaczątka za swoją matką.

- Macie chrapkę na ciasteczka z podwieczorku, co? Po to tu przylazłyście?

Psy uniosły łby.

- Od razu was wyczułem, nie ma co. - Poczochrął je pieszczotliwie za uszami. - Ach, wy łakomczuchy! No dobra, niech wam będzie, zrobimy mały napad na kuchnię. Tylko pamiętajcie, nie ma żadnego skamlania na widok ciasteczek, macie być cicho! - Uchylił drzwi i wraz z psami wysliznął się z pokoju. Mahoney zapiszczał radośnie, ale Michael skarcił go i przyłożył palec do ust. - Cisza!

Cała trójka cichaczem przemknęła wzdłuż korytarza. Michael sam był sobie winien, bo poprzedniego wieczoru zwędził kilka ciasteczek z kuchni i podzielił się nimi z psami, a te, jak widać, miały dobrą pamięć. Cwaniaczki, pomyślał, pewnie będą mnie nawiedzały co wieczór, żądając jakiegoś smakołyka.

Przecisnął się przez wahadłowe drzwi prowadzące do kuchni i zamarł w bezruchu.

- O, Angela... - powiedział zmieszany.

Siedziała przy stole w blasku księżyca, który właśnie przedarł się przez chmury. MacKenzie i Mahoney spoglądały na niego ze zdziwieniem, udając niewiniątka.

- Michael?

- Hm, ja... - mruknął niepewnie.

Była w długiej, ciepłej koszuli nocnej i flanelowych kapciach w kratkę. Strój ten w najmniejszym stopniu nie zdradzał jej figury, a jednak sam fakt, że był przeznaczony do spania, wywołał w nim jednoznaczne skojarzenia. Doskonale potrafił sobie wyobrazić, co kryło się pod koszulą i przyprawiło go to o zawrót głowy.

- Tak mi się zdawało, że gdzieś przepadły, bo chciałam je wypuścić na chwilę na dwór. Zresztą chyba nie tylko dziś...

- Jakoś się polubiliśmy...

- Właśnie widzę. - Angela podeszła do kuchennego wyjścia i otworzyła drzwi. - No, szybko, jazda na dwór!

Zimny, porywisty wiatr z impetem wdarł się do środka. MacKenzie i Mahoney stały nieporuszone, wpatrując się z nadzieją w Michaela.

- No dalej, idźcie już! - ponaglił je, popychając do przodu. - Potem pogadamy o drobnej przekąsce, teraz cała naprzód! Zaczekam tu na was.

Psy przez moment się wahały, ale w końcu wybiegły na zewnątrz.

- Widzę, że masz tu już swój fanklub - powiedziała Angela, zamykając drzwi.

- No cóż, tak samo jak ja mają słabość do twoich ciasteczek i wiedzą, że mogą na mnie liczyć, bo je ro-

zumiem. - Uśmiechnął się pod nosem. - Ale dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Jakoś nie mogłam zasnąć - wykręciła się. Też mi pytanie, to chyba oczywiste, że nie mogę wybić sobie ciebie z głowy, pomyślała Angela, stawiając na stole owsiane ciasteczka. - A ty dlaczego nie śpisz?

- Pisałem i dopiero teraz się zorientowałem, że jest już późno.

- I jak ci idzie? - spytała ostrożnie, nie chcąc wyjść na wścibską. - Znowu się strasznie narobiłeś i dużo czasu poświęciłeś Emmie. Sądziłam, że się położyłeś. - Tak naprawdę domyślała się, że co wieczór zasiada do pisania, bo gdy tylko Emma szła spać, znikał w swoim pokoju. Nietrudno było zgadnąć, dlaczego.

- Właściwie całkiem dobrze - odparł z dumą. - Mam już niemal cały szkic powieści. Jeszcze trochę i będę gotowy, by zabrać się do pisania. Nie wiem

- dodał po chwili - czy tak należy to robić, ale miałem na studiach profesora, który był fanatykiem konseptów i tak to we mnie zakorzenił, że nie potrafię się od tego uwolnić.

- Nie traktujesz tego tylko jako hobby...

- Sam nie wiem... W każdym razie łatwiej stworzyć dobrą opowieść, jak się ma całą fabułę dokładnie prze-myślaną. - Wszystkie postacie wydawały mu się tak bardzo autentyczne i żywe, jakby je znał, i był szalenie ciekaw, czy uda mu się przelać to na papier.

- A dasz mi ją przeczytać? - zapytała niepewnie.

- Naprawdę chcesz? - zdziwił się.

- Jeżeli tylko się zgodzisz. Nigdy nie znałam żadne-

go pisarza, ale to takie fascynujące, przeczytać coś, co dopiero wyszło spod pióra.

- Nie mam przy sobie drukarki, więc chyba nic z tego nie będzie.

- Możesz skorzystać z naszej, żaden problem. Możesz jej używać, kiedy tylko zechcesz.

- Naprawdę? To świetnie, dziękuję. - Nigdy nie był pewien, czy to już ostateczna wersja, dopóki nie trzymał w ręku kartek z wydrukowanym tekstem. Sięgnął po ciastko i włożył je do ust, a zaraz potem przewrócił teatralnie oczami. - Są boskie!

- Cieszę się, że ci tak smakują. Ach, jutro mam w mieście coś do załatwienia, a do Emmy przyjdzie jej koleżanka, Barbie. Znowu nie ma lekcji, więc umówię na jutro nianię, żeby przypilnowała dziewczynki.

- Po co masz płacić niani, przecież będę w domu. Nie masz do mnie zaufania? Wuj Jimmy także będzie w pobliżu, jakby co.

- Nie o to chodzi. Oczywiście, że mam do ciebie zaufanie, ale Jimmy ma wizytę u lekarza w miasteczku, więc też go nie będzie.

- Sam też sobie poradzę.

- Całkiem sam?

- A co, myślisz, że przez kilka godzin nie dam sobie rady z dwoma małymi dziewczynkami? - Z uśmiechem sięgnął po kolejne ciastko.

- Opieka nad dziećmi przekracza zakres twoich obowiązków. Nasza umowa dotyczyła tylko spraw związanych z domem.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - Naprawdę

jesteś prawdziwą mistrzynią w pieczeniu owsianych ciasteczek! - W tym momencie psy zaskomlały pod drzwiami. - Brrr! Ale zimno! Szybko, do środka! - po-naglił je, otwierając drzwi. Potem spojrział zaczepnie na Angelę i uśmiechnął się uroczo. - Więc jak?

- Nie, nie! Nie ma mowy. Emma i Barbie wprawdzie są przyjaciółkami, ale...

- Przecież jestem dorosły. Nic mi się nie stanie, jak będę miał oko na dwie małe panienki. I tak zajmą się sobą.

- Jesteś tego pewien? - Skoro tak bardzo mu na tym zależało, nie było sensu się upierać.

- Jak najbardziej. - Michael wziął kilka ciasteczek i podszedł do psów, które siedziały koło stołu z błagalnym wzrokiem utkwionym w talerzu.

- Zmienisz zdanie, jak będzie już po wszystkim -uśmiechnęła się tajemniczo. Ciekawe, komu przypadnie w udziale sprzątanie po tym szaleństwie, pomyślała niezbyt radośnie.

- Och, to kaszka z mleczkiem - wymamrotał, zapychając się dwoma ciastkami naraz. Po chwili dostrzegł, że Angela mu się przygląda. - Coś jest nie tak? - za-pytał, nie wiedząc, o co chodzi. W jej pięknych oczach dostrzegł cień niepewności.

- Powinam cię przeprosić...

- Mnie? A niby za co?

- Za dziś rano. Skłamałam, że o nic nie chodzi, że wszystko w porządku, a to wcale nie jest tak do końca prawda. - Spojrzała mu prosto w oczy, mimo że samo patrzenie na niego budziło w niej szalone pożądanie.

- Miałaś rację, nie byłam z tobą szczerą, a to niepodobne do mnie.

Michael pochylił się nad stołem i unióś jej podbródek. Prawdę mówiąc, i on nie był wobec niej szczerą.

- Wiem, Angelo, ale nie chciałem nalegać. Doszedłem do wniosku, że prędzej czy później sama zrozumiesz, że nie ma powodu się mnie obawiać.

- Być może, ale uważam, że dla kłamstwa nie ma usprawiedliwienia i dlatego jest mi bardzo głupio. Dzieje się tak wtedy, gdy ktoś boi się prawdy lub chce uciec przed odpowiedzialnością, jak struś usiłuje schować głowę w piasek. Dla mnie to nie do zaakceptowania i dlatego nie czuję się komfortowo. Widzisz, bo to wcale nie jest tak, że twoje towarzystwo jest mi obojętne. Wprawiasz mnie w zakłopotanie... pewnie dlatego, że od dnia rozvodu nie pozwoliłam sobie na żaden związek z mężczyzną.

- Rozumiem... - Pokiwał głową. - Naprawdę cię rozumiem, Angelo. - On też żył przez ostatnie lata samotnie, bo zawód, który wykonywał, niósł z sobą zbyt wiele niebezpieczeństw, by zakładać rodzinę. Nie miał prawa narażać tych dwóch wspaniałych istot na jakiegokolwiek zagrożenie. Jednak dla ich dobra nie mógł wyznać prawdy. Angela była tak bardzo niewinna i delikatna, a los sprawił, że stała się w tej ucieczce jego nieświadomą współniczką.

- Wcale mnie nie rozumiesz - szepnęła, starając się nie odwracać wzroku. - Michael, jest w tobie coś... nie wiem, jak to wytłumaczyć... ale kiedy jesteś blisko mnie, to tracę zdrowy rozsądek. - Poczowała, że się czer-

wieni, co jeszcze bardziej ją zakłopotano. Nie chciała zachowywać się jak nastolatka.

- Dobrze wiem, o czym mówisz, Angelo. - Z czułością odgarnął kosmyk włosów, który opadł jej na twarz. - Bo czuję to samo. - Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak silne są jego uczucia do tej kobiety.

- Tylko widzisz, różnica między nami jest taka, że ja nie planuję żadnego związku. Nie jestem też zainteresowana przelotnym flirtem, nie potrafię lekko traktować tych spraw. Poza tym wciąż mam ręce pełne roboty i brak mi czasu i energii, by bawić się w takie gierki. Zaczęłam tu nowe życie, stabilne i bezpieczne, i nie mogę dopuścić, by znowu wydarzyło się coś, czego bym potem żałowała. Rozumiesz?

Doskonale rozumiał. Fascynowała go ta kobieta i nic mógł na to poradzić, za nic jednak w świecie nie chciał sprawić jej bólu. Dostrzegł w jej oczach strach i już wiedział, że ktoś, pewnie jej były mąż, musiał ją bardzo skrzywdzić.

- Oczywiście, że rozumiem, jednak mam nadzieję, że moje zachowanie nie wskazywało na to, że jestem zainteresowany przelotnym flirtem. Jeśli jednak zrobiłam coś, co cię obraziło lub dotknęło, to bardzo przepraszam. Naprawdę nie miałem takiego zamiaru.

- Nie, skąd, po prostu... - zawiesiła głos. - Nie chciałam, by w tej kwestii były jakieś niejasności. Mam to, o czym marzyłam, czyli spokojne, harmonijne życie, pracę, którą lubię, i przede wszystkim Emmę. Michael, szczerze mówiąc, nie mam ci nic do zaoferowania, oprócz przyjaźni oczywiście. - To było kłamstwo,

wiedziała o tym. Pragnęła całym sercem, by oddać mu wszystko, powierzyć swoje życie w jego ręce, lecz nie miała do tego prawa. Nie miała prawa narażać swojej córki. Jak wiele by dała, żeby móc odmienić los. Michael był cudownym człowiekiem, pogodnym i ciepłym, a do tego szalenie seksownym. Lecz nie chciała, by emocje wzięły górę nad rozumem. Już raz popełniła podobny błąd, zaufała mężczyźnie, i potem gorzko tego żałowała.

Czyż nie była to kobieta z jego snów? Taka szczerza i otwarta, tak cudownie prostolinijna, a przy tym piękna i pociągająca?

- Angelo, to naprawdę bardzo wiele, nie śmiałbym prosić cię o nic więcej.

- Naprawdę? - W jej głosie pobrzmiewała ulga, ale i rozczarowanie.

Przyłożył do ust jej dłoń i czule ją pocałował.

- Naprawdę. - Oparł się pokusie, by przyciągnąć ją do siebie i całować do utraty tchu, aż będzie błagać o litość. Jeszcze nie jest na to gotowa, pomyślał, mo że zresztą i on też. Na razie zostaną przyjaciółmi, a to przecież naprawdę bardzo dużo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następny poranek przebiegał zgodnie z planem. Wuj Jimmy pojechał do lekarza, a Angela wyruszyła załatwiać swoje sprawy. Nie obeszło się jednak bez dodatkowych instrukcji, czyli listy, którą wręczyła mu tuż przed wyjściem z domu. Był to szczegółowy spis tego, co dziewczynkom wolno, jak i tego, czego im nie wolno. Musiał się roześmiać, rozbroiła go tym do reszty. Dwie małe dziewczynki, cóż to było za wyzwanie w porównaniu z najgorszymi szumowinami Chicago?

Zaraz po wyjściu Angeli i Jimmyego wziął się do roboty. Zaczął od drugiego piętra, bo tam właśnie bawiły się dziewczynki, i doszedł do wniosku, że bezpieczniej będzie mieć je na oku. Wymienił uszczelki w kranach i przepalone żarówki, potem założył nowe baterie do wykrywacza dymu i zreperował rozklekotane zamki w drzwiach i zawiasy w oknach. Na jutro zaplanował, że zeszkobie na patio starą farbę ze ścian, a na kolejny dzień przewidział malowanie, jeśli będzie odpowiednia pogoda.

Właśnie wymieniał zamek w jednym z gościnnych pokoi, gdy w pokoju Emmy rozległy się odgłosy kłótni.

- Nie zrobił tego!

- Owszem, zrobił! Przecież nie kłamie!
- Kłamczucha!
- Nieprawda, sama jesteś kłamczucha! I do tego mały dzieciak.
- Wcale nie!
- Dzieciak, mały dzieciak!
- A ty kłamczucha! Kłamczucha, kłamczucha!

Awanturę przerwał nagły huk, poprzedzony piskami dziewcząt. Psy zaczęły ujadać jak oszalałe.

Michael wypuścił wiertarkę i pobiegł do pokoju Emmy. Drzwi były uchylone, najpierw więc zajrzał ostrożnie do środka, by ocenić sytuację. Na środku stał dom lalek, który wyglądał jak po przejściu tornada, a wokół porzrucane były wszystkie lalki i ich garderoba. Dziewczynki stały zwrócone do siebie twarzami, zacie-
trzewione jak dwa walczące koguty.

- Co tu się dzieje? - zapytał i wszedł do środka.
- Barbie powiedziała, że jestem kłamczucha! - zawołała Emma. Jej dolna warga drżała z rozżalenia, a oczy miała pełne łez.

Michaelowi ścisnęło się serce. Miał ochotę podejść do małej, wziąć ją na ręce i przytulić, taka była zrozpaczona.

- Nie smuć się, Em, bardzo cię proszę.
 - A ona powiedziała, że jestem małym dzieciakiem!
- poskarżyła się Barbie. - A to nieprawda!
- A ja nie jestem żadną kłamczucha, wiesz! Prawda, że nie jestem? - Patrzyła swoimi dużymi, błękitnymi oczami na Michaela, szukając u niego wsparcia. - Powiedz jej, że nie jestem kłamczucha, że naprawdę

ci pomagam i że dostanę od ciebie za to pieniądze i będę mogła kupić dla mamy prezent pod choinkę.

- Widzisz, to nieprawda! - Barbie pokazała Emmie język.

- Zaraz, zaraz! Choć na moment się uciszcie, i to obie! - Klasnął w ręce, by przywołać je do porządku. - Sądziłem, że jesteście prawdziwymi przyjaciółkami, a przyjaciółki się nie okłamują i nie wyzywają się brzydko. Czy mam rację, Emmo? - Spojrzał na małą, ale wcale się nie uspokoiła, tylko jeszcze bardziej drżał jej podbródek. - Emmo? - dodał już łagodniej i przykucnął przy niej. - Prawda, że przyjaciółki nie powinny mówić sobie takich przykrych rzeczy?

- Mhm... - Pokiwała główką, wycierając nos rękawem sukienki.

- No właśnie. - Pogładził ją po głowie. - Barbie, Emma nie kłamie, powiedziała prawdę. Poprosiłem ją o pomoc w pracy i zamierzam jej za to zapłacić prawdziwymi pieniędzmi.

- Widzisz, a nie mówiłam! - ucieszyła się Emma i pokazała koleżance język.

- Em, to nie jest miłe.

- Ale ona pierwsza tak zrobiła.

- Wiem, widziałem, ale to wcale nie znaczy, że ty także musisz. - Objął drugim ramieniem Barbie i zwrócił się do Em. - Jesteście najlepszymi przyjaciółkami, a Barbie jest twoim gościem. Nie sądzę, żeby mama pochwałała takie zachowanie...

- Wiem... - Wtuliła zapłakaną buzię w jego ramię.

- No widzisz. Barbie, twoja mama także nie byłaby

zadowolona, gdyby dowiedziała się, że swoją najlepszą przyjaciółkę nazywasz kłamczucha, i to u niej w domu.

- Pewnie nie...

- Uważam, że pora podać sobie rękę na przeprosiny. Nie ma się czym martwić, nawet wśród najlepszych przyjaciół zdarzają się kłótnie, ale trzeba umieć je zakończyć i się pogodzić.

Dziewczynki spojrzały na siebie już bez zaciętrzewienia. Obie czuły się winne.

- Przepraszam - powiedziała cicho Emma.

- Ja też cię przepraszam - zawtórowała Barbie.

- Wcale nie myślę, że jesteś małym dzieciakiem - dodała Emma, śmiejąc się przez łzy.

- A ja wcale nie uważam, że jesteś kłamczucha - wyznała Barbie i odwzajemniła uśmiech.

- Jestem z was dumny - powiedział Michael, zadowolony, że udało mu się zażegnać konflikt, i przytulił dziewczynki. - To bardzo ważne umieć się przyznać do błędu. Żadnych więcej wyzwisk, zgoda?

Emma pokiwała główką.

- Zgoda. Nadal jesteś moją najlepszą przyjaciółką. - Przytuliła Barbie do siebie.

- A ty moją, Em!

Michael odetchnął z ulgą i dopiero teraz zauważył, że w drzwiach stoi Angela.

- Angela? - zdziwił się, próbując ukryć zaskoczenie.

- Cześć! - Spojrzała na dziewczynki i zapytała: - Jakiś problem?

- Jest jakiś problem, dziewczyny? - rzucił od niechcienia.

- Nie - odpowiedziały zgodnym chórem. Emma raz jeszcze otarła rękawem oczy i pociągnęła nosem, lecz na jej twarzyczce gościł już przyjazny uśmiech.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, nie ma żadnego problemu - dodała ze słodką niewinnością. - My po prostu... - Zerknęła na Michaela, szukając u niego pomocy.

- Nauczyłyście się pewnej zasady, która obowiązuje przyjaciółki, prawda?

Skinęły głowami.

- Rozumiem, to bardzo dobrze.

Angela już na korytarzu usłyszała głosy dobiegające z pokoju córki. Z początku nerwowe, a potem coraz spokojniejsze, aż do przeprosin. Musiała przyznać, że Michael odwalił kawał dobrej roboty. Sama nie zrobiłaby tego lepiej. Była przekonana, że ta lekcja wiele dziewczynki nauczyła, że zapamiętają ją na długo.

- W takim razie, skoro wszystko jest w porządku, zejść na dół i rozpakuję zakupy. Może posprzątaacie tu trochę i zejdzicie, żeby coś przekąsić?

- Dobrze, mamó - powiedziała Emma.

- No to czekam na was w kuchni. - Wyszła z pokoju, dając tym samym Michaelowi szansę na zakończenie tej sceny.

- Jesteście całkowicie pewne, że mogę już sobie iść?
- zapytał zniżonym głosem.

Dziewczynki spojrzały na siebie i energicznie pokiwały głowami.

- Michael... - Emma spojrzała na niego niepewnie

- ciebie też przepraszam za tę sprzeczkę. Wiem, że głupio zrobiłam.

- Wcale się nie gniewam, każdemu może się zdarzyć. Nawet nie wiesz, ile razy pokłóciłem się ze swoimi braćmi, ale to wcale nie znaczyło, że się nie kochamy. Sęk w tym, żeby nauczyć się panować nad swoją złością. No chodź, przytul się jeszcze. - Pogłaskał Emmę po główce, wytarł jej oczy i poprawił okulary. - Już wszystko w porządku?

- Tak. - Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- No to posprzątajcie szybko ten bałagan i do zobaczenia na dole. - Cmoknął ją jeszcze w główkę i wyszedł z pokoju. Schodząc na dół, wiedział, że teraz musi stawić czoła mamie tej uroczej panienki, a było to o wiele trudniejsze zadanie, nie tylko ze względu na awanturę, którą właśnie udało mu się zażegnać.

Angela potarła pulsujące skronie. Rozpakowywała jedną siatkę po drugiej i odstawiała rzeczy na półki lub do lodówki. Nie była w dobrej formie, bo okazało się, że musi zapłacić więcej podatku, niż się spodziewała, a to nie polepszyło jej humoru. Do tego burza śnieżna, która rozpętała się, gdy wracała do domu, spowodowała paraliż komunikacyjny i całe miasto się zakorkowało. Potwornie bolała ją głowa i była wdzięczna Michae-lowi, że nie musi brać udziału w łagodzeniu konfliktu między dziewczynkami. Gdy wróciła do domu, na dole panowała podejrzana cisza, za to z góry dochodziły podniesione dziecięce głosy. Odstawiła więc zakupy i poszła na górę, by sprawdzić, co się dzieje. Nie weszła

od razu do Emmy, bo nie chciała zakłócić negocjacji, które podjął Michael. Po chwili było już po wszystkim, wielka bitwa zakończyła się podpisaniem pokoju. Była pod wrażeniem, z jakim wyczuciem i cierpliwością Michael rozmawiał z dziewczynkami. Robił to tak naturalnie, jakby na co dzień zajmował się dziećmi.

- Ale zakupy! - zawołał, wchodząc do kuchni. - Zrobiłaś zapasy, jakby miało nas tu zasypać na dobry tydzień. Pomogę ci.

- To już na święta. Co roku obiecuję sobie, że wcześniej zabiorę się do tego, a potem zawsze coś mi wypadła i wszystko robię na ostatnią chwilę. Jednak tym razem nie daruję, przynajmniej ciasteczka upiekę już teraz. - Otworzyła lodówkę i zaczęła układać na półce jajka. - Naprawdę nie musisz mi pomagać, powoli wszystko pochowam.

- Dlaczego miałbym ci nie pomóc, skoro akurat tu jestem. Nie będę przecież podpierał ściany i patrzył, jak pracujesz, skoro mogę się do czegoś przydać. - Wziął mąkę i cukier i włożył je do szafki. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro z powodu dziewczynek. Myślałem, że obejdzie się bez większych sprzeczek.

- Daj spokój, co ty mówisz, Michael. - Podeszła do niego i położyła mu ręce na klatce piersiowej. Tak bardzo pragnęła go dotknąć, poczuć choć przez moment ciepło bijące od jego ciała. - Odwaliłeś kawał świetnej roboty!

- Naprawdę tak uważasz? - Odetchnął z ulgą.

- Oczywiście. Byłeś wspaniały! Sama nie zrobiłabym tego lepiej. Dzieci się kłóca, Michael, nawet kiedy się lubią.

- Przyszedłeś dopiero pod sam koniec, nie słyszałaś, co było wcześniej.

- Słyszałam dostatecznie wiele, by być pewną, że mam rację.

- To znaczy, że one się już kiedyś pokłóciły?

- Oczywiście, uczą się w ten sposób dochodzić swoich praw. Najważniejsze jest, by nie były wobec siebie złośliwe i celowo nie robiły sobie przykrości. Emma z pewnością zapamięta twoje słowa na długo, bo były bardzo mądre, i jestem ci za to szalenie wdzięczna.

- Serio?

- Jak najbardziej serio. - Nie mogła dłużej się powstrzymać. Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie w usta. - Dziękuję.

Natychmiast przyciągnął ją do siebie i odwzajemnił się namiętnym pocałunkiem, rozkoszując się tą cudowną bliskością i podniecającym zapachem Angeli.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Kręciło się jej w głowie, miała wrażenie, że drży pod nią ziemia. Cudownie było choć po części zaspokoić w sobie tę żądzę, której dotąd nie była świadoma. Kontrast pomiędzy jego siłą i jej wątłością podniecił ją i sprawił, że zapragnęła więcej. Tak cudownie pasowali do siebie, a ich ciała zdawały się dla siebie stworzone.

Jej włosy są miękkie jak jedwab, pomyślał bliski szaleństwa Michael, a jej skóra delikatna i gładka. Czuł, że zatracą się w tej nieziemskiej istocie, w jej słodkiej kobiecości. Dopadł go straszliwy głód, pożądanie, które bez reszty zawładnęło spragnionym miłości sercem i wytęsknionym ciałem. Była dla niego wszystkim,

uosobieniem jego marzeń i snów, ona, tylko ona i właśnie ona! To na nią czekał tyle lat, odmawiając sobie wszelkich przelotnych flirtów czy romansów. Już ten pocałunek doprowadzał go do szaleństwa, aż strach było pomyśleć, co by było, gdyby stanęła przed nim całkiem naga. Wyobraził sobie, że dotyka jej pełnych piersi i smukłych ud... Wstrząsał nim potężny dreszcz rozkoszy. Jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie. Angela cicho jęknęła, wyrażając ogrom niezaspokojonych uczuć, rozkosz i oddanie. Miał ochotę zedrzeć z niej sukienkę i wziąć ją tu, w kuchni, nie bacząc na okoliczności. Czuł, jak drży na całym ciele, jak trzęsą się pod nią nogi, jakby nie miała już siły dłużej stać. Oboje wiedzieli, że to szaleństwo, lecz nie byli w stanie przeciwstawić się pragnieniom, przerwać niewidocznych więzów, które splatały ich ciała.

Nie potrafiła go od siebie odepchnąć ani się przed nim bronić. Kochała jego ciepło i delikatność, jego dobroć i magiczną męską siłę. Był ideałem, o którym nawet nie śmiała marzyć. Bała się, że to tylko sen i że gdy się zbudzi, zostaną jej jedynie rozczarowanie i gorycz.

- Michael... Przepraszam, wybacz mi, nie powinnam była... Tak mi przykro...

- Nie. - Położył jej na ustach palec. - Nie mów tak, proszę, nie mów, że jest ci przykro. - Usta miała lekko opuchnięte i zaczerwienione, a oczy nieobecne.

Skąd wiedział? Wcale nie było jej przykro, czuła się szczęśliwa i wyzwolona. Ani trochę nie żałowała swego zachowania, tylko pragnęła jeszcze więcej i więcej... Tak wiele, że aż zawstydziły ją jej własne myśli.

- Nie, oczywiście, nie jest mi przykro. - Nie było sensu okłamywać i jego, i siebie. - To nie tak...

- To dobrze, bo już myślałem, że zrobiłem coś niewłaściwego.

- Nie... skąd. - Pokręciła głową, próbując choć odrobinę odsunąć się od jego palącego ciała. Obawiała się, że jeśli tego nie zrobi, popełni zupełnie niewybaczalne głupstwo. - Jeszcze raz ci bardzo dziękuję - powiedziała nerwowo - że przypilnowałeś dziewczynki.

- To drobiazg, poza tym zasięgnąłem języka u mojej siostry.

- U twojej siostry?

- Zadzwońiłem do niej rano, by zasięgnąć języka.

- Przecież ona nie ma dzieci, mówiłeś, że dopiero będzie rodzić.

- To prawda, ale jest specem od tych spraw. Czytałaś kiedyś kolumnę ciotki Millie?

- Tę z poradami dla rodziców? Jasne, jest świetna, czytam ją codziennie. Czyżby...?

- Tak, to ona ją redaguje.

- Naprawdę? Twoja siostra to ciotka Millie?

- Tak, to ona.

- Twoja siostra jest tą sławną ciotką Millie i nawet o tym nie wspomniałeś?

- Nie sądziłem, że to ważne. Poza tym trudno jest myśleć o własnej siostrze jak o sławnej osobie. To po prostu Maggy. Jakiś czas temu przejęła dział porad po babce swego męża, pierwszej ciotce Millie, tej prawdziwej, która, nawiasem mówiąc, jest teraz żoną mojego dziadka.

- Zaraz, zaraz, zaczekaj, trochę się pogubiłam. Wróć! A więc twój dziadek jest mężem... Nie! - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Mógłbyś mi to wszystko jeszcze raz wytłumaczyć?

- A więc Millicent Gibson była od lat ciotką Millie i udzielała w gazecie porad młodym rodzicom. Chciała jednak przejść na emeryturę. Mój dziadek znał ją z dawnych lat i zapytał, czy nie przekazałaby tej rubryki mojej siostrze, bo uważał, że jest wprost idealną kandydatką. W ten sposób Maggy znalazła pracę i męża, bo został nim wnuk pani Gibson. Zakochał się w niej po uszy i wkrótce potem mieliśmy wesele. Natomiast mój dziadek, który za młodych lat podkochał się w Millicent, wykorzystał tę sytuację i poprosił ją o rękę. W taki oto sposób moja siostra została nową ciotką Millie. W sumie prosta sprawa...

- No nie wiem, ja tam nadal jestem w szoku.

-Uśmiechnęła się. - To wprost niewiarygodna historia.

-Angela spojrzała na niego podejrzliwie. - Czy masz może jeszcze w zanadrzu równie zwariowane historie?

- Hm, może ta z Finnem...

- Z Finnem? Kto to jest Finn?

- To mój brat.

- Więc co z nim? Dlaczego jest znany?

- Powiedziałbym, że to raczej zła sława...

- Zła? Dlaczego zła?

- Posłuchaj tylko. Mój dziadek jest prawdziwym mistrzem, jeśli chodzi o przynoszenie pecha swoim wnukom. Finn w czasie studiów prawniczych pracował dla miasta... - Jako gliniarz, dodał już w myślach, lecz

zachował to dla siebie. Nie chciał choćby napomykać o tym temacie. - Burmistrz Chicago pochodzi z jednej z najbardziej zamożnych rodzin naszego kraju...

- O tym akurat wiem - powiedziała Angela z ulgą. Chyba wszyscy w Stanach słyszeli o rodzinnych powiązaniach polityków tego miasta i ich niezbyt chlubnych postępach.

- No właśnie. Otóż mój dziadek, któremu burmistrz zalazł niezłe za skórę, postanowił, że da mu popalić. Razem ze swymi koleżkami rozpętał prawdziwą burzę, rozpoczynając kampanię na rzecz nowego kandydata na burmistrza.

- O nie, tylko nie mów, że chodziło o Finna. - Angela starała się powstrzymać uśmiech.

- Niestety tak. A biorąc pod uwagę, że burmistrz był przełożonym mojego brata, to ani jeden, ani drugi nie był tym pomysłem zachwycony.

- Niezłe! - Angela wybuchnęła śmiechem.

- A jak wygląda sprawa z twoją rodziną?

- No cóż, poza mną i wujem Jimmym nikt już nie żyje. Moi rodzice zmarli, gdy miałam dwadzieścia lat. Sześć lat temu wuj miał poważny atak serca, dlatego przyjechałam tu, by mu pomóc. Zresztą była to najlepsza decyzja w całym moim życiu.

- Zaraz, zaraz, coś tu się nie zgadza. Sześć lat temu Emma była jeszcze niemowlakiem.

- Jeszcze nie było jej na świecie, bo byłam w dziewiątym miesiącu ciąży.

- Tuż przed rozwiązaniem przyjechałaś tu sama, żeby pomóc starszemu, schorowanemu człowiekowi?

- A miałam inne wyjście? To ostatnia bliska mi osoba, więc co miałam robić?

- I już nigdy więcej nie opuściłaś Chester Lake?

- Tak bardzo pokochałam ciszę i spokój, że postanowiłam tu zostać. Uznałam, że jest to najlepsze miejsce, by wychowywać dziecko.

- A co z ojcem Emmy?

- A co ma z nim być? - Nie miała ochoty wracać do przeszłości, nigdy z nikim nie rozmawiała na ten temat i trudno jej było o tym mówić.

- Tak spokojnie się zgodził, by jego żona w dziewiątym miesiącu ciąży radykalnie zmieniła swoje życie? By wyjechała na prowincję zająć się pensjonatem i schorowanym wujem?

- Wiem, że to trudno zrozumieć, ale było mu to obojętne. Poza tym nie musiałam go pytać o zdanie, bo nie byliśmy już małżeństwem.

- Rozwiedliście się, gdy byłaś w ciąży?

Angela kiwnęła głową. Ta rozmowa stała się zbyt osobista, miała już dość.

Michael rzucił jej krótkie spojrzenie. Wyglądała jak mała, zagubiona i skrzywdzona dziewczynka. Zapagnął wesprzeć ją i przytulić do serca, by poczuła jego siłę i wiarę.

- Czyżby nigdy nie widział Emmy?! - rzucił z niedowierzaniem. No tak, przecież dziewczynka nigdy nie wspominała ojca...

- Nie, nigdy jej nie widział.

Patrzył na Angelę, jakby nie rozumiał jej słów.

- Czy to możliwe? Nie zobaczyć swego dziecka? Bo-

że, tak mi przykro, Angelo... To wprost niepojęte. Nie rozumiem... W mojej rodzinie dziecko było zawsze świętością, najcudowniejszym darem losu. O dzieci się dba, dzieci się kocha... To takie proste i oczywiste.

Angela poczuła łzy w oczach. Aż się tym przeraziła. Jeszcze trochę i zakocha się w nim po uszy, a to nie byłoby najlepsze rozwiązanie.

- Jak widać, nie wszyscy czują i rozumują w ten sposób.

- A czy wiesz chociaż, dlaczego tak postąpił? - Po raz pierwszy, odkąd tu się zjawił, poczuł w sobie silny gniew.

- Emma jest dziewczynką...

- Przecież wiem. Ale co to ma do rzeczy?

- Dużo, bo on chciał mieć chłopca.

- Chłopca? Chcesz przez to powiedzieć, że to jedyny powód, dla którego ojciec... nie chce jej znać?

- Tak, Michael.

- Do diabła, przecież to jego dziecko! - niemal ryknął. - Jak mógł was zostawić z takiego powodu?

- To nie on nas zostawił, to ja odeszłam.

- Nic dziwnego, skoro dowiedziałaś się o nim takich rzeczy. - Więc dlatego Emma za wszelką cenę próbowała znaleźć mamie męża, a sobie tatę. Czuję, jak mu mięknie serce. Taka wspaniała, mądra dziewczynka naprawdę zasługiwała na bezgraniczną miłość.

- Nie, nie dlatego. Odeszłam, bo mnie okłamywał.

- Musiała mu o tym powiedzieć, nie chciała przed nim niczego ukrywać. - Kim jest, skąd pochodzi i czym się zajmuje. Od pierwszego dnia, kiedy go spotkałam, nie

miałam pojęcia, z kim się zadaję. Jego ojciec, jak się potem okazało, zaczął jako drobny kryminalista. Potem, przy pomocy swojego syna, stworzył ogromną przestępczą organizację, a ja nic o tym nie wiedziałam. Byłam pewna, że mój mąż ma firmę przewozową... Kiedy się dowiedziałam, że to tylko przykrywka, bo ciężarówkami przewozi się skradzione rzeczy i towar z przemytu, po prostu nie mogłam uwierzyć. To był szok! Mężczyzna, którego kochałam i do którego miałam bezgraniczne zaufanie, okazał się mafijnym bossem. Byłam zdruzgotana.

Świetnie to sobie wyobraził, jej pełna rozgoryczenia i rozpacz twarzy mówiła sama za siebie. Tak bardzo pragnął złagodzić i ukoić jej cierpienie, otoczyć Angelę i jej córkę czułą opieką, by nikt nigdy więcej nie ośmielił się ich skrzywdzić.

- Tak mi przykro. - Poglądził ją delikatnie po policzku.

- Nie, proszę, niech ci nie będzie przykro. Kiedy dowiedziałam się, że mój mąż jest drugim po ojcu szefem mafii, natychmiast wniosłam pozew o rozwód. Nawet nie znam prawdziwego imienia mego byłego męża. -Dziś trudno jej było uwierzyć, jak bardzo okazała się naiwna, przez co zaznała tak wiele bólu. Odruchowo, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, położyła dłoń na torsie Michaela i dodała: - Całe moje życie z tym mężczyzną było jedną wielką mistyfikacją. Wyobrażasz sobie, jak ja się czuję?

- To okropne... - Ale czy on nie postępował podobnie? Przecież też ją okłamywał, od pierwszej chwili

ukrywał przed nią, kim naprawdę jest. I choć pobudki jego działania były zupełnie inne, czy go to usprawiedliwiało? Nawet jeśli ukrył przed nią prawdę, żeby chronić ją i jej córkę? Nieustanne telefony, ludzie kręcący się po domu, naprzykrzający się dziennikarze zrujnowaliby ich spokój i harmonię. Ale nie to było najgorsze. Najgorsze, że gdyby dowiedziały się o nich przestępcze kręgi, które inwigilował, już nigdy nie byłyby bezpieczne. Od miesiący pracował jako tajny agent i wiedział, że bandyci z gangu narkotykowego nie cofną się przed - niczym, by wymusić na nim odszczekanie pewnych rzeczy. Nie mógł dopuścić do takiej sytuacji, nie miał prawa narażać ich na takie okropności. Ani teraz, ani nigdy, choćby miał się z tym ukrywać do końca życia.

- Obie sprawy zbiegły się w czasie - ciągnęła swoją opowieść Angela. - Spadły na mnie jak grom z jasnego nieba. Dowiedziałam się, kim jest mój mąż i że urodzę dziewczynkę. Wiedziałam już, że nie będzie troszczył się o nasz los, i tak też było. W tym sensie mnie nie zawiódł. Przestał się nami interesować, nigdy nie zasugerował nawet, że chciałby zobaczyć małą. Był jedynym synem swego ojca gangstera i chciał mieć syna, następcę na mafijnym tronie... Dlatego pozwolił nam odejść. A ja myślałam tylko o mojej córeczce, którą nosiłam pod sercem. Pragnęłam stworzyć jej ciepły, bezpieczny dom. Tylko to miało znaczenie. Dlatego złożyłam pozew o rozwód, a ponieważ mój mąż nie był zainteresowany ojcowskimi prawami do córki, przyznano mi pełną opiekę.

- Co za kretyn!

- Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przecież to było prawdziwe zrządzanie losu. Nie wyobrażam sobie życia u boku mężczyzny, który bogaci się na rozboju, przemyśle i narkotykach. Tylko spójrz - rozejrzała się wokół i uśmiechnęła promiennie - mamy tu wszystko, czego nam potrzeba do prawdziwego szczęścia. Emma czuje się kochana i bezpieczna, wie, że zawsze może na mnie liczyć, no i na wujka. Czy jest coś ważniejszego?

- To prawda, dałaś jej bardzo wiele, ale to ponad twoje siły...

- Wiem, to nie bajka, ale czy ktoś obiecywał, że życie jest miłe, łatwe i przyjemne? Coś nam jest dane i musimy starać się zrobić z tego jak najlepszy użytek. Wcale nie chcę powiedzieć, że było nam łatwo, bo nie było, ale jednak się udało...

- Samotne matki nigdy nie mają lekko. - Michael pomyślał o swojej mamie, która tyrała jak wół po śmierci ojca, żeby utrzymać gromadkę osieroconych dzieci.

- Wiem coś o tym, ale naprawdę nie jest źle, nie mogę narzekać. Emma ma wszystko, czego dziecku potrzeba do szczęścia. Wiem, że brakuje jej ojca i dlatego stara się mnie wyswatać ze wszystkimi mężczyznami, którzy pojawiają się na naszej drodze. Mam nadzieję, że kiedyś jej to minie, a gdy będzie starsza, z pewnością zrozumie pobudki mojego postępowania.

- Ach, Angelo, Emma jest cudowna! Tak bardzo do ciebie podobna, tak samo ciepła, czuła i opiekuńcza. A przy tym żywe srebro, temperament ją roznosi, w głowie kłębi się o pomysłów, ale jest świetnie wy-

chowana, odróżnia dobro od zła. Wykonałaś wspaniałą pracę. Każdy normalny facet byłby szczęśliwy, gdyby mógł nazwać ją swoją córką.

- Bardzo ci dziękuję, to naprawdę bardzo miło z twojej strony. - Jej oczy się zaszkliły. - To kochany urwis, ale podejrzewam, że teraz jest głodna jak wilk i za chwilę wpadnie tu razem ze swoją przyjaciółką, głośno krzyżąc „jeść”. Muszę więc coś im przygotować.

- Chętnie ci pomogę.

- Naprawdę nie musisz, zrobiłeś już wystarczająco wiele.

- Ale ja bardzo chcę ci pomóc, proszę... Coś zrobić razem, jaka to frajda.

Angela nigdy nie patrzyła na życie w taki sposób. Słowo „razem” już dawno wymazała z pamięci, a o partnerstwie nawet nie śmiała myśleć. Dopiero kiedy zjawił się tu Michael, przyszło jej do głowy, że to może być nadzwyczaj przyjemne, czy też „fajda”, jak to ujął. Wspólnie robić różne rzeczy, wspólnie je przeżywać i cieszyć się nimi. ... Ciekawe, jak by to było, gdyby połączył ich bliższy związek?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kolejny tydzień aura im sprzyjała. Emma zaczęła znowu chodzić do szkoły, Michael skrobał ściany patio, a Angela, zgodnie z obietnicą, wzięła się do świątecznych wypieków.

Ponieważ w nadchodzącą sobotę Emma miała przedświąteczne spotkanie z zuchami, Angela postanowiła, że i na tę okazję upiecze ciasteczka.

Właśnie wyciągnęła z pieca ostatnią partię, gdy ktoś zapukał do drzwi. Psy, które ucięły sobie popołudniową drzemkę, poderwały się na równe nogi i zaczęły szczekać.

- Cicho, chłopaki, nie ma się o co awanturować - powiedziała i poszła otworzyć. Z pewnością nie był to Michael, bo już dawno przestał pukać. W drzwiach stał osiemnastoletni wyrostek, syn mechanika samochodowego, który prowadził w miasteczku warsztat.

- Dzień dobry, pani DiRosa - powiedział grzecznie.
- Dzień dobry, Andy, proszę do środka. Upiekłam ciasteczka, może masz ochotę się poczęstować.
- Z przyjemnością. ■

Chłopak rozebrał się i wszedł do kuchni, a Angela postawiła na stole talerz z ciastkami i szklanek mleka.

- Co tam słyhać u ojca? Pewnie ma dużo pracy?
- Oj, przez te zamiecie było strasznie dużo wypadków. Mnóstwo stłuczek i awarii. Ojciec na nic nie ma czasu, prawie nie pokazuje się w domu. Wie pani, jak to jest, każdemu się spieszy, bo bez samochodu trudno poruszać się w taką pogodę.
- Wiem, wiem, w przyszłym tygodniu też pewnie wpadnę z moją furgonetką, bo coś stuka, a nie mogę zostać bez auta.
- Angela... czy masz może jeszcze terpentynę? - zapytał Michael, przyglądając się bacznie jakiemuś drobiazgowi, który trzymał w ręce. Uniósł głowę i dopiero teraz zauważył, że ktoś jest w kuchni. - A, cześć
- uśmiechnął się do chłopca.
- Dzień dobry canu. - Andy skinął głową.
- Jaki tam pan, jedynym człowiekiem, który tak do mnie mówi, jest mój adwokat. - Podeszedł do chłopaka i uścisnął mu rękę. - Michael jestem.
- Michael jest naszym gościem - wyjaśniła Angela, której wcale nie zależało na tym, by ludzie w miasteczku wzięli ją na języki. - Zatrzymał się u nas, bo miał wypadek samochodowy w czasie zamieci.
- To pana jest ten mustang, którego holowaliśmy do warsztatu? - spytał Andy z podziwem w głosie.
- Tak, mój - odparł z uśmiechem Michael. - Podoba ci się?
- Czy mi się podoba? Jest po prostu wspaniały. Jeszcze nigdy nie widziałem tego rocznika w tak dobrym stanie!
- Mam brata, który zna się na rzeczy i kocha stare

auta. Zajmuje się restaurowaniem takich antyków, a że nie zadowala się byle czym, więc mam taki właśnie samochód. Teraz robi verte rocznik 1962. Dopiero byś się zdziwił, gdybyś ją zobaczył! Jak usłyszysz, że ktoś chce kupić takie cacko, niech zwróci się do Patricka.

- Naprawdę? - Andy aż podskoczył na krześle. Widać było, że zna się na samochodach. - Oddałbym życie, żeby mieć takie auto! Są wprost genialne, a jaki mają silnik!

- Dobra, jak zadzwonię do brata, to zapytam go, na kiedy będzie gotowy i ile za niego chce, i dam ci znać.

- Dobrze pamiętał czasy, kiedy miał osiemnaście lat i marzył o pięknym samochodzie i pięknej dziewczynie. Są rzeczy, które nigdy się nie zmieniają. Sięgnął po ciasteczko i z lubością wsunął je do ust. Na przykład moje upodobanie dla pysznych ciasteczek Angeli, pomyślał.

- Byłoby super, bardzo dziękuję! Och, przysłał mnie tu ojciec, bo pana mustang jest już prawie gotowy. Czekaamy już tylko na jedną część, która powinna nadejść dziś po południu. Myślę, że jutro będzie mógł pan odebrać wóz.

- Fantastycznie. Wiesz już, ile będzie kosztować naprawa?

- Nie, o tym rozmawia się z moją mamą, ona zajmuje się finansami. Zawsze mówi, że ona nie wsadza nosa pod maskę, a my mamy zostawić w spokoju rachunki.

- W porządku.

Chłopiec zjadł jeszcze jedno ciasteczko, dopił mleko i wstał z krzesła.

- Muszę już iść, przepraszam bardzo, ale mam robo-

tę. To do zobaczenia jutro. Ach, jeszcze jedno. - Andy podrapał się po głowie. - Jak ostatnio była pani w warsztacie, Emma spytała mnie, czy lubię dzieci i czy chciałbym założyć rodzinę. Wtedy nie miałem głowy, żeby zastanawiać się nad takimi rzeczami, ale proszę jej ode mnie powiedzieć, że w sumie to chyba lubię dzieci i kiedyś pewnie założę rodzinę, ale na razie jestem na to za młody. Najpierw chciałbym skończyć szkołę i trochę się ustawić.

- Wiesz może, dlaczego cię o to pytała? - Angela starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo ją to poruszyło.

- Nie wiem, ale wydawało mi się, że to dla niej ważne. To proszę jej powtórzyć, dobrze?

- Oczywiście, Andy. Dziękuję, że wpadłeś. Do widzenia. - Co ona ma zrobić ze swoją córką? Czy Emma zupełnie oszalała na tym punkcie? Podjęła desperacką próbę wyswatania jej z chłopcem, który nawet jeszcze się nie golił! Na Michaela nawet nie śmiała spojrzeć.

- Cieszę się, żeśmy się poznali - powiedział Andy - i będę wdzięczny za przekazanie mi tych informacji dotyczących vetty.

- Oczywiście. - Michael kiwnął głową, próbując ukryć uśmiech. Emma nie dawała za wygraną. Podo bało mu się to. - Przekaż pozdrowienia swemu ojcu i podziękuj mu ode mnie za pomoc.

Angela zamknęła za nim drzwi.

- Nic nie mów, nawet nie próbuj. - Podniosła ostrzegawczo rękę. - Już widzę, masz to wypisane na twarzy.

- Ale co? - spytał niewinnie Michael.

- Już ty dobrze wiesz co, a ten uśmiech mówi sam za siebie! - Nerwowym ruchem starła stół i włożyła naczyńia do zlewu. - A tak serio - opadła załamana na krzesło - co ja mam z tym dzieckiem zrobić?

- No cóż, Emma za wszelką cenę chce ci dać do zrozumienia, że ma pewien problem, z którym sobie nie radzi.

- To znaczy?

- Że potrzebuje ojca, a ty męża...

- Ja? Męża? Ja? - zaczęła się jąkać. Cóż, zapędził ją w kozi róg. Po co w ogóle zaczynała ten temat? Jeszcze to zadowolenie wypisane na jego twarzy. Miała ochotę w niego czymś rzucić. - Po co mi mąż? Do niczego go nie potrzebuję, nie widzisz, jak dobrze sobie radzę? Już raz miałam męża i nie skończyło się to dobrze. - Nie nawidziła rozżalenia w swoim głosie, ale nic nie mogła na to poradzić. Zawsze robiło jej się przykro, kiedy poruszała ten temat.

- Z twoich słów wynika, że masz za sobą jeden nieudany związek, ale to jeszcze nie powód, by raz na zawsze zapomnieć o mężczyznach. Jeśli trafi ci się godny zaufania kandydat, może podejmiesz jednak takie ryzyko? - Michael nachylił się i ją pocałował. Potem przyciągnął ją do siebie i szepnął jej do ucha: - Może właśnie nadeszła pora, by spróbować jeszcze raz?

- Ale czego mam spróbować? - spytała cicho, przytulając się do niego. Nie stawiała oporu, a w jej oczach rozbłysło pożądanie. Tak naprawdę pragnęła wreszcie zapomnieć o tym, co się wydarzyło, pogrzebać przeszłość i rozpocząć nowe życie, ale nie miała odwagi. -

Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie znów zaufać komuś na tyle, by się związać na stałe. To szalone ryzyko, nie tylko dla mnie, ale i dla Emmy. Ona nie zdaje sobie z tego sprawy, dlatego tak usilnie próbuje mnie wyswatać.

- Zastanów się, Angelo, czy na pewno chcesz zaszcześcić jej lęk przed prawdziwym życiem? To prawda, ryzyko jest duże, ale jak wszystko się uda, to nagroda jeszcze większa. Pomyśl tylko o tym. - Pocałował ją czule, a potem cicho wyszedł z kuchni.

„Duże ryzyko, jeszcze większa nagroda!“. Słowa Michała dźwięczały jej w uszach. Jeszcze tydzień temu nawet przed samą sobą nie przyznałaby się, że cokolwiek do niego czuje, jednak dziś nie mogła już temu zaprzeczyć. Musiałaby świadomie okłamywać samą siebie, a to nie było w jej stylu. Jak dotąd zawsze potrafiła stawić czoło problemom i nie uciekała przed nimi, ale z uczuciami to przecież całkiem inna sprawa. Dawno zapomniała o swoich marzeniach, aż zjawił się on i sprawił, że w głowie zaroilo jej się od głupich myśli. Jak by to było, spędzić z nim resztę życia? Jakim byłby ojcem dla Emmy i jakim mężem? Teraz wszystko wyglądało cudownie, spędzali wspólnie niemal każdy dzień, pracując ramię w ramię, razem zasiadali do posiłków i odpoczywali, ale nie wiadomo, jak by to wyglądało po ślubie, czy nadal byłby taki ciepły i czuły... Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby poprosił ją o rękę. Ten problem po prostu ją przerastał. Z jednej strony pragnęła się z nim związać, lecz z drugiej obezwładniał ją paraliżujący strach. A przecież już niedługo spakuje

swoje rzeczy i wróci do siebie. Tam, w Chicago, miał swój dom, swoją rodzinę i pracę. Z pewnością nie zamieniłby tego na spokojne życie na prowincji, a ona nie chciała stąd wyjeżdżać. Nie mogła przecież zostawić wuja i wywrócić Emmie życia do góry nogami. Ale co to w ogóle za mrzonki, pomyślała ze złością, zirytowana, że tak się zagalopowała. Pora z tym skończyć, wyhamować to, co tak niebezpiecznie zaczęło się rozwijać. Zresztą Michael nigdy nie dawał powodów, by czyniła tak daleko idące plany. To tylko bujna wyobraźnia podpowiadała jej nieżyłowe, romantyczne rozwiązania. Życie jest twarde i kilka skradzionych pocałunków o niczym jeszcze nie przesądza. Boże, jaka była naiwna, jak mogła dopuścić do tego, że zaczęła snuć tak poważne rozważania...

Chwyliła zmywak i ze zdwojoną siłą zaczęła szorować kuchenny blat, który przed chwilą ścierała. Nie miała prawa pozwolić, by Emma tak uzależniła się od Michaela. To niewybaczalny błąd! Należało przede wszystkim zachować odpowiedni dystans, a nie podsycać dziecięce marzenia.

Po policzkach Angeli potoczyły się łzy. Wiedziała, że czeka ją trudna rozmowa z córką, w której musi jej przypomnieć, że Michael jest tu tylko chwilowo i już wkrótce znowu zostaną same. Jeszcze tylko niecałe dwa tygodnie do końca jego urlopu i znowu wszystko powróci do normy. Nie miała pojęcia, jak powiedzieć o tym córce i nie złamać jej serca. Mała sprawiała takie wrażenie, jakby było dla niej oczywiste, że Michael zostanie tu na zawsze.

- Mamo, mam, zgadnij, co się stało! - zawołała Emma, wpadając do kuchni jak torpeda.

- Co takiego?

- Mamo, tylko posłuchaj, muszę ci to koniecznie powiedzieć! Dostałam złotą gwiazdkę za moją historię, za tę, którą pomógł mi napisać Michael! Jedyna w klasie! W całej, rozumiesz?! A to wszystko dzięki niemu! Gdzie on jest? Muszę mu to koniecznie powiedzieć!

- Dobrze, kochanie, jest na górze i pewnie pracuje. Najpierw jednak musisz zdjąć płaszcz - powiedziała Angela, rozpinając jej guziki. - Ale wiesz, że to nasz gość i nie powinniśmy mu przeszkadzać, gdy pracuje.

- Myślisz, że on pisze, mam?

- Tak właśnie myślę.

Mała usiadła na podłodze i zaczęła zdejmować buty. Gdy się z tym uporała, rzuciła matce pytające spojrzenie.

- To myślisz, że mogę?

- A sądzisz, że wytrzymasz do kolacji?

Emma skinęła głową, ale widać było, że przyszło jej to z dużym trudem.

- Jesteś bardzo dzielną dziewczynką. - Angela pogładziła ją po głowie. - A co byś powiedziała, gdybym ja w tym czasie przeczytała twoją historyjkę?

- Nie możesz, mam, nie możesz! Bo to niespodzianka! Ogromna niespodzianka! - W oczach Emmy widoczne było podekscytowanie. - To będzie twój prezent pod choinkę, dlatego musisz poczekać z tym aż do świąt. Wytrzymasz, mam?

Angela nie miała wyboru.

- Jak trzeba, to wytrzymam, choć muszę przyznać, że się bardzo niecierpliwie. - Znacznie gorsze było jednak to, że jej córka w tak wielu sprawach związała się emocjonalnie z Michaeliem. Jak się okazało, mieli też wspólne tajemnice, co jeszcze bardziej komplikowało sytuację. - W takim razie biegnij na górę się przebrać, a ja przygotuję coś do zjedzenia. Pamiętaj tylko, nie przeszkadzaj Michaelowi. Obiecujesz?

- Obiecuję! - Emma pokiwała główką, choć niezbyt była zachwycona. Jednak po chwili się ożywiła. - Barbie pytała, czy przyjdę się do niej pobawić. Mogę iść? - Widząc niezdecydowanie na twarzy mamy, dodała szybko: - Proszę, proszę, mamo! Mogę pójść, prawda? Angela zamyśliła się na chwilę. Nie było sensu na siłę rozmawiać teraz z córką. Lepiej odczekać trochę, ochłoniąć i pozostawić sprawy własnemu biegowi. Postanowiła, że na razie da temu spokój. Wiedziała bowiem, że ta rozmowa nie będzie dla Emmy przyjemna, że znowu przeżyje zawód, który być może złamie jej małe serduszko. Czemu musiało to być aż tak bolesne?

- Dobrze, kochanie, odłóż swoje rzeczy na miejsce, przebierz się, zjedz coś, a potem cię odprowadzę do Barbie. Ale na kolację wrócisz do domu, zgoda?

- Jasne, mamo! - Mała zakręciła się na pięcie i już jej nie było.

Właśnie nakrywała do stołu, gdy do jadalni wszedł Michael.

- Ależ tu coś cudownie pachnie! - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Co to takiego? -

- Faszzerowana papryka w sosie pomidorowym i puree z ziemniaków. Dobrze, że jesteś, bo zrobiło się późno. Miałam po ciebie iść.

- A co tu tak cicho? Nie ma Emmy?

- Poszła do Barbie, ale umówiłam się z nią, że wróci na kolację. Zaraz muszę po nią pójść. Już najwyższy czas.

- Pozwól, że ja po nią pójde, dość się już napracowałam. Poza tym muszę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, to mi dobrze zrobi.

- Masz jakieś problemy?

- Nie, w sumie nie, ale trochę się zmęczyłem. Niesłychanie szybko mi to idzie, jestem już w połowie książki. Czuję się tak, jakby zaczęła żyć swym własnym życiem, a losy bohaterów toczyły się całkiem niezależnie ode mnie, jakbym nie miał na nie większego wpływu. Bardzo dziwne uczucie. - Był tak pochłonięty pisaniem, że choć głupio było mu się do tego przyznać, po prostu nie mógł się doczekać, kiedy znowu wróci na górę i zasiądzie przy biurku. Z najwyższym zdziwieniem, a zarazem z satysfakcją odkrył, że spełnia się w akcie tworzenia. Czyżby to było jego prawdziwe powołanie? A może to zasługa tej wspaniałej kobiety, pomyślał, spoglądając czule na Angelę. Dzięki niej to miejsce jest naprawdę wyjątkowe.

- Wspaniale, to znaczy, że masz wenę! - ucieszyła się. Niesamowite, że potrafił pogodzić fizyczną pracę w pensjonacie z twórczością, że starczało mu na wszystko siły i zapału.

- Też się cieszę, nie sądziłem, że tak będzie. Ten

dom ma w sobie niepowtarzalny klimat, wyzwala we mnie wspaniałą energię. Jednak samemu trudno ocenić własne dzieło, więc nie zaznam spokoju, aż ktoś inny nie przeczyta tej książki.

- Michael, czy to propozycja? Dobrze wiesz, że uwielbiam powieści. - W jej głosie słycać było ekscytację.

- Właśnie wydrukowałem dla ciebie kopię. Położę ci ją na stoliku w salonie. - Starał się nie pokazać, jak bardzo jest zdenerwowany. - Pomyślałem, że może po kolacji, gdy będziesz miała trochę czasu...

- Och, daj spokój! - zawołała. - Nawet nie wiesz, jaka jestem ciekawa tego, co napisałeś.

- To pójde po Emmę. - Odwrócił się i miał już wyjść, ale zatrzymał się jeszcze w drzwiach. - Angelo...

- Tak?

- Tylko wiesz, chodzi mi o twoją prawdziwą opinię. Żadnych grzecznych słówek, żadnej delikatności, tylko szczerą prawdę. Jeżeli uznasz, że powieść jest kiepska, to po prostu mi to powiedz, dobrze?

- Obiecuję, że nie będę cię oszukiwać.

- Dzięki.

Angela posprzątała po kolacji i położyła Emmę spać. Zaraz potem usiadła w salonie na sofie i wzięła się do czytania. Umierała wprost z niecierpliwości, żeby wreszcie zobaczyć z bliska dzieło tego niesamowitego faceta. Już pod koniec pierwszego rozdziału wiedziała, że Michael to ktoś całkiem wyjątkowy. Czytanie było jej życiową pasją. Wprawdzie od kiedy zamieszkała w pensjonacie, miała na lektury mniej czasu, ale

dzisiaj nie zamierzała sobie odmawiać tej cudownej przyjemności. Michael miał naprawdę świetne pióro, choć chyba nie do końca zdawał sobie z tego sprawę. Czuła się tak, jakby znalazła się w środku akcji. Pochłonęła ją pełna zaskakujących zwrotów fabuła, oczarował fantastyczny styl. Główny bohater, niezwykle twardziel, gliniarz, który poświęcił swoje życie prywatne, by tropić przestępców, wzbudził w niej najwyższe uznanie. Czuła, że to wspaniały, prawy człowiek, że w takim mogłaby się zakochać na śmierć i życie. Przemknęło jej przez głowę, że o takim mężczyźnie marzy pewnie każda kobieta. A życie miał niełatwe. Jego ojciec, też gliniarz, zginął podczas jednej z akcji, pozostawiając żonę z gromadką dzieci. Był najstarszy spośród rodzeństwa i jak mógł, starał się pomagać matce. Dzisiaj, po dwudziestu latach, wpadł na trop kryminalistów, którzy kiedyś byli winni śmierci jego ojca. Wiedziony instynktem i przebiegłością, zastawił na nich niezwykłą pułapkę, przed którą nie było ucieczki. Szukał i węszył niemal dzień i noc, z trudem znajdując czas na sen. Zresztą i tak nie mógł spać, wciąż rozdrażniony i pochłonięty przez pracę, która niosła z sobą śmiertelne zagrożenie. Dlatego nie wiązał się z nikim, choć osamotnienie i izolacja dawały mu się ostro we znaki. Nie chciał jednak narażać żadnej kobiety na tak ciężki los, jaki przypadł w udziale jego matce.

Angela nawet się nie obejrzała, a miała w ręku ostatnią kartkę wydrukowaną przez Michaela. Jakież to było wciągające! Spojrzała na zegar. Dochodziła druga w nocy. Najwyższa pora spać, pomyślała. Jutro czekało

ją sporo pracy. Już miała wejść do swojego pokoju, gdy zobaczyła, że u Michaela świeci się światło. Postanowiła do niego zajrzeć.

- Michael, to ja, mogę wejść?

Po chwili usłyszała kroki i drzwi się otworzyły. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Przeczytałam - powiedziała z uśmiechem, wręczając mu plik kartek. Na jego twarzy malowało się na pięcie, widać było, że bardzo mu zależy na jej opinii.

- Przepraszam, że tak późno, ale nie mogłam przerwać, jest bardzo wciągająca, musiałam skończyć.

- To największy komplement, jaki mogłem usłyszeć...

- Właśnie, uważam, że jest doskonała, całkiem serio. Ale strasznie się martwię, co z nim będzie. Nie możesz mnie tak zostawić w zawieszeniu.

Michael przeczesał palcami włosy.

- Tego nie mogę ci zdradzić, bo nie będziesz już miała przyjemności z czytania.

- Wręcz przeciwnie! Nie chcesz chyba, żebym umarła z ciekawości? A kiedy będziesz miał dalszy ciąg?

- Nie wiem, to naprawdę trudno powiedzieć. Pierwsza część poszła jak po maśle, można powiedzieć, że sama się napisała, ale to nie znaczy, że tak będzie z resztą. Będę się starał skończyć ją w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

- I co potem? Pójdzie do druku?

- Zobaczymy. Mój brat cioteczny, Griffin, obiecał, że rzuci na nią okiem. Powiedział, że jeśli powieść okaże się dobra, będzie mnie reprezentował. Całe lata był menedżerem mojego dziadka.

- To twój dziadek był pisarzem?
- Traktował to jako hobby, nie pracę. - Ziewnął przeciągle. - Przepraszam cię.
- Ależ nie ma za co, to oczywiste, że jesteś padnięty. Tak bym chciała, żeby ci się udało. Naprawdę świetnie piszesz. Nie mógłbyś przesłać mu pierwszej połowy?
- Właściwie czemu nie, chyba bym mógł, choć szczerze powiedziawszy, nie myślałem o tym wcześniej.
- Mógłby wyrobić sobie jakąś opinię i zacząć już działać. Twoja powieść jest doskonała i nie mówię tego po to, by sprawić ci przyjemność. Ten glina jest niesamowity, a akcja tak realistyczna, że kilka razy miałam serce na ramieniu. Zupełnie jakbyś żył jego życiem.

Michael spuścił wzrok. Miał nadzieję, że Angela nie dostrzegła jego zmieszania. Nie mógł jej powiedzieć, jeszcze nie teraz. To zadziwiające, że go tak wyczuła. Przecież nic nie wskazywało na to, że ten gliniarz to on i że to jego życie opisane jest w tej książce, a niemal wszystkie wydarzenia i emocje są autentyczne. Dopiero teraz zrozumiał, co zakłócało jego spokój przez ostatnie dni i drażyło jego podświadomość. Nie miał pojęcia, jak powiedzieć Angeli prawdę o sobie, o tym, kim jest i dlaczego się tutaj znalazł. Wciąż nie wiedział, jak to zrobić, a czas naglił, bo zostały już niespełna dwa tygodnie do końca urlopu. Nie mógł i nie chciał jej dłużej okłamywać, bo stała się dla niego zbyt ważna i zasługiwała na to, by poznać prawdę. Nim jej nie pozna, nie ma prawa mówić z nią o uczuciach i o przyszłości. W głębi duszy bał się coraz bardziej, że nie będzie go chciała znać za to kłamstwo, którym ją poczęstował

na dzień dobry. Lecz czy miał inny wybór? Ta myśl, że mógłby ją przez to stracić, nie dawała mu spokoju. Był pewien, że prędzej czy później nadejdzie chwila, w której wszystko jej wyzna. Mógł jedynie liczyć na jej mądrość i wyrozumiałość. Z pewnością właściwie zrozumie motywy jego działania, jak i to, że nie chce narażać ani jej, ani Emmy na trudy życia, z którymi musiała borykać się jego matka i oni wszyscy, gdy zabrakło głowy rodziny.

- Bardzo mi to pochlebia, dziękuję, Angelo.

- Pamiętaj, nie ma w tym żadnego pochlebstwa, tylko sama prawda.

Spojrzała na krążek księżyca zagładający do okna, który rozświetlał ciemne, wręcz granatowe niebo. Zrobiło jej się żal, że wkrótce zakończy się ta historia i pewnie już nigdy więcej nie zobaczy tego fascynującego mężczyzny.

- Jeszcze dziesięć dni i wyjedziesz... na zawsze - powiedziała z nieukrywanym smutkiem. - Zastanawiam się, jak to będzie...

- Martwisz się o Emmę - wpadł jej w słowo. - Sam o tym myślałem i też się martwię. - W ogóle sobie nie wyobrażał, że ma stąd wyjechać i pozostawić je same. Przyzwyczał się do życia w tym małym miasteczku w ciszy i harmonii, jakich nie znał z Chicago.

- Tak, martwię się o nią. Strasznie przywiązała się do ciebie i zupełnie do niej nie dociera, że już wkrótce opuścisz nasz dom na zawsze. - Modliła się, żeby zaprzeczył, by powiedział, że nigdzie nie pojedzie, że tu jest jego nowy dom.

- Wiem - odparł strapiony. Chciał dodać coś, co podtrzymałoby ją na duchu, ale nie mógł. - Nie mam pojęcia, co robić, Angelo. Nawet nie wiesz, jak leży mi to na sercu. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to ją skrzywdzić.

- Wcale nie mówię, że jest inaczej, ale Em na pewno będzie zrozpaczona. Tego nie da się uniknąć. Jak sędzę, jest przekonana, że zostaniesz tu na zawsze. Usilnie zastanawiam się, jak jej to powiedzieć, uzmysłwić, że tak nie jest i że musi się z tym pogodzić. - Najpierw jednak ona sama musiała się z tym pogodzić, a to wcale nie było łatwe. Przez moment miała nadzieję, łudziła się, że Michael zechce zostać z nimi, i poczuła się jak naiwna nastolatka, która wpadła w pułapkę swojej wybujałej wyobraźni. Zrobiło jej się cholernie głupio. Jak mogła w tym wieku snuć podobne mrzonki, czy nie poznała życia z zupełnie innej strony? „Duże ryzyko, jeszcze większa nagroda”... Co miała na to poradzić, że duże ryzyko kojarzyło jej się wyłącznie z bólem i cierpieniem. Już raz mocno się sparzyła. Ile razy musi jeszcze dostać od życia po głowie, żeby wreszcie zrozumieć podstawowe prawdy?

- Angelo - zaczął cicho, widząc panikę malującą się na jej twarzy - naprawdę nie chcę jej sprawić przykrości. Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie ten czas spędzony z wami, jak bardzo zżyłem się z Emmą.

- Wiem... - Nie potrafiła mu spojrzeć w oczy. W jej sercu odnowiła się stara, zablizniona rana i trudno było jej to znieść. - Nam także twoja obecność... To, że możemy cię u nas gościć - poprawiła się szybko -

sprawiło wielką radość. Nie wiem, jak to się stało, ale nie pomyślałam, że Emma aż tak bardzo przywiąże się do ciebie. Muszę przyznać, że jestem w kropce, bo nie mam pojęcia, jak jej to wszystko wytłumaczyć.

- Też nie sądziłem, że tak będzie, ani z jej, ani z mojej strony. Ja jestem dorosły i jakoś sobie z tym poradzę, ale ona...

- No tak... Kto by przypuszczał, że tak to się ułoży. Cóż, ty będziesz miał teraz dużo pracy przy swojej książce, więc jakoś się z tym uporzysz, a ja zajmę się Emmą. Nie zamartwiaj się tym, bo to nie twoja wina. Byłeś po prostu miły... - Z trudem powstrzymała łzy. - Nie będę ci już przeszkadzać, pójdę się położyć.

- Zaczekaj, Angelo. - Nie chciał, żeby wyszła od niego tak bardzo smutna i zrezygnowana. - Wszystko się ułoży, zobaczysz.

- Tak, oczywiście. - Musiała zadbać o to, żeby ich stosunki zatraciły tak prywatny, bliski charakter. To jedyna droga, by ocalić siebie i Emmę przed koszmarnym rozdarciem, z którego długo musiałyby się leczyć.

- Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku?

- Oczywiście. Michael, jestem zmęczona, więc lepiej będzie, jeśli się już położę. Dobranoc.

- Dobranoc, Angelo. - Z mieszanymi uczuciami zamykał za nią drzwi. Wiedział, że nie mówiła prawdy, ale z drugiej strony doskonale ją rozumiał. Czasem prawda bywa trudna do zniesienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Michael był całkowicie zdeterminowany, żeby do końca urlopu napisać swoją książkę. Wiedział, że potem znowu wpadnie w wir szaleńczej pracy i na nic nie będzie miał czasu. Oddał się więc bez reszty pisaniu, zwłaszcza że Angela stała się bardziej obca, znikając gdzieś na długie godziny i zdecydowanie rzadziej się widywali. Zbliżał się do zakończenia książki i czuł silne napięcie, nie mniejsze od tego, które towarzyszyło mu na samym początku.

Zadzwoił do Griffina i uprzedził, że prześle mu kurierem kopię pierwszych rozdziałów książki. Wcale nie był pewien, że kuzyn zachwyci się tak samo jak Angela. Griffin był profesjonalistą i nie uznawał taryfy ulgowej.

Z dnia na dzień postępował też remont patio i mebli ogrodowych. Wieczorami wspólnie zasiadali do kolacji, a potem szedł do siebie i do późna w nocy siedział nad książką.

Święta zbliżały się wielkimi krokami. Wszystkie prace remontowe udało mu się zakończyć w połowie ostatniego tygodnia i dopiero wtedy Michael się zo-

rientował, że ani Angela, ani Emma nie są aż tak bardzo zajęte, jak mu się wcześniej wydawało. Zaświtała mu w głowie myśl, że starają się go unikać. Nie było to zbyt miłe odkrycie i postanowił, że musi coś z tym zrobić, jak tylko uda mu się oderwać od książki. W czwartek pisał do trzeciej nad ranem i wreszcie ją skończył. Padł półżywy na łóżko, czuł jednak takie spełnienie, jak jeszcze nigdy dotąd. Był szczęśliwy, że udało mu się dopiąć swego. Z drugiej jednak strony jego serce drżało z obawy. Wiedział, że nadeszła pora, by porozmawiać z Angela, że zbliża się czas wyjaśnień.

W piątek zasnął na śniadanie. Pozwolił sobie na taki drobny luksus, bo w ostatnim czasie naprawdę nie do-sypiał. Było już koło południa, gdy wszedł do kuchni, wciąż jeszcze zaspany i potargany.

- Dzień dobry - powiedział, widząc Angelę uwijającą się przy kuchni. Lukrowała właśnie kolejną partię świątecznych ciastek. Uwielbiał patrzeć, jak krząta się przy swoich codziennych zajęciach.

- Dzień dobry. Jest świeża kawa w ekspresie. No i ciasteczka. Jak tylko skończę, muszę zająć się choinką.

- A Jimmy gdzie jest?

- Pojechał do miasta po mięso.

- Wygląda na to, że przygotowujesz dom na niezły najazd! - rzucił z uśmiechem.

- Żebyś wiedział. Trzy posiłki dziennie dla prawie trzydziestu osób to jest coś! I tak przez cały tydzień. Przygotowałam już menu. Jeśli jesteś ciekawy, leży na lodówce. - Uniosła wzrok i spojrzała na niego, czego ostatnio starannie unikała. I to był błąd. Znowu poczu-

ła to bolesne ukłucie w sercu. W grubym swetrze i starych, trochę wyciągniętych spodniach wyglądał raczej niezbyt pociągająco, a jednak nie mogła od niego oderwać oczu. Miał w sobie coś magicznego, jakiś magnes, który nie pozwalał jej odwrócić wzroku.

- Nie widywałem cię ostatnio zbyt często - powiedział poważnie.

- Wybacz, ale byłam bardzo zajęta. Pierwsi goście przyjeżdżają już w sobotę, a od niedzieli mamy pełną rezerwację i jeszcze listę zapasową, jakby ktoś odwołał swój przyjazd. Mamy stałych gości, którzy przyjeżdżają do nas co roku. Także z Chicago.

- To świetnie. - Wcale jednak nie ucieszyła go ta ostatnia wiadomość. Musiałby mieć wyjątkowego pecha, żeby pojawił się tu ktoś, kto go znał. - Może więc byłoby lepiej - zaproponował - żebyś zwolnił pokój i wrócił do domu?

- Nie, dlaczego, masz przecież jeszcze tydzień wolnego, więc jeśli tylko możesz, to zostań. Teraz przydadzą się każde ręce do pracy. Jeżeli ci to nie zrobi różnicy, to przeniesiemy cię do pokoju Emmy, a ona już się zgodziła przyjść do mnie.

- Oczywiście, nie ma żadnego problemu. Ale co na to Emma?

- Emma... - Wypuściła głośno powietrze, bowiem obcowanie z jej córką w tym tygodniu było naprawdę niełatwe. Próbowła jej wyjaśnić, że Michael wkrótce po świętach wyjedzie, ale nic do niej nie docierało. Nawet nie brała tego pod uwagę. Była święcie przekonana, że Michael zostanie w Chester Lake, i to na za-

wsze, i nie trafiały do niej żadne racjonalne argumenty, jak na przykład to, że ma pracę, rodzinę czy mieszkanie w Chicago. Angela zupełnie nie wiedziała, co z tym zrobić. - Bardzo się cieszy, że zostaniesz na święta.

- Ja także się cieszę.

- Też miałam taką nadzieję.

Michael zaszedł ją od tyłu i pocałował w szyję. To było cudowne uczucie, zbyt cudowne, by jej się to spodobało. Bezpieczeństwo przede wszystkim, póki jeszcze nie jest za późno, pomyślała i szybko się wyprostowała, choć niczego bardziej nie pragnęła, jak przytulić się do niego. Na szczęście los jej sprzyjał, bo zadzwonił telefon.

- Mam nadzieję - powiedziała cierpko - że to nie wuj Jimmy. Nie byłoby dobrze, gdyby rzeźnik pomieszał coś w zamówieniu. W zeszłym roku tak właśnie się stało i miałam kłopoty. - Westchnęła i podniosła słuchawkę. - Pensjonat „Chester Lake”. Słucham. A, dzień dobry, pani Inland, miło, że pani dzwoni. Co takiego, wypadek?! Ale czy wszystko z nią w porządku?! - Angela zrobiła się biała jak kreda. - Ale jak to możliwe, jak to się stało? O Boże, tak, już jestem w drodze. Błagam, niech pani jej powie, że już jadę. - Rzuciła słuchawkę. Trzęsły jej się ręce.

- Co się stało, Angelo? Jesteś biała jak papier. - Przytulił ją. Drżała na całym ciele, a w oczach miała łzy.

-Emma... - wyszeptała przez zaciśnięte gardło.

-Emma miała wypadek, jest ranna.

- Ale co się stało?

-Spadła... nie wiem z czego, ale spadła podczas

przerwy i jest ranna. Jeszcze nigdy nie była w szpitalu, pewnie jest przerażona. Muszę natychmiast do niej jechać. Gdzie są kluczyki od samochodu?! - Rozejrzała się nerwowo po kuchni. - Boże, co ja zrobiłam z kluczykami?

- Spokojnie, zaraz je znajdziemy - powiedział Michael, próbując zapanować nad nerwami, ale i jemu drżał głos.

- Wezwali karetkę pogotowia i zawiozą ją do szpitala. Mam tam dojechać, ale... gdzie są te przekłete kluczyki?!

- Już dobrze, uspokój się, na pewno nic strasznego się nie stało, dzieci zawsze mają jakieś przygody. W tym stanie nie możesz sama nigdzie jechać. Zawiozę cię. O, widzisz, kluczyki leżą na stoliku.

- Więc jedźmy już, to kawałek drogi. Powinniśmy dojechać razem z karetką.

- Tylko włożę buty, a ty zostaw wiadomość Jimmyemu.

Angela pobiegła do recepcji i naskrobała coś na przedce do wuja, a po chwili stała w przedpokoju gotowa do wyjścia.

- Co oni tam tak długo robią? - Michael niecierpliwie chodził po poczekalni, co chwila spoglądając na duże wahadłowe drzwi.

- Nie wiem - jęknęła Angela, a po jej policzkach potoczyły się łzy. Filizanka kawy, którą podała jej pielęgniarka, była nietknięta. - Po prostu nie wiem... Nie mogę wprost uwierzyć, że nie pozwolili mi jej zoba-

czyć. - Fakt, że Emma była zaledwie kilka kroków od niej, a jednak nie mogła wejść do środka, przyprawił ją o rozpacz. Była wręcz sparaliżowana strachem. Najpierw wypytali ją szczegółowo o wszystkie dane córki, potem o ubezpieczenie, miejsce pracy, a wreszcie kazali siedzieć i czekać, aż wyjdzie lekarz. Od tego czasu upłynęła już prawie godzina. To było ponad jej siły. Michael wziął ją za rękę. Była lodowato zimna.

- Angelo - szepnął czule, całując delikatnie jej dłoń - nie martw się, na pewno wszystko będzie w porządku. - Choć sam wcale już nie był tego taki pewien jak na początku.

- To dlaczego nikt do nas nie wychodzi, dlaczego to tyle trwa? I dlaczego nie pozwolili mi do niej wejść? Nic nie jest w porządku, inaczej już dawno by tu ktoś był. - Po głowie krążyły jej czarne myśli. Od szkolnej pielęgniarki, która towarzyszyła Emmie w drodze do szpitala, dowiedziała się, że mała spadła z drabinek na sali gimnastycznej. Bawiła się tam z Barbie i najprawdopodobniej ześliznęły się jej ręce. Aż do przyjazdu karetki nie ruszała jej z miejsca, ale podobno Emma była całkowicie przytomna, choć śmiertelnie przerażona. Płakała, że boli ją ręka, więc nie jest wykluczone, że sobie ją złamała. Bolała ją też głowa, ale na oko nie było widać żadnych obrażeń oprócz solidnego guza. Złamanie może nie jest przyjemne, lecz to jeszcze nie koniec świata, ale uraz głowy to już bardzo poważna sprawa, Angela dobrze o tym wiedziała. - Nie wiem, co zrobię, jeśli coś jej się stanie... - Ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Michael przygarnął ją do siebie.

- No cicho, będzie dobrze, zobaczysz.

- Ona jest dla mnie wszystkim, rozumiesz? Myśl o tym, że coś mogłoby się z nią stać, przeraża mnie tak bardzo, że nie potrafię się na niczym skupić!

- Nic się nie stanie, nie wolno tak myśleć. - Też umierał ze strachu, ale Emma nie była przecież jego córką. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić bólu, który musiał towarzyszyć rodzicom po stracie dziecka. - Jest silną, zdrową dziewczynką. Będzie dobrze, wyjdzie z tego, zobaczysz. - W duchu drżał, by jego słowa miały pokrycie w rzeczywistości.

- Pani DiRosa?

Podskoczyli na ławce. Zza wahadłowych drzwi wyjrzał lekarz i uśmiechnął się sympatycznie. Był niezbyt wysoki, za to bardzo okrągłutki. Miał sumiaste, siwe wąsy, krzaczaste brwi i bielusięńkie włosy, a na twarzy dużo zmarszczek.

- To ja, jak się czuje moja córka? - zapytała Angela ze strachem w oczach.

Lekarz pogładził ją po ramieniu.

- Doktor Peterson - przedstawił się. - Pani córka ma się dobrze, proszę się nie martwić, wylize się. Ma wprawdzie trochę siniaków i zadrapań, ale to nic takiego. Ma też proste złamanie ramienia, ale za to w dwóch miejscach. Nastawiliśmy kości, założyliśmy gips i mamy nadzieję, że już nic nam nie wyskoczy, ale chcemy ją trochę poobserwować. Tak na wszelki wypadek.

Angeli wciąż jeszcze było słabo. Stała wsparta na ramieniu Michaela.

- Czy mogę ją zobaczyć? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Oczywiście, za kilka minut. Na głowie ma sporego guza, więc proszę się nie przestraszyć. Zdjęcia nie wykazały żadnego urazu czaszki. Mała nie wykazuje też objawów wstrząśnienia mózgu, ale jak już mówiłem, musimy ją zatrzymać na obserwacji.

- Na noc? - W jej głosie słychać było przerażenie. Mała nigdy nie nocowała poza domem. Angela nie zgadzała się na to, bo miała wrażenie, że córeczka jest jeszcze za mała. A teraz miałaby zostać zupełnie sama, i to w szpitalu?

- To tylko środki ostrożności, ale konieczne. Jest bardzo osłabiona i ma silny ból głowy. Dzień, dwa i będzie ją mogła pani zabrać do domu. Wybrała sobie zielony, fosforyzujący gips i jest z niego bardzo dumna. Świeci w ciemności jak neonowa żarówka. Z pewnością będzie obiektem zazdrości dla niejednej koleżanki i wzbudzi nie mniejsze zainteresowanie, niż gdyby przyprowadziła do szkoły ślicznego szczeniaczka. A pan to pewnie Michael?

- Tak, Michael Gallagher. Jestem zaprzyjaźniony z Angela DiRosa i Emmą. - O mały włos przedstawiłby się jako porucznik Gallagher, co nie byłoby zbyt dobrym rozwiązaniem. W tak dziwnej sytuacji uświadomił sobie, że sprawy zawodowe wywarły niezwykle silne piętno na jego życiu osobistym, a po chwili doszedł do wniosku, że całe jego dotychczasowe życie to tylko i wyłącznie praca na policji. Zrobiło mu się nieswojo.

- Miło mi pana poznać - powiedział doktor. - Ro-

zumiem, że jest pan pierwszym chętnym do podpisania się na gipsie.

- Jasna sprawa, ma się rozumieć.

- Doskonale, to odwróci uwagę Emmy od całego zajścia i trochę ją rozbawi. Dostała środek uśmierzający ból, bo mocno się potłukła. Poza tym ta ręka też ma prawo ją boleć. Jutro zobaczymy, co dalej. Gdyby miała wyjść do domu, dam pani szczegółową instrukcję, jak należy postępować z córką.

Angela kiwała głową, ale nie docierały do niej słowa lekarza, dlatego tak bardzo była wdzięczna Michaelowi, że był razem z nią.

- Pani córka przeżyła poważny upadek, to nie był dla niej łatwy dzień. Gdy zobaczy panią taką roztrzęsioną i bladą, z pewnością jeszcze bardziej się wystraszy. Może pani napije się kawy i zaczeka jeszcze kilka minut, żeby ochłonąć. Jak powiedziałem, wszystko jest już pod kontrolą i nie ma powodów do zmartwienia.

Michael zerknął na Angelę. Doktor Peterson miał rację, była blada jak ściana.

- Oczywiście, zajmę się Angellą. Obiecuję też, że zaopiekuję się Emmą.

- Doskonale, miło mi było państwa poznać, choć przyznaję, że wolałbym w nieco innych okolicznościach. Jeśli tylko będziecie państwo mieli jakieś pytania, proszę do mnie zadzwonić.

- Jeszcze raz bardzo dziękujemy - powiedział Michael.

- Biedna Emma - westchnęła Angela, wtulając się w Michaela. - Tyle się nacierpiała.

- Ale wylize się, słyszałaś sama.

- Tak, całe szczęście.

- No widzisz, więc już się tak nie martw. - Mocno przytulił ją do siebie. Sam też odczuł niewypowiedzianą ulgę. Zapragnął w duchu, by mała już nigdy więcej nie miała takich przygód.

- Nie wiem, co bym dzisiaj bez ciebie zrobiła, Michael. - Westchnęła ciężko i cmoknęła go w policzek.

- Po prostu nie wiem, co powiedzieć.

- Więc nic nie mów. Jesteś wyczerpana i należy ci się odrobina wytchnienia.

Nikt nigdy nie troszczył się o nią, nie była do tego przyzwyczajona. To na niej spoczywała zawsze odpowiedzialność za wszystko, co działo się w domu, odkąd urodziła się Emma. Jego silne ramiona stanowiły więc luksus, którego do tej pory nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

- Jesteś wspaniały - powiedziała cicho.

- Masz chusteczkę, wytrzyj sobie oczy i pójdziesz do Emmy. Na pewno czeka na ciebie niecierpliwie.

- A pójdziesz ze mną? - zapytała nieśmiało.

- Sądziłem, że może wolisz sama...

- Ależ skąd, myślę, że sprawiłbyś Emmie ogromną przyjemność. Jestem przekonana, że gdy zobaczy nas razem, oszaleje ze szczęścia. Bardzo ci dziękuję za wszystko, a przede wszystkim za to, że tu ze mną jesteś. Pójdę tylko do toalety i zaraz wracam.

- Dobrze, zaczekam na ciebie.

Angela znowu cmoknęła go czule w policzek i po chwili zniknęła za zakrętem korytarza.

- Stłukły mi się okulary i nie będę mogła jutro pójść na spotkanie zuchów - naburmuszyła się Emma, a po jej policzkach popłynęły łzy. - A jutro będzie na pewno bardzo fajnie, bo to ostatnie spotkanie przed świętami. - Przytuliła się do Michaela, który stał tuż obok niej, i rozpląkała się na dobre.

- Ojej - westchnął Michael i pogładził ją delikatnie po główce, na której miała guza wielkości gęsiego jaja. Prawa ręka, od palców aż po pachę, zapakowana była w zielony gips. Wyglądało na to, że wypadek, który przeżyła, był naprawdę poważny. - Takie z ciebie biedactwo! Wiesz co, ale nie martw się, odbijesz sobie z nawiązką, jak tylko dojdiesz do siebie. Taka jesteś dzielna, że aż nie mogę uwierzyć!

- Naprawdę tak myślisz? Ale płakałam...

- No to co, sam bym płakał, jak bym się tak potłukł. - Leżała na wielkim, białym łóżku, taka krucha i blada, że aż się serce krajało. - Bardzo cię boli? - spytał ze współczuciem.

- Nie tak bardzo, może trochę głowa.

- Nie martw się o okulary - powiedziała Angela, z trudem przywołując uśmiech. Miała ochotę się rozpląkać na widok swojej córki, tak słabej i mizernej. - Michael obiecał, że przywiezie ci z domu drugie.

- A spotkanie zuchów? Jak ja to przeżyję? - zawołała dramatycznie. - Każdy miał przynieść smakołyki i będą prezenty...

- Wiesz co, a co byś powiedziała, gdybym poszedł za ciebie, zaniósł te rzeczy, które miałaś z sobą zabrać, i przyniósł ci twój prezent? - zapytał Michael.

- Zrobiłbyś to, naprawdę? - Na twarzy Emmy pojawił się promienny uśmiech.

- Oczywiście, że tak. - Gdyby tylko wiedział, że to takie ważne, zaproponowałby to od razu. - Czy mogę?

- zwrócił się do Angeli.

- Ależ oczywiście! Widzisz, kochanie - szepnęła córeczce do ucha - wszystko się jakoś ułoży.

- Muszę tu zostać na całą noc, sama! - nastroszyła się znowu Emma. - I nie będzie tu ani ciebie, ani Michaela, ani nawet wuja Jimmy'ego.

- Skąd masz takie wiadomości? Bo ja zamierzam zostać tu z tobą.

- A możesz? Naprawdę?

- Rozmawiałam już o tym z lekarzem.

- To super! - ucieszyła się mała. - A Michael też zostanie?

Angela i Michael wymienili spojrzenia.

- Wiesz, lepiej będzie, jak wrócę do domu i zajmę się pilnymi sprawami. A jutro przyjadę tu po was. Zgoda?

- Zgoda - uśmiechnęła się Emma. - Mamo, lubisz doktora Petersona? Jest taki miły, naprawdę, mówię ci! Nawet jeśli jest już trochę stary, to nie szkodzi, prawda? On też nie ma żony, bo mu umarła wiele lat temu. Wszystkie jego dzieci są już dorosłe, a on lubi dzieci, więc jest mu smutno. Pomyślałam sobie, że może...

- Emmo! - Angela roześmiała się. Doszła do wniosku, że skoro Emma ma siłę na swatanie jej z kolejnym wolnym strzelcem, to nie jest z nią aż tak źle.

- No co, mamo! Chcesz, żeby był smutny?

- Odpocznij sobie trochę - otuliła córeczkę kołdrą -a jutro będziemy się dalej martwić. Wyglądasz na zmęczoną.

- Dobrze - ziewnęła Emma. - Ale pan Peterson jest naprawdę bardzo miły i lubi dzieci. I nawet mnie lubi, bo mi powiedział.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dom wydał się Michaelowi przerażająco cichy, wręcz opuszczony. To dziwne, zwłaszcza że od lat żył i mieszkał sam, samotność ani cisza nie były więc dla niego niczym nowym. Ale do tych ścian przypisany był śmiech Emmy i ciepły głos uroczej i pięknej Angeli.

Długo przewracał się z boku na bok, nie mogąc zasnąć, aż w końcu wstał i usiadł przy biurku nad swoją książką. Wciąż jednak miał rozbiegane myśli. Co chwila łapał się na tym, że powraca do scen ze szpitala. Nie ma co, to był niezły skok adrenaliny. Bardzo obawiał się o zdrowie Emmy, choć starał się nie dać tego po sobie poznać. Taki upadek, zwłaszcza uderzenie głową, mógł się skończyć naprawdę tragicznie.

Udało mu się zrobić parę drobnych poprawek i kilka przypisów, żeby wszystko jeszcze płynniej się z sobą łączyło i komponowało. Potem padł w ubraniu na łóżko i nawet nie wiedział, kiedy zasnął.

Obudziły go dopiero promienie porannego słońca, które wdarły się przez okno do sypialni, i przejmujący dźwięk telefonu.

Wziął szybki prysznic, zmienił ubranie i prędko zszedł na dół.

- Dzień dobry - przywitał go Jimmy, który siedział na krześle i sączył kawę.

- Dzień dobry - odparł Michael, uradowany widokiem włączonego ekspresu i pełnego dzbanka. Poczo-chrał psy i uśmiechnął się pod nosem, bo wuj Jimmy miał na sobie czerwone spodnie i koszulę w czerwoną kratkę. Ależ ten facet ma garderobę!

- Kawa jest w dzbanku - powiedział Jimmy, a po chwili wstał, by przynieść z lodówki śmietankę. Najwyraźniej był z siebie bardzo dumny, że udało mu się tak doskonale ze wszystkim poradzić. - Dzwoniła Angela, że czekają na lekarza, który ma zbadać Emmę i ewentualnie wypisać ją do domu. Oczywiście liczą na to, że nie będzie żadnych przeciwwskazań, jak również na to, że po nie przyjedziesz.

- Jasne. - Michael upił łyk kawy, zamknął oczy i zaczął czekać, aż kofeina zacznie działać. Miał dziś mnóstwo rzeczy do zrobienia, i to przed odebraniem Emmy ze szpitala, czas więc go gonął.

- Niezłego stracha napędziła nam wczoraj ta mała panienka - westchnął wuj.

- Owszem, nie ma co. - Michael musiał przyznać w duchu, że dawno już nie drżał tak o niczyje życie.

- Trzeba powiedzieć, że Angela to wyjątkowa matka. Troszczy się sama o tego diabełka od dnia narodzin.

- Podziwiam ją. Jest naprawdę wspaniałą i oddaną matką. - Czyżby wuj chciał mu coś zasugerować?

- Oj tak, tak - pokiwał głową staruszek - i cudowną kobietą. I powiem ci coś jeszcze. Nie miała łatwego życia, a zachowała taką pogodę ducha, że niejeden by jej

tego pozazdrościł. Kiedy tu przyjechała w zaawansowanej ciąży, była bardzo strapiona. Bała się, że sobie z tym wszystkim nie poradzi, ale okazało się, że to wyjątkowo dzielna kobieta. Nie tylko poradziła sobie z małą, ale samą siebie wyprowadziła na prostą, no i zajęła się pensjonatem. W moim wieku i z moim zdrowiem sam bym nie dał rady i trzeba by zwijać interes. To niewiarogodne, ile w niej sił i optymizmu. Angela zasługuje na więcej, niż życie miało jej do zaofiarowania, te wszystkie kłamstwa i przekrety... - Westchnął ciężko i machnął ręką. - Cóż, dziwne jest to życie.

- Święta racja, sam się często zastanawiam, dlaczego ci, którzy w ogóle na to nie zasługują, mają wszystko, a tacy jak Angela... - Michael zawiesił głos.

- Właśnie, jestem z niej bardzo dumny - powiedział Jimmy. - Z Emmy zresztą też i nie tylko dlatego, że są jedynymi krewnymi, które mi pozostały. Ale dlatego, że jest w nich coś... niesamowitego, niezwykłego, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Tak, rozumiem - przytaknął Michael.

- No właśnie, cieszę się, że wiesz, o co mi chodzi. Nie mogę patrzeć, kiedy one cierpią. - Widać było, jak bardzo go to dręczy. - Nie zasługują na te ciosy, które sprowadza na nie los.

- Też tak uważam.

- To dobrze, to dobrze, synu. Wiesz co - przeszedł wreszcie do sedna - wydaje mi się, że obie bardzo się do ciebie przywiązały. Ciężko im pogodzić się z tym, że wkrótce będziesz musiał wracać do Chicago. Będą bardzo smutne.

- Jimmy, nigdy nie zrobię niczego, co miałyby sprawić im przykrość.

- Nawet nie wiesz, jak dobrze to słyszeć, bo widzisz, i ja cię polubiłem, synu, i przykro byłoby mi patrzeć na ich smutek i żal.

- Zapewniam cię, że nie będziesz musiał, bo czuję podobnie jak ty. Są mi tak bliskie... nawet nie masz pojęcia.

- Naprawdę?

- Naprawdę, nigdy ich nie skrzywdzę, przyrzekam ci to.

- To piękne, co mówisz, ale zbyt długo żyję na tym świecie, bym nie wiedział, że nawet droga do piekła usłana jest dobrymi intencjami.

- Ale to nie tak, Jimmy, ja naprawdę je... kocham.

- Sam był zadziwiony tym, co mówił, ale w tym momencie zdał sobie sprawę, że tak właśnie jest: nie wyobrażał sobie bez nich życia.

- A czy one już o tym wiedzą? - zapytał Jimmy spod przymrużonych powiek.

- Jeszcze nie. Jest kilka spraw, które muszę przedtem załatwić, zanim im o tym powiem.

- Jak sądzę, wreszcie pochwalisz się Angeli, że jesteś gliną, co?

Michaela zamurowało. Siedział przez chwilę z oczami wlepionymi w starszego pana i nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

- To ty wiesz? - powiedział w końcu. Jimmy skinął powoli głową i uśmiechnął się.

- Zorientowałem się już pierwszego dnia, kiedy przy-

szedłem ci z pomocą. Musisz wiedzieć, że przez dwadzieścia siedem lat byłem policjantem. Potrafię wyczuć glinę na kilometr.

- Nigdy nic nie wspominałeś - wyjąkał Michael, wciąż jeszcze mocno zaskoczony.

- A co miałem mówić? Uznałem, że musisz mieć jakiś ważny powód, skoro się tym nie chwalisz, więc nie chciałem cię nagabywać. Jakies problemy z departamentem albo może z prawem?

- Nie, na Boga, nie! - zaprzeczył Michael. - Nic z tych rzeczy. Od jakiegoś czasu siedzę po uszy w mafii narkotykowej, a że działam jako tajny agent, od czasu do czasu muszę zniknąć. Ostatnio jedna z gazet wychodzących w Chicago zamieściła moje zdjęcie, bo udało mi się sprzątnąć dzieciaka sprzed kół ciężarówki, więc dostałem rozkaz, że mam wyjechać na miesiąc. Taki przymusowy urlop, aż sprawa trochę przycichnie.

- Cholerni paparazzi, nigdy nie myślą o bezpieczeństwie ludzi, których fotografują. Ładują się w cudze życie, zgarniają forszę, a reszta ich nie obchodzi. Pewnie im nawet do głowy nie przyszło, że wyświadczyli ci niedźwiedzią przysługę.

- Właśnie tak. Teraz rozumiesz, że muszę pewne sprawy zamknąć, nim będzie mi wolno myśleć o życiu z Angellą i Emmą.

- To brzmi logicznie, ale jest jeszcze pewna delikatna sprawa...

- Tak?

- Angella nie ucieszy się, gdy się dowie, że nie powiedziała jej prawdy, nie po tym, co przeszła ze swo-

im mężem. Przecież znasz jej historię. Nie wiem też, czy pomoże ci to, że kierowałaś się dobrymi intencjami. Wygląda na to, że będziesz musiał stoczyć niezłą bitwę...

- Liczę się z tym, ale nie miałem innego wyjścia. Nie mogłem ich narażać na niebezpieczeństwo, myślę, że to jakoś zrozumie. Czy byłoby dobrze mieć tu teraz na głowie prasę albo jeszcze coś gorszego? Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby brudy ze świata przestępczego przeniknęły do tego domu. Nie mówiąc już o zagrożeniach... Dopóki nikt nie wie, kim naprawdę jestem, wszystko jest pod kontrolą i nic złego nie może się wydarzyć.

- Doskonale cię rozumiem i mogę mieć tylko nadzieję, że Angela nie będzie mieszać dawnych przeżyć w wasze sprawy.

- Na to właśnie liczę, to wyjątkowo mądra i rozważna kobieta.

-1 co, zabrałbyś je z sobą do Chicago?

Dopiero teraz Michael zrozumiał, po co to wszystko, dlatego Jimmy podjął tę rozmowę. Bał się, że straci Angelę i Emmę. Bał się, że zawrócił im w głowie i nakłoni do wyjazdu do miasta.

- Jimmy - powiedział ciepło, obejmując starca ramieniem - tutaj jest ich dom i nie mam zamiaru ich stąd porywać. Należą do tego miejsca i nigdy nie ośmieliłbym się złożyć im takiej propozycji. Jestem pewien, że Angela natychmiast by ją odrzuciła, bo nigdy by nie zostawiła ciebie samego. Obie bardzo cię Kochają i to się nigdy nie zmieni. Tak więc nie ma o tym nawet mowy.

Jimmy skinął głową, a na jego twarzy malowały się ulga i wdzięczność.

- Mówiąc szczerze, ulżyło mi, bo nie wiem, co bym bez nich zrobił. - Uniósł do ust filiżankę z kawą i dopił ją do końca, żeby pokryć wzruszenie. Michael widział, jak bardzo trzęsą mu się ręce. Potem wstał i podszedł do dzbanka, by ponownie napełnić sobie filiżankę. - Widzisz - zaczął cicho - nigdy nie dane było mi mieć żony i dzieci. Właśnie tak, nie było mi dane, bo to wcale nie znaczy, że tego nie chciałem. Wręcz przeciwnie, nawet nie wiesz, jak bardzo mi na tym zależało, ale wciąż zdawało mi się, że to nie właściwy moment. A czas jest nieubłagany, tak szybko mijają, wprost ucieka przed nami, i zanim się człowiek zorientuje, jest już zmęczonym, zgorzkniałym starcem, samotnym i opuszczonym przez Boga i ludzi. To nie najlepsza droga życiowa, dziś to wiem i szczerze ci od radzam. Kiedy masz przed sobą karierę, samotność nie zawadza, bo nie masz czasu na głupoty, jednak potem się okazuje, że te głupoty to największy skarb, który przeleciał nam przez palce, bo nie potrafiliśmy docenić jego wartości. Niejeden raz siedziałem tu ze zwieszoną głową, zrozpaczony, że nikogo nie obchodzi moje życie, że nie mam z kim zamienić słowa, podzielić się wrażeniami... Dziś, gdybym mógł cofnąć czas, ceniałbym przede wszystkim samo życie, a nie pracę. To ślepa uliczka, lecz dla mnie jest już za późno.

Michael pokiwał głową.

- Ostatnio dużo o tym myślałem i doszedłem do podobnych wniosków.

- I dobrze, bo w twoim wypadku nie jest jeszcze za późno - uśmiechnął się Jimmy. - Słyszałem, że piszesz książkę - zmienił temat, czując, że osiągnął zamierzony cel.

- Skończona! Dzisiaj w nocy zrobiłem ostatnią redakcję.

- I jesteś z niej zadowolony?

- Niby tak, ale trudno oceniać siebie samego.

- Angela była zachwycona, to od niej wiem, że piszesz. Podobno masz świetne pióro... Sądzisz, że mógłbyś się przestawić na pisanie?

- Nie wiem, czy to przyniesie mi jakieś dochody, ale jeśli by tak było, to czemu nie. - Michael spojrzął na zegar na ścianie. - Masz na dzisiaj jakieś plany?

- Nie za bardzo, muszę tylko jechać do miasta do rzeźnika, bo znowu pokręcił zamówienie. A dlaczego pytasz? Jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić?

- Szczerze mówiąc, tak, bo jest kilka rzeczy, które chciałbym załatwić, zanim wróca Angela i Emma.

- Zatem, synu, bierzmy się do roboty! - uśmiechnął się Jimmy.

- Michael! - zawołała radośnie Emma, przytulając się do niego. - Naprawdę nie musisz mnie zanosić aż do samego domu. - Zachichotała. - Potrafię przecież chodzić! Mam złamaną rękę, a nie nogę!

- Wiem, wiem, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Na pewno ci to nie zaszkodzi.

MacKenzie i Mahoney wybiegły przed dom na powitanie i zaczęły głośno szczekać.

- No, możesz już postawić tę małą dziewczynkę - powiedziała Angela, gdy znaleźli się w korytarzu - pomogę jej się rozebrać. - Spojrzała badawczo na Michaela. Jakoś dziwnie się dziś zachowywał. Ale co tam, najważniejsze, że z córeczką wszystko w porządku, przynajmniej doktor Peterson nie ma co do tego żadnych wątpliwości. I całe szczęście, bo musiała wziąć się ostro do roboty. Już na jutro zapowiedzieli się pierwsi goście. Trzeba było udekorować ogromną choinkę i przygotować górę jedzenia, a czasu nie pozostało zbyt wiele. Co roku zresztą było to samo, zawsze pod sam koniec praktycznie nie spała.

- Moje ukochane pieski! - zawołała Emma, gdy podbiegły do niej, by się przywitać.

Michael wszedł niepostrzeżenie do kuchni i po chwili otworzyły się wahadłowe drzwi, a w nich stała Barbie.

- Barbie? - wydukała Emma.

- Tak, to ja! Postanowiliśmy, że skoro ty nie możesz przyjść na nasze spotkanie, to spotkanie przyjdzie do ciebie!

- Naprawdę? - Emma wlepiała w nią wzrok i w tym momencie z kuchni wysypała się cała gromadka dzieciaków.

Angela poczuła w oczach łzy. Z wdzięcznością i miłością spojrzała na Michaela. Kiedy zdążył to zorganizować? W ciągu tych paru godzin? Nagle coś przykuło jej uwagę w salonie. Odwróciła się i zamarła. Pod oknem, tam gdzie zwykle, stała przepięknie przystrojona choinka, z mnóstwem kolorowych bombek i różnych

błyskotek. Przetarła oczy, zastanawiając się, czy to sen, czy jawa. A tak się martwiła, że przez wypadek Emmy będzie musiała ubierać drzewko późną nocą. Na samym czubku widniał aniołek, dzieło Emmy. Lampki były zapalone i ślicznie rozświetlały pokój.

- To zasługa Michaela - powiedziała Barbie. - To wszystko jego sprawka! Tak, tak. - Pokiwała główką i pokazała na niego palcem. - Ale moja mama też pomagała.

- Michael - Emma rzuciła mu się na szyję - jesteś kochany! Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa! Dziękuję! - zapiszczała z przejęciem i uściśnęła go ze wszystkich sił, a potem cmoknęła w policzek.

- Oj, bo mnie udusisz - zażartował.

- Kocham cię, wiesz - szepnęła mu do ucha.

- Ja też cię kocham, kruszyno. - Potarł nosem o jej mały, perkaty nosek. Całe szczęście, że już z nią wszystko dobrze, pomyślał. Nawet sobie nie zdawał sprawy, jak bardzo się do niej przywiązał. Dopiero teraz, gdy otarła się o śmierć, zrozumiał, że bez tej małej trzpiotki życie straciłoby sens.

- Wiesz co - spojrzała mu zalotnie w oczy - jeżeli mama nie chce zostać twoją żoną, to może ja bym mogła?

Serce Michaela rozpadło się na tysiące kawałków.

- Och, Emmo! Skarbie... - Mocno ją przytulił.

- To co, zaczynamy już spotkanie? - zapytała Angela. Cudownie było patrzeć na małą córeczkę, której oczy tryskały szczęściem.

Michael posadził Emmę na sofie, a jej rękę w gip-

sie oparł na poduszce. Dziewczynki natychmiast podbiegły do Emmy i zaczęły wypytywać o niefortunny upadek, obrażenia i przeżycia w szpitalu. Jeszcze nikt nigdy nie wyjechał ze szkoły karetką pogotowia, więc Emma stała się niezaprzeczalną gwiazdą w całym Chester Lake i z prawdziwą dumą odpowiadała na pytania.

Angela poszła wraz z Michaeliem do kuchni, by przygotować poczęstunek.

- Naprawdę nie wiem, jak ci mam dziękować. Jesteś taki cudowny i tyle dla nas zrobiłeś, naprawdę, nie mam słów... - Wspięła się na palce i pocałowała go czule. Miał takie piękne, pełne miłości oczy. - Tyle rzeczy... I ta choinka. Jeszcze nikt nigdy dla nas taki nie był. - Czuła, jak wzrasta w niej wiara, że jej życie może się zmienić, że na świecie są jeszcze ludzie, którym można zaufać. W jej sercu i myślach zapanowały spokój i szczęście. Nigdy wcześniej tego nie przeżyła.

- Nie byłem osamotniony w działaniach. Bardzo pomógł mi jimmy...

- Właśnie, a tak w ogóle, to gdzie on jest?

- Wybrał się do miasta. Wspominał coś o rzeźniku.

- Boże, jak ja ci się odwdzięczę?

- Myślę, że jest coś, co powinnaś wiedzieć... zanim zaczniesz mi na dobre dziękować.

- Co takiego?

- Powiedziałem koleżankom Emmy, że poczęstujemy je lunchem, a ja niestety nie umiem gotować, więc...

- Ach, tym się nie martw, coś im zaraz przyrządę.

Ty i tak już zrobiłaś więcej, niż to było możliwe. Teraz sobie odpocznij albo idź na górę i popracuj. Ja już się tu wszystkim zajmę.

- Nie mam po co iść na górę, bo wreszcie skończyłam książkę.

- Naprawdę?

- Tak, w czwartek w nocy.

- To fantastycznie, a dostanę drugą część do przeczytania?

- Kopia dla ciebie jest już gotowa, ale raczej nie będziesz miała teraz zbyt wiele czasu na czytanie.

- To prawda, ale może jakoś mi się uda wykroić godzinę lub dwie przed przyjazdem gości. - Otworzyła lodówkę.

- A drugą wysłałem do Griffina.

- Jesteś naprawdę niesamowity! Jak ty to robisz, że ze wszystkim udaje ci się zdążyć? Ja mam zawsze jakieś zaległości.

- To żaden problem, ponieważ działam zgodnie z planem, a przy dzieciach każdy plan bierze w łeb, bo zawsze dzieje się coś nieprzewidywalnego.

- To prawda.

- Pójdę na górę po kopię książki. Zaraz wracam.

W tym momencie dał się słyszeć chichot Emmy. Jak dobrze było słyszeć jej śmiech i mieć ją znowu w domu, przy sobie. Dom, pomyślała Angela, czując bolesne ukłucie w sercu. Skoro Michael skończył książkę, to oznacza, że wkrótce będą musieli się rozstać. Ta myśl przeraziła ją tak bardzo, że postanowiła się nad tym nie zastanawiać. Nie mogła sobie pozwo-

lić, żeby się teraz rozkleić. Otarła łzy spływające jej po policzku i próbowała to sobie racjonalnie wytłumaczyć. To chyba naturalne i oczywiste, że gdy kończy się urlop, ludzie wracają do swoich domów. Więc o co tyle hałasu?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy w niedzielne przedpołudnie zadzwonił dzwonek do drzwi, Angela była przekonana, że to pierwsi świąteczni goście. Ku jej zdziwieniu była to jednak Sadie James, pielęgniarka ze szkoły Emmy. Stała w progu dziwnie spięta, kurczowo ściskając w ręku torebkę.

- Przyszłam sprawdzić, jak miewa się Emma - powiedziała, mierząc Angelę wzrokiem. - W szpitalach różnie bywa, czasem zbyt szybko wypisuje się pacjentów do domu. Chciałam więc rzucić na małą okiem, jeśli to pani nie robi różnicy. - Nie czekając na zaproszenie, weszła do holu. - I jak się ma mała pacjentka?

- Ma się bardzo dobrze - odparła Angela sucho. Psy nawet nie poruszyły się z miejsca. Wyglądały tak, jakby się bały drgnąć.

- Miło mi to słyszeć.

Angela zerknęła na nią spod oka. Ciemne włosy miała ściągnięte do tyłu, a szarobura sukienka bez fasonu zwisała na niej beładnie. Żadnego makijażu czy biżuterii, skóra biała jak kreda i ogromne, zielone oczy.

- Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałabym się z nią zobaczyć - powiedziała Sadie.

Angela wygładziła nerwowo sukienkę.

- A dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? - odparła pytaniem na pytanie. - Proszę za mną, zaprowadzę panią do córki.

Pielęgniarka zdjęła płaszcz i odwiesiła go na wieszaku.

- Byłoby miło z pani strony, dziękuję - rzekła z uśmiechem.

Ten uśmiech rozładował sytuację. Angela doszła do wniosku, że ktoś, kto się uśmiecha, nie może być aż tak groźny.

- Proszę tu poczekać. - Wskazała fotel w salonie. Na stoliku stał talerz z ciasteczkami. - Zaraz poproszę Emmę, żeby zeszła.

Wbiegła po schodach, jako że dziewczynki przeniosły się na górę, i zapukała do drzwi.

- Emmo, na dole czeka pani Sadie James, twoja szkolna pielęgniarka, i chce się z tobą zobaczyć.

Emma zerwała się na równe nogi.

- Naprawdę? Przyszła? - Emma wyglądała na wniebowziętą. Mrugnęła porozumiewawczo do koleżanek.

- O co chodzi, kochanie? - zdziwiła się Angela.

- Bo tak naprawdę ona nie przyszła tu do mnie - szepnęła - ale do wuja Jimmyego.

- Co masz na myśli, mówiąc, że przyszła do wuja? - Angela podeszła do córki i położyła jej rękę na ramieniu.

- Bo widzisz - Emma uśmiechnęła się szelmowsko i podrapała się po rękę wystającą z gipsu, która ją nie-miłosiernie swędziała - kiedy jechałyśmy karetką, rozmawialiśmy trochę. Ona nie ma męża, ale bardzo lubi dzieci, bo przecież inaczej nie pracowałaby w szkole.

Więc opowiedziałam jej o wuju, że jest taki samotny i nigdy nie miał żony...

- Hola, hola, panienko, czy nie posuwasz się za daleko? - Angela myślała, że się przestyszała. - Czy chcesz przez to powiedzieć, że próbujesz wyswatać wuja z tą kobietą, która czeka na ciebie na dole?

- Ale to chyba dobry pomysł?

- Skąd ci przyszło do głowy, że wuj Jimmy pragnie się żenić?

- Bo zawsze jest taki smutny, kiedy mówi o rodzinie, no i Sadie jest mistrzynią gry w warcaby, więc sobie pomyślałam...

- Może czasem byłoby lepiej, żebyś nie myślała.

Gdy schodziły na dół, Angela usilnie zastanawiała się, jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Jednak to, co zobaczyła w salonie, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Wuj Jimmy zabawiał panią James rozmową, jakby znali się od lat i byli starymi przyjaciółmi.

- A nie mówiłam? - szepnęła Emma. - Od razu wiedziałam, że wujek ją polubi.

Rozległ się kolejny dzwonek do drzwi i Angela zamarła w bezruchu.

- Emmo, czy jest może jeszcze coś, co chciałabyś mi powiedzieć, zanim otworzę?

- Nie, dlaczego? - Emma spojrzała niewinnie na mamę.

- Tak tylko, wołałabym uniknąć kolejnych niespodzianek.

W drzwiach stał jednak przyjaciel wuja, a zarazem pierwszy świąteczny gość. Był okrągłym, starszawym

jegomościem o pucolowatej, uśmiechniętej twarzy. Pochwycił Angelę wpół i z radości ją uniósł.

- Witaj, Angie!

- Bart! - skarciła go żona, stojąca tuż za nim. - Przecież wiesz, że nie wolno ci dźwigać. Nie mam ochoty na żadne choroby w czasie świąt!

- Witajcie, jak cudownie, że już jesteście - ucieszyła się Angela.

- Miło cię znowu widzieć, kochanie - uśmiechnęła się przyjaźnie Beverly i pocałowała ją w policzek. - Ależ tu pięknie! - Rozejrzała się po świątecznie przystrójonym pokoju. - Już nie mogłam się doczekać na Boże Narodzenie i na przyjazd do ciebie. Od kilku tygodni o niczym innym nie mówimy.

- I te twoje świąteczne ciasteczka - westchnął Bart i przewrócił oczami.

Państwo Breech przyjeżdżali do pensjonatu od lat. Bart był emerytowanym policjantem, starym znajomym Jimmyego z czasów, kiedy jeszcze pracowali. Przepadał wprost za Emmą i traktował ją tak, jakby była jego ukochaną wnuczką.

- Wujek Bart! - krzyknęła Emma i rzuciła mu się na szyję.

- Jak się masz, moja mała księżniczko. Ale co ja widzę, co się stało? - spojrzał przestraszony na gips.

- Miałam wypadek w szkole i musiałam pojechać karetką do szpitala! - wyjaśniła z dumą. - Mam złamaną rękę, i to w dwóch miejscach! Dostałam zastrzyk i musiałam zostać na noc w szpitalu, a do domu wróciłam dopiero wczoraj. A po drodze, kiedy jechałam w ka-

retce do szpitala, rozmawiałam z panią James, naszą szkolną pielęgniarką, która jest mistrzynią gry w warcaby, ale nie ma męża, i pomyślałam, że wuj Jimmy pewnie bardzo by ją polubił.

- Doprawdy? To rzeczywiście niesamowita historia. A jak długo będziesz miała ten gips?

- Chyba sześć tygodni, a może krócej.

- Witaj, Jimmy, stary wilku! - zawołał radośnie Bart, poklepując przyjaciela po ramieniu.

- Poznaj pannę Sadie, to moja nowa przyjaciółka.

- O, bardzo miło to słyszeć. A co tu tak cudownie pachnie? - Bart rozejrzał się dokoła.

- To twoja ulubiona pieczeń wołowa, specjalnie na wasz przyjazd - powiedziała Angela. - Wasze pokoje też już są przygotowane.

- Emmo, pobiegnij na górę i powiedz Michaelowi, że mamy gości. Może wniesie bagaże?

- Michael? - zapytała z zaciekawieniem Beverly. - Zatrudniłaś kogoś?

- Tylko na okres przedświąteczny. Właściwie to przypadek, bo zwykle zatrudniam studentów, ale tym razem to pisarz, który miał w pobliżu wypadek i zatrzymał się u nas na miesiąc. Umówiliśmy się, że w zamian za pomoc w pensjonacie będzie mieszkał u nas za darmo.

- Pisarz... - powiedziała Beverly z nostalgią. - To brzmi tak romantycznie. A co takiego pisze?

- Niesamowitą książkę, jest taka wciągająca, że nie mogłam przestać czytać. To niby kryminał, ale zarazem coś dużo więcej. Opowiada o życiu policjanta. Zresztą zaraz sama możesz go o to zapytać.

Dotarli na górę i natknęli się na Michaela, który właśnie wychodził ze swojego pokoju.

Angela chciała ich sobie przedstawić, ale Bart przerwał jej.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę... - Podeszedł bliżej i spojrział spod przymrużonych powiek. - To przecież Michael Gallagher!

- Bart Breech, nie mogę wprost uwierzyć! Nie widziałem cię, odkąd przeszedłeś na emeryturę! - zawołał z uśmiechem Michael i uścisnął mu rękę. - Coś takiego. .. Co porabiasz? - W tym momencie zamarł w bezruchu, zdał sobie bowiem sprawę, że zaraz wszystko się wyda, że Angela dowie się całej prawdy.

- Świetnie. A co u ciebie i u twoich braci?

- Wszystko w porządku.

- Jak to, to wy się znacie? - zapytała zbity z tropu Angela, spoglądając raz na jednego, raz na drugiego z nich.

- On i pisarz? - zaśmiał się Bart. - To jeden z najlepszych gliniarzy, jakich znam. Siedzi w narkotykach jako tajny agent, a to nie jest łatwy kawałek chleba! Organizowaliśmy wspólnie parę akcji i mówię ci, jest w tym naprawdę dobry.

- Tajny agent? Narkotyki? - powtórzyła jak echo. - Czy to prawda? - Spojrzała zszokowana na Michaela. Na jej twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie.

Nie miał wyboru, nie mógł przecież zaprzeć się wszystkiego w żywe oczy.

- To prawda - skinął głową - ale nie powinienem o tym mówić, to sprawa bezpieczeństwa. - Cholernie

głupio, że dowiedziała się o tym w taki sposób. Co za pech! Wszystko by jej wyjaśnił na spokojnie i w odpowiednim momencie. Wyobrażał już sobie, co ona myśli. Ale to przecież nie jest tak, nie okłamał jej, żeby sprawić jej przykrość. - Przez ostatnie dwa lata zajmuję się gangami narkotykowymi i, możesz mi wierzyć lub nie, ale to kwestia życia i śmierci. Czasem lepiej o tym nic nie wiedzieć.

- Tutaj też miałeś jakąś misję do wykonania? - zapytała drżącym ze zdenerwowania głosem. Przez wszystkie te tygodnie ją okłamywał, znając jej demony przeszłości. Jak mógł coś takiego zrobić? - pomyślała bliska płaczu.

- Nie, Angelo. - Podszedł do niej, lecz ona się cofnęła. - Naprawdę nie.

- Ach tak... - W oczach piekły ją łzy, ale nie miała zamiaru pokazać, jak bardzo ją zranił. Zaufała mu bez granic, a on cały czas łgał i grał kogoś zupełnie innego, niż w rzeczywistości był. Nie tylko ją okłamał, ale także Emmę... O Boże, jak ona jej to wytłumaczy?

- Angelo, musimy porozmawiać, to całkiem inna sytuacja...

- Tak, tak. - Pokiwała głową głęboko urażona. - Oczywiście, zupełnie inna sytuacja. Teraz muszę zająć się gośćmi. - Spojrzała na Beverly i Barta, którzy stali zmieszani, nie wiedząc, o co chodzi. - Gdybyś był tak miły i zechciał przynieść bagaż państwa Breech z samochodu, to byłabym ci bardzo wdzięczna.

- Naturalnie, już idę.

- Przygotowałam wam wasz ulubiony pokój. Chodź-

my na górę. - Zmusiła się do uśmiechu. - Będziecie mogli się trochę odświeżyć i odpocząć po podróży, a potem zapraszam na kolację.

Było już grubo po dziesiątej, gdy wszyscy rozeszli się do swoich pokoi. Michael tylko czekał na ten moment, choć wiedział, że rozmowa nie będzie łatwa. Wziął głęboki oddech i pchnął drzwi do kuchni.

Angela sprzątała po kolacji i przeglądała lodówkę pod kątem jutrzejszego dnia.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział.

- Domyślam się... Ja zresztą też chętnie zamienię z tobą kilka słów - odparła chłodno i powoli odwróciła się w jego stronę. - Chcę, żebyś wyjechał jutro rano.

- Mam wyjechać? - Czuł, jak uginają się pod nim nogi. - Nie mogę tak po prostu odejść. Proszę, daj mi szansę i pozwól, bym ci wszystko wyjaśnił. - Zrobił krok w jej kierunku, ale uniosła rękę, dając mu znak, że sobie tego nie życzy.

- Proszę cię, nie dręcz mnie już dłużej. - Z trudem hamowała łzy. - Nie ma czego wyjaśniać, okłamałeś mnie i na tym koniec.

-Tak, ale...

- Nie ma żadnego „ale"! Celowo i z premedytacją mnie okłamałeś. Jakie tu może być jeszcze „ale"?

- Nie rozumiesz, że chciałem was chronić?

- Nas chronić? A cóż złego miałyby się nam przytrafić? Od sześciu lat żyjemy tu jak u Pana Boga za piecem i jest dobrze.

- Oczywiście, właśnie o to chodzi! Przynajmniej mnie wysłuchaj...

- Nie chcę, to nie ma sensu. Nie można budować związku na kłamstwach, to chyba jasne. Postaraj się to zrozumieć. Dość mam już facetów i ich kłamstw. Wciąż to samo. Po prostu mam pecha. Wystarczy, że kogoś pokocham, a już...

- Więc mnie kochasz?

- To teraz bez znaczenia. Pamiętaj, nigdy nie pokocham mężczyzny, który nie będzie ze mną szczery. Znałeś moją przeszłość, wiedziałeś, jak mnie to zabolę, a jednak wybrałeś kłamstwo. Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie zraniłeś... Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Dlatego chcę, abyś opuścił ten dom jutro z rana. To będzie najlepsze wyjście. Już powiedziałam Emmie, że musisz wyjechać, i byłabym ci wdzięczna, gdybyś zrobił to, zanim ona wstanie. Nie chciałabym, żeby cierpiała bardziej niż to konieczne w tej sytuacji.

- Chcesz powiedzieć, że z nami koniec, że tak łatwo o wszystkim zapomnisz?

- Nie ma żadnych nas, wciąż jeszcze tego nie rozumiesz? Nie ma i nigdy nie było, bo nie potrafiłeś się zdobyć na szczerość. Nie pojmuję, jak mogłam być aż taka głupia! - Zaśmiała się gorzko. - A zdawałoby się, że tyle przeszłam i powinnam być mądrzejsza, bo przecież dostałam już od życia szkołę. Najwyraźniej jednak niektórzy uczą się wolniej... Jak mogłam dać się tak nabrać? Wyjdź już, bardzo cię proszę, wyjdź i zostaw mnie w spokoju!

Święta bez Michaela? Trudno to było sobie wyobrazić. Angela starała się przed gośćmi zachować twarz i umilać im życie, natychmiast jednak, gdy tylko zostawała sama, miała ochotę wyć z rozpacz. Tak strasznie tęskniła za nim, tak bardzo się do niego przywiązała. Wprawdzie miała mnóstwo pracy, która trzymała ją przy życiu i dzięki której nie miała czasu rozpamiętywać swego nieszczęścia, ale i tak wszystkie jej myśli opanował on. Emmie też nie wiodło się zbyt dobrze, wciąż go wspominała, plątała się bez celu po domu i narzekała, że się nudzi. Nawet wuj Jimmy miewał smętną minę, choć trzeba przyznać, że Sadie skutecznie umiała go rozchmurzyć. Miło było patrzeć, jak dobrze im z sobą i jacy są szczęśliwi.

Na dzień przed Wigilią, gdy wyjechali ostatni goście, Angela ostatkiem sił zrobiła porządek w kuchni, a potem bez życia opadła na sofę, by choć chwilę odpocząć. W części hotelowej wciąż jeszcze miała mnóstwo rzeczy do zrobienia, ale odłożyła to na potem.

Jimmy i Sadie pojechali z Emmą do miasta. Obiecali zabrać ją do kina, a później na obiad. Miała więc trochę czasu dla siebie, co jednak wcale nie okazało się dobrodziejstwem. Myśli, które do tej pory udawało się jej trzymać na wodzy, teraz opadły ją jak złe duchy. Czuła tak głębokie rozczarowanie i zawód, że aż ją to przerażało. Jakim cudem udało się temu człowiekowi tak bardzo zawładnąć jej sercem, że o niczym innym nie mogła myśleć? Czy to w ogóle możliwe, że tak

bardzo kochała kogoś, kto sobie z niej zakpił? Kto wydrwił jej bolesne przeżycia? Miała wrażenie, że pęknie jej z bólu serce, że ten zawód do reszty zabije w niej wszystkie uczucia. I co gorsza, nigdy go już nie zobaczy, bo nie dała mu nawet szansy, by cokolwiek jej wytłumaczył. Ale czy wyjaśnienia coś tu mogły zmienić? Przecież zrobił to i nie można było cofnąć czasu. Po policzkach popłynęły jej łzy, które wstrzymywała przez te wszystkie dni. Nie miała siły dłużej walczyć z sobą. Zdecydowała, że pójdzie na górę do swojego pokoju i położy się spać.

Gdy przechodziła obok recepcji, rzuciła okiem na plik kartek piętrzący się obok telefonu. Książka Michaela, którą położył tam, gdy wróciła z Emmą ze szpitala. .. Tyle miała spraw na głowie, że zupełnie o niej zapomniała, a przecież tak bardzo pragnęła doczytać ją do końca. Wzięła pod pachę kartki i poszła do siebie. Dokładnie trzy i pół godziny zajęło jej czytanie drugiej części powieści. Jakże była wdzięczna losowi, że tak się stało. Tak wiele pozwoliło jej to zrozumieć, tyle zdołała się dzięki niej dowiedzieć. To jasne, że była to książka o jego życiu. Wiedziała teraz już o tragicznej śmierci jego ojca i o obietnicy, którą Michael złożył sobie przed laty, że nigdy nie sprawi takiego bólu swojej rodzinie. A także o tym, jak ważna była dla niego praca, którą traktował jak kontynuację rodzinnej tradycji i honorowe zobowiązanie wobec ojca, poszukującego przez całe swoje życie prawdy. Prawdy... właśnie, jedyne, czego nie udało jej się zrozumieć, to dlaczego nie powiedział jej o sobie całej prawdy.

- Mamo, mammo, jesteś tam? - dobiegł ją głos Emmy, która wbiegała po schodach.

Angela otworzyła oczy. A więc zasnęła z tego wszystkiego. No i dobrze, ostatnio nie spała najlepiej.

- Mamo! - Emma wpadła do pokoju. - Pada śnieg!

- Śnieg? Ojej... - Wcale nie miała ochoty chwycić za łopatę, by odśnieżyć podjazd.

- Tak, duże płatki śniegu! Zobacz tylko!

Angela wstała z łóżka i podeszła do okna.

- Faktycznie, i to ile. Pięknie wygląda...

- A nie mówiłam? - ucieszyła się dziewczynka. - Wuj Jimmy powiedział, że przez noc to dopiero napada!

- Całkiem możliwe, a jutro Wigilia i jak my damy ze wszystkim radę? - Angela i Emma miały bowiem swoją wigilijną tradycję. Spędzały ten dzień zawsze razem. Co roku jechały do miasta na małą włóczęgę po sklepach, potem wstępowały do domu pogodnej starości, żeby zawieźć ciasteczka własnego wypieku, a gdy wracały, gotowały wykwinną kolację, rozpałały ogień w kominku i rozpakowywały prezenty. O północy zaś szły na pasterkę do kościoła, co było zwieńczeniem całego dnia. - Najwyżej zrezygnujemy z nocnej wyprawy do kościoła, jak drogi będą nieprzejezdne.

- To trudno, ale cała reszta musi się udać. A pomożesz mi zapakować prezent, ten dla Michaela?

- Emmo - Angela spojrzała z powagą na córkę - powiedziała ci przecież, że Michael pojechał do siebie do domu.

- Wiem - kiwnęła głową - ale to wcale nie znaczy, że nie wróci.

Jak przykro było patrzeć na te smętne oczy.

- Wiesz co, skarbie, możemy zapakować ten prezent i wysłać go pocztą, co ty na to? Dostanie go zaraz po świętach.

- Nie. - Emma potrząsnęła głową. - Tak nie chcę, chcę mu go dać. Pojechał na święta do rodziny, sama tak powiedziałaś, ale na pewno wróci. Przecież wie, że go kocham i on też mnie kocha, tak powiedział, a ja mu wierzę. Poza tym na pewno będzie chciał być z nami na święta, sama widziałaś, jak nas polubił.

Angela westchnęła ciężko, z trudem hamując łzy. Następne tragiczne doświadczenie tej biednej, małej dziewczynki. Ile jeszcze będzie musiała wycierpieć w życiu, nim zrozumie, że mogą liczyć tylko na siebie? Tyle w niej wiary i nadziei. Jak miała jej wytłumaczyć, że Michael wrócił do Chicago na zawsze i że nigdy więcej go nie zobaczą, skoro nawet do niej nie docierała ta przerażająca prawda. Rozdzierający ból przeszył jej zranione serce.

Śnieg sypał bez przerwy całą noc, a potem jeszcze cały poranek. Znowu wszędzie zrobiło się białe, gruba pierzynka puchu pokrywała pola i łąki. Dzień skrócił się przez to dramatycznie, bo Angela, zanim pojechała z Emmą do miasta, musiała najpierw odśnieżyć podjazd i drogę wyjazdową. Zdążyły jednak wszystko załatwić i szczęśliwie dotarły do domu przed zamecią.

- Doceniam to, że zaprosiłaś Sadie na kolację wigilijną - powiedział wuj Jimmy, gdy ustawiała na stole świece.

- Przecież to twój dom i możesz przyjmować, kogo

tylko chcesz. Poza tym naprawdę się cieszę, że twoja przyjaciółka przyjęła zaproszenie. Coś mi się wydaje, że się naprawdę dobrze rozumiecie. - Chyba nawet bardzo dobrze, sądząc po tym, że spędzali z sobą każdą wolną chwilę.

- To wyjątkowa kobieta, wierz mi, inaczej nie wplątywałbym się na stare lata w żadną historię. Jeszcze z żadną kobietą nie czułem się tak dobrze - dodał, wiążąc swój świąteczny krawat.

Rozległ się dzwonek u drzwi i psy zaczęły głośno ujadać.

- Cisza! - krzyknął wuj. - To tylko Sadie, czego się wygłupiacie. Mogłabyś otworzyć, Angelo, a ja zejdę po wino do piwnicy?

- Oczywiście - powiedziała z uśmiechem i zdjęła fartuszek. - Już idę.

Jednak gdy otworzyła drzwi, zamarła.

- Michael? - wydusiła wreszcie przez zaciśnięte gardło. - Co ty tu robisz? Skąd się wziąłeś?

- Dziś jest wieczór wigilijny, a ja mam dla Emmy prezent. Poza tym wydawało mi się, że zaprosiliście mnie na świąteczną kolację.

Angela stała jak wryta ze wzrokiem wlepionym w jego piękne oczy. W ciemnym garniturze i w płaszczu, lekko oproszony śniegiem, wyglądał naprawdę bosko.

- To co, wpuścisz mnie do środka, czy mam wracać, skąd przyjechałem?

Psy wybiegły na zewnątrz, merdając radośnie ogonami.

- Michael! - dał się słyszeć pisk Emmy. - Michael!

Wiedziałam, że przyjedziesz, że wrócisz do nas, bo przecież wszystko było opisane w mojej szkolnej historyjce¹. Prawda, mamó? Mówiłam, że on przyjedzie.

Angela nadal nie mogła wydusić z siebie słowa. Szkolna historyjka... bożonarodzeniowy prezent od córki. No tak... Zamknęła drzwi, patrząc, jak uszczęśliwiona Emma wtula się w Michaela.

- Moja kruszyna... - Czule pogładził ją po głowie.

- Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłam, i mama też, i nawet wuj Jimmy czasami był ponury, choć zakochał się w pani pielęgniарce. Prawda, mamó? - Spojrzała na Angelę, szukając u niej potwierdzenia.

Ona jednak nie zdobyła się na żadną reakcję.

- A jak twoja ręka, boli?

- Gdzie tam, wcale nie boli, ale nie mogą mi jeszcze zdjąć gipsu. Nawet nie wiesz, jak mnie to swędzi.

- Mały łobuziak z ciebie. - Uśmiechnął się ciepło.

- Czy mogłabyś położyć prezenty pod choinką? - Postawił na podłodze dużą torbę wypchaną kolorowymi paczuszkami. - Muszę chwilę porozmawiać z twoją mamą.

- Michael... - próbowała go powstrzymać. - Co to znaczy?

- Proszę, daj mi kilka minut. - Zdjął płaszcz i odwiesił go na wieszak.

Angela nie mogła oderwać od niego wzroku. Ależ był przystojny, najchętniej sama rzuciłaby się mu w ramiona, tak jak zrobiła to jej córka. Zaraz jednak bardzo się spieszyła swoimi myślami. Nerwowo spojrzała na torbę pełną prezentów.

- To nie było konieczne, Michael...

- Angelo - ujął ją za rękę - czy wreszcie mnie wysłuchasz?

Wiedziała, że bacznie obserwuje ich Emma, nie mogła więc zachowywać się histerycznie. Musi mu pozwolić wygłosić swoje racje.

- Mów...

- Kiedy zjawiłem się tu przed miesiącem, powiedziałem, że mam urlop. I to była prawda. Stało się tak, bo dzień wcześniej uratowałem życie pewnego malucha, którego o mały włos przejechałaby ciężarówka. Jakimś cudem zrobiono mi zdjęcie i opublikowano tę historię. Moja podobizna znalazła się na pierwszych stronach gazet w Chicago. Zagrozało to nie tylko akcji, którą kierowałem, ale także mojemu życiu. - Zawahał się, nie chciał bowiem zbyt ich wystraszyć. - Dziennikarze dostali bzika i zaczęli mnie tropić, żeby zdobyć ze mną wywiad, dlatego szef rozkazał mi, bym opuścił miasto i zniknął na cały miesiąc. Nie mogłem powiedzieć, kim jestem i co tu robię, żeby nie narażać was na niebezpieczeństwo. Nie chodziło tu tylko o prasę, ale także o inne zagrożenia związane z moją pracą. Nie chciałem, żebyście żyli przez miesiąc w strachu, a kiedy nikt nie wiedział, czym się zajmuję, nie było ku temu powodu.

- Mogłeś mi przecież powiedzieć, na pewno bym cię nie zdradziła... - powiedziała z wyrzutem Angela.

- Nie mogłem, nie znaliśmy się jeszcze i nie wiedziałem, jak zareagujesz. Zresztą można przez przypadek, całkiem niechcący, coś powiedzieć, a to mogłoby zgubić nie tylko mnie, bo nie o mnie tutaj przecież chodzi,

ale przede wszystkim o was. Zrozum, to nie są żarty, ci ludzie mają za nic życie innych. Tak brzmiał rozkaz-, zniknąć bez śladu. Wierz mi, wcale nie było moim zamiarem cię okłamywać, ale musiałem tak postąpić. Nie mogłem przecież tego przewidzieć, że pokocham cię jak wariat, ciebie i twoją córeczkę...

- Co powiedziałeś? Pokochać? - wyjąkała.

- Kocham was obie.

- Widzisz, mamó, mówiłam ci, że Michael wróci! -zapiszczała Emma.

- Skończyłam twoją książkę. Główny bohater to ty, prawda?

-Tak...

- Dzięki niej wiele udało mi się zrozumieć. Historia twojego ojca i obietnica, którą złożyłeś sobie przed laty. .. Michael, wierzę, że twoje uczucia są szczerze... ale to nie jest łatwa miłość.

- Już jest.

- Co masz na myśli?

- Wczoraj zwolniłem się z policji.

- Jak to zwolniłeś się? Przecież kochałeś tę pracę...

- Właśnie, kochałem, ale to już przeszłość, bo odkryłem, że jest coś ważniejszego, co kocham o wiele bardziej. - Dotknął delikatnie jej policzka. - To życie z wami, z tobą i Emmą.

- Czy to znaczy, że się oświadczasz mojej mamie? -zapytała Emma, przekrzywiając główkę.

- Tak, skarbie - odparł z uśmiechem.

- A czy może niedługo będę miała siostrzyczkę albo braciszka?

- Tego nie jestem pewien, o to musisz zapytać swoją mamę. Ja w każdym razie jestem za.
- Ale co ty teraz zrobisz, straciłeś przez nas pracę -zmarawiła się Angela.
- Wygląda na to, że zmienię profesję...
- To znaczy? - Spojrzała na niego wyczekująco.
- Okazało się, że moja książka nadaje się do druku. Nie wierzyłem w siebie, a jednak się udało. Griffin ma już kilka całkiem niezłych propozycji. Jeden z wydawców chciałby, żeby powstała cała seria z tym samym bohaterem, oficerem policji, który zмага się z groźnymi przestępcami.
- To wspaniale! Nawet nie wiesz, jaka jestem z ciebie dumna. - Tym razem nie powstrzymywała łez. - Michael, jesteś prawdziwym pisarzem!
- Na to wygląda. A z tego wynika, że będę potrzebował jakiegoś przytulnego kąta do pisania i do życia. - Rozejrzył się dokoła. - A tu jest naprawdę całkiem przyjemnie, co byś więc powiedziała na to, żebym od-tąd dzielił z wami wasze piękne, spokojne życie? Jeżeli oczywiście jesteście w stanie mi wybaczyć...
- Tak, Michael, oczywiście, że tak! - „Duże ryzyko, jeszcze większa nagroda”, przypomniała sobie jego słowa. - Już dawno ci wybaczyłam, jak tylko poznałam prawdę. - Po jej twarzy płynęły łzy, ale tym razem były to łzy szczęścia. Nie ma bowiem w życiu niczego piękniejszego, jak poślubić mężczyznę, którego się kocha i do którego ma się bezgraniczne zaufanie. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała czule.
- A ja też mogę za ciebie wyjść? - zapytała Emma.

Angela i Michael wybuchnęli śmiechem.

- Skarbie, nadeszła pora na najważniejsze prezenty. Sięgnij do mojej kieszeni, kochanie - zwrócił się do małej.

Emma powoli zagłębiła zdrową rękę w kieszeni Michaela i wyjęła z niej dwa zawiniątka.

- Co to?

- Ten mniejszy jest dla ciebie.

- Naprawdę dla mnie?

- Tak, otwórz.

- Ojej! - krzyknęła z zachwytem. - To jest pierścienek z zielonym oczkiem! Będzie mi pasował do gipsu!

- To prawdziwy szmaragd i obietnica, że będę cię kochał i opiekował się tobą do końca życia.

- Jak tata?

- Jak tata. A teraz daj ten drugi mamie.

Emma podała Angeli małe pudełeczko obciążone jedwabnym materiałem.

Otworzyła je i zamarła z zachwytem. Jej oczom ukazał się delikatny złoty pierścienek z pięknie osadzonym diamentem.

- Ależ on jest cudowny - wyszeptwała. - Musiał kosztować majątek.

Michael wyjął pierścienek z pudełeczka i wsunął go na jej palec.

- Obiecuję, że będę cię kochał do końca moich dni, nigdy cię nie opuszczę i zawsze będę z tobą szczerzy, bez względu na wszystko.

- Jesteś wspaniały - westchnęła. - Czuję się jak w jakiejś bajce.

- Ale życie to nie jest bajka. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Ktoś tu coś wspominał o kolacji, a ja padam z głodu! Nawet nie wiesz, jak tęskniłem za twoją przepyszna kuchnią.

- To my teraz jesteśmy rodziną? - zapytała Emma.

- Tak, już na zawsze jesteśmy rodziną. I cała reszta Gallagherów umiera z ciekawości, żeby was poznać. Dlatego przyjadą tu jutro z wizytą. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu?

- Skądże znowu, będzie cudownie ich poznać.

- A czy twoi bracia mają żony? - spytała Emma, wpatrując się w swój pierścionek.

- Nie, na razie nie. Jestem najstarszy - odparł z uśmiechem Michael. - A o co chodzi?

- Bo widzisz, mój przyjaciel Josh też nie ma taty, a bardzo by chciał, więc pomyślałam sobie... Jego mama jest naprawdę bardzo ładna i miła...

- Emmo - zawołała Angela - daj spokój!

- Ojej, nie gniewaj się, mamó. Ale powiedz tylko, dlaczego nie mieliby być tak szczęśliwi jak my?

*Kolejne książki z serii Harlequin Romans
ukazą się 27 grudnia*